DZIEJE WSPÓŁCZESNE

przez

J. U. Niemcewicza. *)

I.

PAMIĘTNIKI WYBICIA SIĘ NARODU POLSKIEGO

od miesiąca października r. 1806 aż do pokoju w Tylży 9 lipca r. 1807.

W liczbie okropnych i nadzwyczajnych zdarzeń, które koniec osiemnastego i początek dziewiętnastego wieku pamięci i zadziwieniu czasów następnych podały, ostatnia kró-

*) Przed kilku laty umieściliśmy w piśmie naszem artykuł: *O rękopismach pozostałych o J. U. Niemcewiczu* (Rok 1858, tom XXVI str. 45). Była tam z kolei wzmianka następująca o jednym zeszycie do biblioteki rogalińskiéj należącym:

„Ner 10. Sextern obejmujący *Pamiętnik wybicia się narodu polskiego r. 1806* „*aż do pokoju w Tylży 9 lipca 1807.* Pamiętnik ten nie jest zupełny, w jednem miej„scu przerwany i do końca niedoprowadzony; dodany jest do niego opis wojny r. 1809 „i oswobodzenia Galicyi. Nieposiadając dotąd dziejów téj epoki, z radością bylibyśmy „powitali tę pracę współczesnego pisarza i świadka wypadków, gdyby była uzupełnioną. „Zawsze i ten ułamek dziejów ojczystych ówczesnych, godny uwagi, zachowania, a na„wet podania go do znajomości powszechnéj.“

Obecnie drukujemy owe dwa ustępy i trzecią pomniejszą rzecz niewspomnianą wówczas.

Rękopis czytelnie wszelako nie bardzo starannie skreślony, zawarty jest w książeczce in 4to minori. Na okładce i na pierwszéj stronnicy, ma ręką J. U. Niemcewicza wypisany tytuł: *Dzieje współczesne przez J. U. Niemcewicza.* Zrazu idzie *Pamiętnik* z omylnie pod koniec oprawnemi stronnicami, z napisem jaki tu podajemy na stronnicy początkowéj, daléj opis wyswobodzenia Galicyi w r. 1809 bez tytułu, w końcu *Napomknienie J. O. Xięciu Lubeckiemu jadącemu do Petersburga* bez daty, ale z czasów jeszcze cesarza Alexandra.

W niektórych miejscach napotkaliśmy białe stronnice jak się zdaje dla wpisania późniéj dokumentów zostawione, także miejsca białe na pojedyncze szczegóły. Wyraźnie Niemcewicz nieprzejrzał nigdy kopii. Są w niej i omyłki, poprawiliśmy niektóre, bardziéj uderzające. A teraz musimy wspomnieć jedną okoliczność.

Niemcewicz nie był w Ojczyźnie w latach 1806 i 1807. Książe Adam Czartoryski tak w *Żywocie* tę epokę życia jego opiisuje:

„Wiadomość o wielkich wypadkach w Europie nieprędko doszła do Ameryki. „Stosunki i kommunikacye między nią a Francyą nie były ani łatwe ani pewne zwłasz„cza po odnowionéj wojnie z Anglią. Jednak na końcu roku 1806 głuche pogłoski „o zwycięztwach Napoleona zaczęły dochodzić do Zjednoczonych Stanów.

lestwa polskiego ruina najpośledniejszem nie jest. Naród który niegdyś od rzeki Sali do Dniepru, od Baltyckiego do Czarnego morza, nie sprzecznemu z różnych pokoleń ludowi, acz nie zmąconéj krwi słowiańskiéj, szeroko prawa dawał, naród ten mówię, postrach niegdyś sąsiadów swoich, któremu dom brandeburski hołdował, który na stolicy Moskwy zwycięzkie rozwijał chorągwie i pojmanych carów w tryumfie prowadził, przed którym drżał Muzułman, któremu niewdzięczny Wiedeń całość swą winien, nierządem, zepsuciem, pychą i niezgodą możnych a nadewszystko ciemnemi sąsiadów podstępami, wśród odważnéj lecz niedostarczającéj obrony, długo szarpany na szmaty, nakoniec istność swoją utracił. Ten czyn tak zuchwały, tak niecny, tylko w sercach cnotliwych bezsilną wzniecił zniewagę. Znikał ogrom jego w oczach Europy, zaprzątnionéj w tym czasie nowemi prawidłami, olbrzymią potęgą, licznemi zwycięztwy, przez które Francya powszechnem dawnych zasad zburzeniem światu zagrażać zdała się. Obce pióra zajęte tych wielkich przygód pisaniem; żalem i samą wielkością nieszczęścia zdrętwiały umysł Polaka, aczby miał dość siły, konającej Ojczyzny ostatnie skreślić chwile nie mógł. Przekonaniem o własnéj zbrodni, baczniejsza przemoc, łzy nawet ciche liczyła, a każda głośniejsza skarga za występek karana. Być jednak może, iż który z ziomków w cieniu domowym ukryty, opisał te smutne zdarzenia, te by na jaw wyszły, pomyślniejszych czasów, różnych w związkach politycznych odmian, długiego może wieków upływu czekają. Ja od fatalnéj pod Maciejowicami klęski, przez lat dwanaście, lub w więzieniu moskiewskiém, lub w nowéj świata części schroniony, w tęsknotach oddalenia tę miałem pociechę, żem nie patrzył na Ojczyznę śmiertelnym kirem okrytą. Pó-

„Skoro Niemcewicz dowiedział się z większą pewnością o wypadkach wojny pru-„skiéj i o nadziejach Polski, postanowił natychmiast udać się, gdzie go obowiązki oby-„watelskie wołały... Ale żona starała się różnemi sposoby odwrócić męża a przynajmniej „spóźnić jego wyjazd.

„Nadszedł list od Stanisława Małachowskiego, marszałka czteroletniego sejmu, „który wzywał dawnego posła do stawienia się do kraju. Ten głos szanowny położył „koniec wszelkim wątpliwościom. Żona odprowadziła go do New-Yorku, gdzie wsiadł „na okręt.

„Po szczęśliwéj żegludze wylądował w Bordeaux, gdzie wysiedziawszy kwarantannę „żółtéj febry, puścił się do stolicy zachodniego świata. Wiedział już że losy Polski „są rozstrzygnione traktatem tylżyckim i że teraz tylko dalszych wyroków zwycięzcy „trzeba było oczekiwać. Przybył do Paryża o kilka dni przed Napoleonem wracającym „z Tylży i był przytomny festynom danym dla uwielbienia zwycięztw monarchy i ozna-„czenia mu wdzięczności ludu francuzkiego i uległości powszechnéj.“

Przywiedliśmy ten ustęp aby wyjaśnić że Niemcewicz rzecz swoją o wypadkach z lat 1806 i 1807 pisał z opowiadań jedynie. W r. 1809 znajdował się w kraju.

źniéj dopiero dla spraw domowych przypłynąwszy do kraju, miałem porę widzenia stanu, w jakim się znajdowały pod potrójnem panowaniem rozszarpane części wspólnej matki naszej. Nim więc do dziejów wybicia się jednej z nich przystąpię, namienię po krótce jakich dolegliwości a może i pożytków każda doznawała.

Większą część królestwa polskiego, powodowana zemstą niewieścią, poduszczona chciwością na łupy nasze dworaków, zagarnęła pod berło swoje pamiętna Katarzyna II. Podzielony kraj na gubernie, tryb rządu wprowadzony obcy; lecz zostawiono statut litewski, proces sądowniczy, wybór własnych sędziów i pierwszych powiatu urzędników, w zjazdach marszałków, induktach i dekretach spraw język ojczysty, słabe zaiste dawnych swobód pamiątki. W przeciągu lat dziesięciu, przechodzące do trzecich rąk skrwawione nieraz berło moskiewskie za każdą zmianą nowe dla Polaków zdawało się przynosić korzyści. Wyniesieni do wysokich stopni w wojsku, przypuszczeni do urzędów dworskich, w ministerjum i senacie nawet znaleźli miejsce. Ani zbywało na takich co się cisnęli do godności, czyli to próżnością, czy chęcią służenia swoim wiedzeni. Kraj w spokojnej niewoli po długich wypoczął klęskach. Język ojczysty w szkołach i akademiach zachowany, oddawana przez Alexandra cześć i zachęcenie naukom. Majętni nie zatrudnieni usługami Ojczyzny, ciągle po własnych mieszkający domach, jak w inszych zaborach tak i tu ku wydoskonaleniu rolnictwa całą obrócili uwagę. Zakwitły przemysł i praca, zakwitł i handel na Baltyckiem morzu. Ogłoszono Odessę portem wolnym; cieszyły łagodne i sprawiedliwe w niéj rządy xięcia Richelieu. Dla toczącej się w Europie wojny pokup prędki i zboże do nieznanej w onych krajach podniesione ceny. Pomnażały się dochody właścicielów, a z niemi obfitość i zbytek złociły niewoli okowy. Takie były pozorne korzyści Polaków pod berłem moskiewskiem żyjących, nie zmianie rządu, nie pieczołowitości jego, lecz zmianie okoliczności należne.

Zważymy teraz ciężar i dolegliwości onego.

Berło tylu gwałtownym podległe odmianom, obawa w jakie dostanie się ręce, opinia publiczna która gdzie indziej sam nawet łagodzi despotyzm mniej w grubym narodzie słuchana i znana, niespokojność i trwoga, w ustawnej niepewności wszystkich trzymały umysły. Chociaż sądownictwo zachowane w ręku krajowych, ostatnia jednak apellacya do senatu petersburskiego; tam jeden ukaz Piotra lub następców, protekcya, częste przekupstwo, obalały dzieło całe, rozwlekały proceder i często w jednej sprawie kilka przeciwnych sprowadzały

wyroków. Uciążliwość arbitralnego kwaterunku niszcząca miasta i włości, napływ papierowych pieniędzy, podwojona niedola rolników, arbitralnem postępowaniem obróceniem nawet wolnych wprzód w ciężkie poddaństwo przez donataryuszów moskiewskich. Mimo podobieństwa dwóch powinowatych narodów, co do gościnności i wesołości, przykre nieraz grubijaństwo zwierzchnych. Nadewszystko przykład powszechnego zepsucia chciwości i przekupstwa, dolegał wszystkim i kaził narodu uczciwość. Wielu poczciwym Polakom zabrane dziedziczne majątki, na wyrodków i możnych u dworu, roztrwonione starostwa i dobra stołowe. Zresztą jeżeli z przyczyny ościennej a nawet wewnętrznéj wojny zakwitnął handel i podniosły się dochody szlachty, los mieszczan i wieśniaków nierównie stał się smutniejszy.

Zręczniejszy w dopięciu celów swoich rząd pruski, choć ciężkie niedręczące atoli zmianą i niepewnością swoją ustanowił podatki. Sprawiedliwość była tu prędsza, niż u innych, mniéj chybna karność w wojsku, baczność na rozkrzewienie rolnictwa i handlu, wielki udział wolności w mowie, czytaniu i pismach, łagodne nakoniec z obywatelami obejście. Lecz gdy postępowanie to, niepospolite krajowi zjednywało korzyści, baczna polityka rządu, używała ich, by wielu oswoić z jarzmem, we wszystkich zgładzić pamięć Ojczyzny, jej mowy i zwyczajów, skrytemi do tego dążyła drogami, by to dawne Piastów siedlisko, niemiecką uczynić krainą. Ku dopięciu celu tego, nie było środków którychby rząd pruski nie użył. Chciwość wprowadzonéj przez Fryderyka II fiskalności zabrała bez względu żadnego, na kupno nawet, wszelkie starostwa, dobra duchowne i fundusze i poczyniwszy z nich amty czyli dzierżawy, wszystkie prawie osadziła Niemcami. Widzieliśmy oddalenie od najmniejszych nawet urzędów obywateli krajowych, zaprowadzenie licznych kolonii niemieckich, wychowanie, sądownictwo, akta publiczne w tymże języku, summy dawane na hipoteki dóbr szlacheckich, przez co dobra te w biegu lat, przyszłyby do korony i na miejsce wyrugowanych Polaków osadzoneby zostały Niemcami; wszystkiego nakoniec użyto, by kraj zniemczyć i istność narodu przeistoczyć zupełnie. Z boleścią i przestrachem patrzał naród na zamierzony nań cios ostatni, gdy oręż Napoleona i własna odwaga, rozpięte sidła przecięły.

Jeżeli byt dawnéj Galicyi polepszonym widzimy w części niejakiej, to nie tyle Maryi Teresie i Józefowi II, lecz nierównie więcéj trzydziestokilkoletniej spokojności, podczas któréj stopa nieprzyjacielska na ziemi téj nie postała, przypisać należy. Widzieliśmy pod dwoma wyżéj wspomnionemi rzą-

dami, pośród uciemiężeń niejakieś korzyści, tu oko nie postrzega wszędy, jeno ciężkie uciski, niepotrzebne przekory i nie pojęty nierozum. Co tylko rząd jaki nienawistnym uczynić może ludowi, tego wszystkiego dwór wiedeński używał by dręczyć mieszkańców téj części Polski.

Mniej ciężkie jak przykre i nieustawnie odmienne podatki; z motłochu austryackiego wybrani urzędnicy, tym dumniejsi im mniéj oświeceni; przytłumione rozprzestrzenienie oświaty publicznéj, akademie, szkoły, całe wychowanie zgnębione; surowy zakaz wprowadzania wszelkich książek, pism nawet publicznych; co do potrzeb lub wygód życia, najpotrzebniejsze zabronione; do tego wdawanie się obcych urzędników w tryb życia prywatny, brzydkie szpiegowania, ohydne doniesienia, krzywdzące domów szperania, bez najmniejszego do podejrzenia gruntu; wielu z naszych w długiéj trzymani niewoli, inni gwałtowną śmiercią na Wołoszczyźnie straceni. Potomków tych co oswobodzili Wiedeń, okrutnemi bito razami. Prywatne zyski nie nadgradzały tyle strat i wstydu; wszędzie dręczony i tamowany handel, z ciężką pracą zebrane plony ziemi, przedawał ziemianin za papiery na których niezmiernie tracił. Ogołocony kraj z ludności przez częsty werbunek a w nadgrodę tylu krzywd i ucisków w czterech wojnach, pysznie zaczętych, toczonych podle, poległo przeszło sto tysięcy młodzieży polskiéj, walcząc za własne kajdany.

Wśród tych rozlicznych ciężarów i udręczeń które w oddzielnych zaborach kraju, mniéj lub więcej ponosili Polacy, wszędy powszechnem i zawsze obecnem dla wszystkich utrapieniem była utrata Ojczyzny. Nad tém nie ustanne żale, o niej z poufałemi rozmowy a nadzieja odzyskania jej jedyną pociechą we wszystkich troskach. Ona nakoniec wszystkich zabiegów i trudów celem najdroższym. Niknęły przed żądzą powrócenia jéj widok osobistych niebezpieczeństw, niepodobieństwo same. Ztąd wśród tysiąca hazardów podróże do Bazylei i Paryża, w celu przekonania rządu francuzkiego o koniecznéj przywrócenia Polski potrzebie; ztąd w zniszczeniu Ojczyzny, rozproszone pułki nasze w Niemczech, Włoszech, pod pałającą nowego świata strefą, przelewały krew polską w sprawie narodu, który nam jeden zbawienie wskazywał. I cóż im w oddaleniu od swoich, w znojach wojennych, w okropnościach śmierci było pociechą i wsparciem? Nadzieja Ojczyzny! Jeźli więc ojców naszych w rzeczy publicznej letarg z niedbalstwa, ściągnąć mógł na pamięć ich zakałę, sowicie dzisiejsze zmazało je pokolenie. Nigdy naród nie czynił większych ofiar, nie okazał w walczeniu o istność swoją więcéj cierpliwości i odwagi, jak okazali dzisiejsi Polacy.

W ostatnim lecie kończącego się ośmnastego wieku, Bonaparte zwycięzca na wschodzie, nagłym z Egiptu przybyciem pokrzepił chwiejące się losy rzeczypospolitéj francuzkiéj: bitwy pod Marengo i Hohenlinden, krótkie Moskwy i domu rakuzkiego powodzenia w okropne zmieniły klęski. Po długich i krwawych walkach odetchnęła zmordowana ludzkość. Anglia nawet pokój, czyli jak słuszniej powiedzieć można, rozejm nie trwały zawarła, lecz wkrótce i ten zerwany.

Napoleon obrany najprzód konsulem na lat dziesięć, późniéj władzę tę potwierdzoną miał sobie do życia, nakoniec gdy i te środki knującym się w cieniach zbrodniom dostarczającéj nie kładły mety, ani naród tylą doznanemi przelękniony już burzami, trwałego w nich nie upatrywał bezpieczeństwa, berło purpura tytuł i władza cezarów zwycięzkiemu przyznane wodzowi. Właśnie gdy Francya przez geniusz monarchy swego, przez nadaną rządowi i tęgość i pewność, tak ogromne już dawniej siły, zdawała się podwajać, Austrya czyli to mniemając Napoleona zatrudnionego całkiem wyprawą na przeciw W. Brytanii, czyli jak mówią poduszczeniami Razumowskiego moskiewskiego i lorda Paget angielskiego posłów w Wiedniu, czyli nakoniec fatalnem prowadzona zaślepieniem, bez żadnego powodu wojnę przeciw Francyi ogłosiła.

Napoleon na brzegach Oceanu zatrudniony wyprawą przeciw W. Brytanii, zgrozą i zadziwieniem o najechaniu Bawaryi i nieprzyjacielskich dowiaduje się krokach; od morza atlantyckiego do brzegów Dunaju z szybkością pioruna pułki swoje przenosi. Stawić nieprzyjacielowi pole w kilku walnych bitwach, wziąść Ulm i w nim 36,000 wojska, opanować stolicę Imperii, znieść wstępnym bojem pod Austerlitz niezliczone Austryaków i Moskali wojska, było dla niego dwóch miesięcy dziełem. Zgnieść mógł był naówczas niespokojną i chciwą monarchią austryacką, wspaniały, umiarkowane w Presburgu przepisał warunki; Moskwicin ani zawarłszy pokoju, ani dalszéj prowadząc wojny, upokorzony do swoich siedlisk cofnął się.

Tyle okropnych klęsk, tyle surowych nauk nie uczyniły ostrożniejszym dworu pruskiego; chociaż gdy tyle innych państw rozsypywało się pod orężem Francyi, on jéj przyjaźnią powiększał swoją i potęgę i świetność. Tkwiła w umyśle Napoleona w czasie ostatniej wojny zdradliwa dworu tego neutralność. Zwycięzca nad Austryą i Moskwą, losy Europy w ręku swoim trzymając, mogący się pomścić, darować wolał. Przecież król pruski sądząc się bydź wyłączonym z rzędu tylu państw które potędze Cesarza i nieodzownemu odmian mocarstw systematowi jaki on sobie zamierzył uledz musiały, z rozjątrzeniem przyjmował te wszystkie układy, które Na-

poleon dla wzajemnej państw korzyści i trwałości systematu swego potrzebnemi osądził. Ztąd wahanie się w przyjęciu elektoratu hanowerskiego, w zamian ustąpionych już prowincyi Anspachu, Bareuth i Kliwii, ztąd niechęć i zawiść na tworzenie się sojusznéj ligi nadreńskiéj, ztąd nakoniec gdy Franciszek II złożył koronę Imperii, pierwszy raz Brandeburczyka nad domem austryackim politowanie. Tlały długo przyduszone nieukontentowania i gniewy, pożar nie wybuchnął od góry. Są dowody że Fryderyk Wilhelm III miłośnik pokoju i tkliwy na cierpienia ludzkości, z zaczęciem okrutnych mordów długo się ociągał. Nie nieprzyjaciel własnego narodu, lecz zawrót nieszczęsny oręż podnieść go przynaglił. Szlachta, mieszczanie, niewiasty, pospólstwo, młodzież, nadewszystko wojskowa, jakby wszyscy elektrycznem tknięci uderzeniem spłonęli zarazem. Niezwiędły jeszcze Fryderyka Wielkiego wawrzyny, dosyć długo znosiliśmy zabory i krzywdy, dosyć długo kielich poniżenia wychylaliśmy aż do dna, czas jest zadanych pomścić się obelg i Prusy a z niemi świat cały wybawić od jarzma. Takie i tym podobne słowa po całym brzmiały Berlinie, poduszczała do nich płochość niewieścia, szerzyły płomień umyślnie do tego napisane teatralne sztuki, niecierpiąca zwłoki, uprzedzona o sobie niebaczna młodzież wojskowa, samego rządcę o trwożliwość głośno ważyła się obwiniać; umiarkowanie, rozwaga stały się zbrodniami, uniesione pospólstwo obelgą i razami gnębiło tych, którzy powszechnego nie dzielili zawrotu. Król wrzawę stolicy biorący za wolę narodu, nadto pewny niezgód Francyi, bo miał je sobie codziennie przeistaczane i powiększane, tego któremu spikniona Europa oprzeć się nie zdołała, sam jeden ukrócić zamyślał i w nieszczęsnéj godzinie dał hasło do boju.

Tymczasem Napoleon po nieużytecznych porozumienia się usiłowaniach, ze zwykłą sobie szybkością przeprawił się przez Ren i tam odebrał od króla pruskiego ostrą deklaracyę, w któréj przepisuje mu, między innemi pokoju warunkami, by 8go października wojsko swoje z Niemiec wyprowadził. „Marszałku, rzekł Cesarz, obracając się do marszałka Berthier, „wyznaczają nam dzień ósmy na rendez-vous, nigdy Francuz nie uchybił onemu, a że mówią że jest piękna królowa, która życzy utarczek naszych być świadkiem, bądźmy grzecznemi i nie kładąc się spać dążmy do Saxonii.“ Już w obecności nieprzyjaciela Napoleon nieuchronne wojen klęski chcąc odwrócić, pisał ręką własną list do króla pruskiego proponując mu zgodę; wysłano z listem oficera z trębaczem; lecz chciwi wojny zawzięci na Francyą kommendaci straży przednich pruskich, tak długo zatrzymali oficera, iż list ten

zapóźno (jedni mówią po zaczęciu bitwy pod Jena, drudzy po przegraniu) dostał się do rąk królowi. Był to szczęśliwy wypadek dla nas i odmienił postać Europy. Od pierwszéj chwili zaczęcia nieprzyjacielskich kroków, każda walka była dla Francuzów zwycięztwem. Nie jest zamiarem moim opisywać rozciągle wszystkich obrotów wojennych, wszędzie wyższość geniuszu, nieporównana w sztuce wojennéj biegłość, brać górę musiała nad rozprzęgłą radą i brakiem jednéj i tęgiéj woli.

Pierwsze spotkania były pod Schlesten i Saalfeld, gdzie xiąże pruski Ludwik Ferdynand w chwalebnym poległ zgonie. Był to młodzieniec chciwy sławy i pełen nieustraszonej odwagi; liczne są jego wykroczenia młodości, lecz braku animuszu wojennego nikt mu nie zarzuci. Wzdrygał się na wszystko co jest niesprawiedliwem, gwałtownem; oburzenie z którem mówiąc ze mną wspominał niegodziwość podziału Polski, piękną zaiste maluje duszę. W rycerskich uniesieniach swoich pierwszy doradzca wojny, pierwszą też onej poległ ofiarą.

Król pruski zaczepną wojną teatrum jéj od granic swoich chcąc jak najdaléj posunąć, pomknął się prawem skrzydłem ku Frankfurtowi środkiem do Würtzburga, lewem skrzydłem do Bamberga; lecz wojsko francuzkie najzręczniejszem poruszeniem zagiąwszy się końcem lewego skrzydła ujrzało się w kilku dniach w Saalburg, Lobenstein, Schleitz, Gera, Naumburg. Tym sposobem wojsko nieprzyjacielskie w tył wzięte, tak że się zdawało stać od Renu, gdy Francuzi stali od Elby i nieprzyjaciel cztery dni stracił, wprzód nim rozsypane korpusa, ściągnął w jedno. Trzynastego okazał się w szyku do bitwy między Kapelsdorff i Auerstädt, w liczbie około 150 tysięcy.

Tegoż dnia o godzinie drugiéj z południa, Cesarz przyjechał do Jena i z wyniosłego pagórka zajętego przez straż przednią, postrzegł szyk nieprzyjacielski. Nieprzyjaciel czynił obroty, by uderzyć nazajutrz i przedrzeć się przez liczne ujścia Sali. Zgromadził znaczne siły, niedostępny położeniem swojem, na grobli prowadzącéj z Jena do Wejmar, w mniemaniu iż Francuzi nie będą mogli rozwinąć się na płaszczyźnie bez zdobycia miejsca tego. W istocie nie zdawało się bydź rzeczą podobną, by działa na wzgórek bardzo przykry, można było wprowadzić. Wierzchołek onego tak był szczupły, iż cztery zaledwie bataliony rozwinąć się na nim mogły. Przez całą noc pracowano około wykowania drogi w skale, nakoniec zaprowadzono działa na szczyt pagórka.

Marszałek Davoust odebrał rozkaz by ciągnął przez Naumburg i bronił wąwozu Koesen, gdyby nieprzyjaciel zmierzał ku Naumburg, albo też udał się do Apolda i zajął mu tył, gdyby ten w swojéj został pozycyi.

Korpus marszałka xięcia de Ponte Corvo przeznaczony był do ruchu przez Dornberg, by wpaść na tył nieprzyjacielowi, gdyby ten chciał siły swe prowadzić do Naumburga lub też ku Jenie. Ciężka jazda o południu dopiero złączyć się mogła z wojskiem. Jazda gwardyi cesarskiéj, mimo wszelkiego pospiechu, była jeszcze 36 godzin z tyłu. Lecz są chwile w wojnie, gdzie żadne względy nie powinny przeważać korzyści uderzenia na nieprzyjaciela pierwszemu. Cesarz kazał uszykować na płaszczyźnie pagórka, zaniedbanego od nieprzyjaciela i który na przeciw niemu leżał, cały korpus marszałka Lannes, na samym wierzchołku stała gwardya cesarska uszykowana w czworogran. Sam cesarz w pośród rycerstwa swego noc ową przepędzał. Przedstawiała noc rzeczona wspaniałe widowisko: dwa wojska, z których jedno rozciągając czoło swe na sześć mil długości, zdawało się ogniami swemi całą zapalać atmosferę, drugie z szczupłemi na pozór na małym roztworze ogniskami; w obydwóch czynność i ruch; ognie dwóch wojsk o pół wystrzału z armaty; straże stykały się prawie i każde ruszenie się nawzajem słyszane.

Nazajutrz gęsta mgła dwom wojskom acz w bliskości będącym, długo rozeznać się nie dała. Cesarz odwiedzając półki swoje, zachęcał żołnierzy, upominał by od napadu jazdy nieprzyjacielskiéj strzegły się. Strzelcy zaczęli sprawę. Mimo najlepszego położenia Prusacy z przednich straż wyparci i wojsko francuzkie roztaczać się na równinie i szyk swój brać zaczęło.

Skoro się mgła podniosła i piękny dzień jesienny rozjaśniał, całe wojsko nieprzyjacielskie przedstawiło się pod bronią. Jazda pruska pyszny okazała widok, poruszenia jéj wykonane były z nadzwyczajną prędkością i dokładnością. Cesarz radby był do dwóch godzin odwlec zaczęcie bitwy, by dać czas jeździe swojéj nadejść; lecz zapał francuzki nie dozwolił tego. Kilka batalionów zaczęło szturmować wieś przed sobą; marszałek Lannes do wsparcia ich wysłany. W jednéj godzinie sprawa stała się powszechną. Około 300,000 wojska z 700 lub 800 armatami siało groty śmierci i rzadkie w dziejach widowisko stawiało przed oczy. Kiedy tak równym potykano się bojem, dano znać że dywizja odwodowa jazdy francuzkiéj i dwie dywizje marszałka Ney świeżo przybyłe stawały z tyłu potykającéj się linii. Natychmiast wszystkim odwodowym pułkom posunąć się kazano naprzód, tem wsparciem pierwsza linia wzmocniona złamała nieprzyjaciela i do cofania się przymusiła. Przez pierwszą godzinę nieprzyjaciel ustępował w wielkim porządku, lecz największe nastąpiło pomięszanie od chwili, w któréj cała jazda francuzka dragonów i kirysierów

pod dowództwem xięcia de Berg na ustępujących uderzyła. Wszystko natarczywości ich schodzić z pola musiało. Napróżno piechota nieprzyjacielska szykowała się w czworoboki, pięć takich czworoboków artylerja, jazda, piechota, wszystko zgniecionem i rozproszonem zostało. Francuzi trzy mile goniąc nieprzyjaciela, razem z uciekającemi przybyli do Wejmar.u

Gdy to się dzieje pod Jena, marszałek Davoust, cuda czyniąc odwagi, drugie równie ważne pod Auerstädt odnosi zwycięztwo. Miał on przeciw sobie wybór wojska pruskiego i najcelniejszych onego wodzów, sam król, xiąże Bruńświcki, marszałek Möllendorf, osobiście przywodzili. Śmiertelna xięcia Bruńświckiego rana, odniesiona w samym bitwy początku, pomieszanie i zrażenie w wojsku całem sprawiła. Sam król na czele jazdy swojéj kilkakroć uderzał, dwa konie miał pod sobą ubite. Lecz półki którym tak mężnie dowodził, nie odpowiedziały męztwu monarchy. Trzydzieści tysięcy jeńców, 30 chorągwi, 300 armat, niezmierne magazyny, tych bitw tak sławnych nadgrodą zostały.

Sześć tysięcy Sasów i 300 oficerów dostało się w niewolę. Cesarz na słowo honoru odesłał oficerów do domu, oświadczył że szanuje wielkie elektora przymioty i przyjmuje go w poczet Ligi Reńskiej.

Taki był koniec lekkiéj porywczości i tylu dumnych odkazań; bitwa jedna, dzień jeden, położyły w gruzach monarchię którą półtora wieku kleiła polityka. Twierdzą Prusacy iż korpus xięcia Hohenlohe pod Jena nie miał jak 40 tysięcy, korpus zaś królewski pod Auerstädt 70,000, jakkolwiekbądź, nie mniejszość zapewne liczby, lecz brak tęgości w woli najwyższéj i przewidzenia na wszystkie przypadki, klęskę sprowadziły. Mam to od świadka bitwy téj, iż król w przypadku uchodzenia żadnego nie wydał rozkazu, tak dalece iż po przegranéj adjutant jego, takie do komenderujących rozesłał rozkazy: *Gdy N. P. zaniechał wydać rozporządzeń gdzie i jak wojsko uchodzić ma, przeto każdy z Jchmość Panów Generałów dywizyi będzie myślał o sobie.*

Ociężałość wielka w wodzach, biegłość ich cała w dawnych tylko obrotach, popisów nieznajomość, a może i ciemna pogarda nowo utworzonéj sztuki wojennéj, te były przyczyną tak okropnéj klęski i całego państwa upadku.

Zbite i zrażone wojsko pierzchało we wszystkie strony, ścigane wszędzie, w przeciągu dni sześciu złożyć broń i pójść w niewolę musiało. W dwa dni po bitwie pod Jena marszałek Möllendorf otoczony i zamknięty w Erfurt kapitułował. Sto tysięcy wojska, między któremi 8000 rannych, 120 dział,

niezmierna moc żywności, amunicyi i sprzętów wojennych dostały się zwycięzcom.

Xiąże Ponte Corvo (Bernadotte) doścignąwszy pod Hallą odwód wojska pruskiego pod komendą xięcia Würtenberg, zniósł go zupełnie, wziąwszy pięć tysięcy w niewolę, dwóch generałów, trzech pułkowników, 11 chorągwi, 34 armat. Tym sposobem cała Saxonia i Westfalja uwolnione od nieprzyjaciela.

Wśród tych porażek margrabia Lucchesini przybył z listem króla swego do cesarza, ten nie chciał go widzieć, lecz na konferencyę do marszałka pałacu Jła Duroc wysłał.

Dnia 22 cesarz przybył do Potsdamu; na znak że w nieprzyjacielu odważnych od nieodważnych odróżnia, korpus gwardyi konnéj, który przed wojną tak był chełpliwy, a pierzchnął w czasie bitwy pod strażą jak więźniów do Szpandawy odesłał. Twierdza ta silna i zamożna, bez wystrzału poddała się była. Znaleziono w niéj znaczne magazyny i 4000 koni.

Państwo xięcia Brunświckiego opanowano na rzecz cesarza, każdy dzień nowe zwycięztwo nowe przynosił zdobycze; zajęto Kistrzyn, Szpandawę i Szczecin z liczną załogą i rynsztunkiem; Rostock, Magdeburg nakoniec najwarowniejsza monarchii pruskiéj twierdza, natarczywemu zwycięzcy otworzyły swe bramy. Z tak licznego i pięknego wojska dwa tylko oddziały generała Blüchera i xięcia Wejmarskiego krętemi uchodząc drogami złączyły się nakoniec pod Lubeką i miasto to umocniwszy na prędce w niem się zawarły. Uporczywa tam rozprawa i waleczna miasta obrona, powiększyły rozlew krwi, lecz wojsku powszechnego nie oszczędziły losu. Wyparte z miasta i zbite, z odważnym wodzem broń złożyć musiało. Ze 145 tysięcy wojska które przed kilkoma niedzielami wystąpiło w pole, rzec można, że nie uszedł i człowiek jeden. Wszystko zabite, ranione, lub w niewolę zabrane. Osiemset armat, nie licząc tych co były po twierdzach, wszystkie chorągwie, sprzęty wojskowe zwycięzców łupem się stały. Pogrom niezmordowaną natarczywością, szybkością obrotów zyskany, wielki ważnością zdobyczy. We wszystkich miastach skonfiskowano towary angielskie, samo miasto Lipsk ofiarowało 60 milionów by swoje okupić. Napoleon z zabranych sukien oficerów i żołnierzy ubierać rozkazał.

Dnia 22 października wysłaniec pruski powrócił z Petersburga, wojsko moskiewskie odebrało rozkaz przyspieszać marsz swój. Skarb królewski, archiwum i kancelarja stanu jako też wiele rzeczy ze zbrojowni wyprowadzono z Berlina jeszcze 18go. W ciągu tych powodzeń cesarz na dniu 27 października wjazd tryumfalny do Berlina odprawił. Szły pyszne gwardje, tłumy hufców pieszych i jezdnych lśniące się bro-

nią, okazałe postacią. Otoczony walecznemi rycerstwa swego wodzami postępował cesarz między grenadjerami i konnemi strzelcami.

Podziwienie tłumiło na chwilę w mieszkańcach smutek klęsk tylu, wszystkich oczy obrócone na niego. Dzień pogodny widok tak wspaniały oświecał. Przy bramach xiąże Hatzfeld na czele magistratu, klucze miasta oddał w ręce zwycięzcy. Cesarz zsiadł z konia przed pałacem królewskim, od marszałka dworu Duroc i najznakomitszych w kraju osób przyjęty. W stolicy znaleziono łupy niezmierne. Zbrojownia napełniona działami z niezliczoną strzelbą. Cesarz posłał w upominku domowi weteranów paryzkich: szpadę Fryderyka II, order jego czarnego orła, pendent i chorągwie, które w czasie siedmioletniej wojny gwardje jego nosiły. Na Berlin, na kraje pruskie i na sprzymierzeńców nałożył kontrybucyę 150 milionów liwrów francuzkich, na Saxonię zaś 24 miliony.

Xiąże Hessen-Kassel, niedawno ogłoszony elektorem, wierny sprzymierzeniec i stały polityki pruskiej naśladowca próżno od początku wyprawy i przywiązanie swoje i przygotowania do wojny pokrywał neutralności zasłoną. Odkryta nieszczerość surową poniosła karę; twierdza Hameln, arsenały, wojsko, całe nakoniec elektora państwo zajęte własnością cesarza ogłoszone, dziś składa najznaczniejszą część królestwa westfalskiego. Przez to zajęcie zapewniony tył wojsk francuzkich, zwiększył popędliwość i pospiech walczących na przodzie. Jak potok wezbrany wywracający i znoszący wszystko przed sobą, przeszli Elbę i Odrę, rozlali się po całej Brandeburgii i Pomeranii i już orzeł Gallów pierwszy raz na sarmackich równinach rozwijał swe skrzydła. W Szlązku tylko kilka twierdz małych, raczej dla sławy z przedłużonego uporu jak dla nadziei ocalenia się trzymało.

Te tak skwapliwe zwycięztwa i zabory, bojaźń ostatniéj całego państwa utraty, przymusiły pełnomocnikow pruskich Lucchesini i Zastrow do podpisania rozejmu.

W kilka dni marszałek pałacowy Duroc, powrócił z ustną króla pruskiego odpowiedzią, że gdy części państw jego zajęte już były przez Moskali, gdy dziś zupełnie do ich woli stosować się musi, nie może więc ułożonych warunków podpisać, gdyżby nie był w stanie zadosyć im uczynić.

Po czternastoletniéj niewoli w więzach dawnych hołdowników, doczekali się nakoniec Polacy dnia odwetu, doczekali się mścicieli długo znoszonych krzywd i obelg. Półkownik francuzki Excelmans dowódzca pierwszego pułku strzelców marszałka Davoust, pierwszy wszedł do Poznania, stolicy niegdyś Wielkiéj Polski. Przyjęty z uniesieniem radości, które

łatwo pojmie kto zważy iż nie znano w dziejach zatracenia ludu całego. Pogrążonemu w rozpaczy iż nie odzyska już nigdy utraconych istności i swobód, pocieszająca wybawienia zorza zajaśniała raptownie. Napełnione miasto niezliczonem ludu mnóstwem, jak w dzień uroczysty, bramy i domy uwieńczone kwiatami, z okien wywieszone bogate makaty, wszędzie okrzyki wesela, a tłum ludu tak wielki iż jazda przez ulice zaledwie postępować mogła.

Wkrótce za tym oddziałem dnia 10 listopada przyciągnnął z korpusem swoim marszałek Davoust, żywo dotknięty gorliwością, którą we wszystkich obywatelach postrzegł.

Gdy już wojska francuzkie tłumnie rozłożyły się w Berlinie, gdy różne oddziały jego po całéj rozlewały się Wielkopolsce, gdy nakoniec orły polskie długo w cieniach nocy ukryte, wzbiły się w powietrze i nad ojczystemi uniosły się hufcami, król pruski pod zasłoną hord moskiewskich zostający dowiedziawszy się o powstaniu Polaków, następujące wydał ogłoszenie: *Przeciw burzycielom i sprzyjającym insurekcyjnym poruszeniom w Prusiech południowych.* To ogłoszenie tak niegodziwie na polskie przetłomaczone, iż z ciężkością rozumieć je było można, jawny zbyt dowód jak prędko język ojczysty pod obcym rządem psują i nie zrozumiałym czynią. Znaczniejsze tylko w piśmie tem poprawiłem błędy.

„Najjaśniejszy Król Pruski Jmć, odebrał pewne i go„dne wiary doniesienie iż w niektórych miejscach kamery De„partamentu Poznańskiego i Kaliskiego insurekcyjne porusze„nia okazać się miały. J. K. Mość ma zaufanie iż większa część „narodu Prus południowych z któréj i teraz, tak pełen zalet „przykład daje Departament Warszawski, pamiętając na ode„brane od J. K. Mci dobrodziejstwa i na jego nieustanne sta„rania ku polepszeniu stanu kraju i przyprowadzeniu go do „doby kwitnącéj, nigdy dotychczas nie znanéj, wiernie obo„wiązki swe pełnić będzie. Zle tylko myśląca szlachta, już „krajowa, już obca z teraźniejszéj wojny korzystać pragnie, „fałszywemi uwiedziona pozorami, z nieprzyjacielem się wiązać, „kraj w zamieszanie wprowadzić a spustoszeniem, domową „wojną, kary godne i krwią obywatelską zbroczone, zyski „dla siebie czerpać zamierza. Przeciw tym złoczyńcom naj„surowiej postępować się będzie. J. K. Mość oddaje ich pod „prawa wojskowe, rozkazuje wszystkim wojennym i cywil„nym urzędom, aby każdego szlachcica, który drugich do „insurekcyi pobudza, zbliska albo zdaleka do niej należy, „chwytały i do najbliższego wojskowego oddawały urzędu. „Wszystkie zaś urzęda wojskowe na każdym schwytanym „szlachcicu sąd wojenny w 24 godzinach wypełnią, a gdy on

„przekonanym zostanie na miejscu, rozstrzelać go każą. W błąd „tylko wprowadzonym z niższych stanów J. K. Mość zwy-„kłéj swej łaskawości udzielić może. Ci podług przepisów „krajowych do odpowiedzi powołani będą. Kto zaś burzycie-„lów i sprzyjających insurekcyi z dobréj woli odkryje i do-„niesie, nietylko za przychylność ku nam łaski naszéj dowody, „ale nawet, podług okazania nagrodę odbierze.“

Dan w Osterode, dnia 18 listopada 1808 r.

(podp.) *Fryderyk Wilhelm.*

Deklaracya ta dla kształtu jedynie i zachowania zwyczajnego między przywłaszczycielami trybu, ogłoszoną została, ani bowiem król pruski, ani poradcy jego nie mogli sobie podchlebiać na chwilę, by w położeniu w jakiem umysły mieszkańców i oba znajdowały się wojska, odezwa ta najmniejsze uczynić mogła wrażenie. Część znaczna wojsk francuzkich znajdowała się w Berlinie. Marszałek Mortier z ósmym korpusem zamknął przystęp do Hamburga. Generał Savary z kadrami, trzymał w oblężeniu Hameln, korpus marszałka Augereau stanął w Bydgoszczy, naprzeciw Grudziądza, korpus marszałka Davoust z Poznania ku Warszawie ruszył, gdzie równie xiążę Bergski (Murat) z odwodem jazdy pospieszył. Marszałek Lannes rozłożył się w Toruniu. Brat cesarski xiążę Hieronim, opasał Wielki Głogów i resztę Szlązka pod władzę swoją zabirał. Król holenderski przez korpus marszałka Mortier elektorat hanowerski zagarnął. Nowo przez Prusaków umocowana Łęczyca i dawna twierdza Częstochowa już były w ręku naszych.

Tymczasem deputacya w liczbie osób dziewięciu z Poznania do Berlina wysłana na dniu dziewiętnastym listopada publiczną u cesarza odebrała audyencyę. Przyjęci nasi z największą uroczystością: xiążę Benewentu (Talleyrand) przeprowadziwszy deputowanych przez Salę Marszałków, w któréj grenadyery gwardyi cesarskiéj 340 chorągwi zdobytych na Prusakach trzymali, wpuścił ich do gabinetu cesarza, gdzie oprócz monarchy znajdowali się tylko xiążę Bergu i Kliwii, ministrowie spraw zagranicznych i wojny, oraz czterech marszałków. Radzimiński niegdyś wojewoda gnieźnieński miał mowę od senatu w łacińskim języku, arcybiskup gnieźnieński Raczyński od duchowieństwa, Działyński od rycerskiego stanu. Treść odpowiedzi cesarskiéj w następującéj była osnowie.

„Miło mi jest słyszeć wyrazy życzeń waszych. Nigdy Fran-„cya nie uznała podziału Polski, nigdy nie było jej interesem,

„ażeby ten podział nastąpił, niezgody wasze zrządziły upadek „narodu waszego pamiętnego w dziejach. Niech przeszłość „służy wam za naukę, że wam się łączyć należy. Niech ma„gnaci i majętniejsza szlachta staną na czele, niech reszta „szlachty, duchowieństwa, mieszczanie połączą się z niemi. „Ja gdy ujrzę 30 do 40,000 ludzi pod bronią zebranych, „ogłoszę w Warszawie niepodległość waszą, skoro zaś ją ogło„szę niewzruszoną będzie. Oddalony jestem od państwa mego, „nie mogę dać przelewać samej tylko krwi moich żołnierzy, „potrzeba żeby Polacy łączyli się i walczyli obok wojsk mo„ich. Mocarstwo które zawsze okazywało się największym „nieprzyjacielem kraju waszego, zostało zniszczone jakby cu„dem. Austrya, Moskwa i Prusy żądały często od Francyi, „potwierdzenia podziału Polski. Interesem jest Francyi, in„teresem całej Europy ażeby Polska byt swój miała. Chcę „poznać opinię całego narodu. Łączcie się, niech fakcye we„wnętrzne ustaną! niech przeszłość której padliście ofiarą, „służy wam za naukę na przyszłość. Jedyna to jest dla was „chwila, zostać znowu narodem. Los wasz w waszem jest „ręku, wydałem rozkazy, ażeby Polacy będący we Włoszech „lub gdzieindziej połączyli się z wami. Wkrótce wojska moje „wychodzą do Warszawy.“

Mowa ta wyjęta jest z listu oryginalnego Działyńskiego do Warszawy pisanego.

Odpowiedź ta po całym kraju przenoszona z ust do ust, skwapliwe do nadziei umysły zapaliła, tém więcéj, że cesarz już 25 listopada ruszył z Berlina a 27 o dziesiątej w wieczór stanął w Poznaniu. Lud uprzedzony o tem, od godziny piątej z rana wychodził z bram miasta i o pół mili około przygotowanych łuków tryumfalnych stawał tłumami. Liczono cztery łuki: pierwszy z napisem *Zwycięzcy pod Marengo*, drugi *Zwycięzcy pod Austerlitz*, trzeci *Zwycięzcy pod Jena*, czwarty *Zbawcy Polski.* Otaczali ostatnią bramę delegowani od różnych stanów, od senatu Radzimiński wojewoda gnieźnieński, Celestyn Sokolnicki od stanu rycerskiego, od magistratury kamery prezes jej Breza, od magistratury regencyi kasztelan Krzyżanowski, nakoniec od miast dawny ich za sejmu konstytucyjnego reprezentant Wybicki. Pospieszył naprzód na czele gwardyi narodowej generał Dombrowski, arcybiskup gnieźnieński z licznem duchowieństwem stał przy farnym kościele. ·Płeć piękna zgromadzona w tymże kościele, przybycia Wielkiego Napoleona oczekiwała. Smutny zawód zatruł wszystkich nadzieje, gdy każdy powracając do siebie powtarzał z żalem: nie widziałem Zbawcy mojego. O dziesiątej dopiero wieczór przy-

był monarcha i tylko radosne okrzyki ludu tłomaczyły mu uczucia wszystkich.

Nazajutrz deputowani nasi przypuszczeni zostali do audyencyi cesarza. Witał go od senatu w łacińskim języku Radzimiński wojewoda gnieźnieński, podobnież od stanu rycerskiego w łacińskim języku Celestyn Sokolnicki, nastąpiło w trzecim porządku duchowieństwo, na czele którego miał mowę we francuzkim języku arcybiskup gnieźnieński. Przypuszczona była następnie do audyencyi prześwietna kamera, od której mówił Stanisław Breza w języku francuzkim, po niej od regencyi w łacińskim języku Krzyżanowski kasztelan międzyrzecki, nakoniec wszedł magistrat poznański od którego po łacinie mówił Kotecki.

Napoleon stojący pod baldachimem tronu ze zwykłą dobrocią na każdą odpowiedział mowę, zapewniał w każdej iż nigdy Francya na podział Polski nie zezwoliła, że sam monarcha nigdy go nie potwierdził, uznając być interesem Francyi i całej Europy aby naród polski tyle wagi mający w równi interesów północnych zniszczonym nie był, ale żeby w swej dawnej został świetności i potędze. Te podchlebne dla Polaka dawszy zapewnienia wykłada mu potrzebę wystawienia siły wojennej.

„Bądźcie, mówił, przodków waszych godnemi, tych co „rozkazywali Brandeburczykowi, panowali w Moskwie, Wie„deń i całe Chrześciaństwo uwolnili od haraczu tureckiego. „Bądźcie, powtarzał, podobni naddziadom waszym, o któ„rych bohaterstwie, tyle świadectw dają nam dzieje świata. „Niech pierwsi magnaci, cały stan rycerski, miast obywatele, „łączą zgodnie umysły i siły ku obronie powszechnej. Opa„trzność cudem dla was zrządziła, iż nad wszystko pojęcie, „prędko dokonawszy zwycięztwa, zniszczyłem orężem mocną „potęgę pruską i dalej ścigam nieprzyjaciela mego. Znajduję „się w pośród was i chcę ogłosić Warszawie niepodległość „waszą, a skoro ją ogłoszę nieporuszoną się stanie. Chcę „na nowo powrócić istność polityczną narodowi waszemu; „ale korzystajcie z téj dla was pory, z téj dla was skłonności, „pokażcie się godnemi zamysłów moich. Jeżeli w żyłach wa„szych płynie jeszcze krew dawna mężnych Polaków, uzbrój„cie się wszyscy, przedsięweźmcie ginąć, lub być wolnymi, „być narodem.... Los wasz jest dziś w ręku waszem, czekam „abyście mię przekonali o męztwie, o odwadze waszej. Niech „widzę skutki waszego zapału. Nieprzestaję na oświadcze„niach i słowach, niech ujrzę hufce i roty wojska godnego „walczyć obok mego żołnierza. Jestem kontent z tego co wi-

„dzę i co mi generałowie moi o narodzie waszym powtarzają; „patrzeć będę na wasze rycerskie postępki.“

Choćby naród jaki mniéj czuł i podległość i zniszczenie swoje, choćby mniéj jak Polacy miał obywatelskiego zapału, podobne zapewnienia szczęśliwego zwycięzcy obudziłyby w nim wszystkie szlachetne uczucia. Jakoż z przyrodzenia tkliwy i mimo tylu klęsk do podniecenia skwapliwy, Polak nie kładł już miary nadziejom i zapałowi swemu. Powiększały ten zapał pierwsze oręża polskiego pomyślne sukcesa; nadeszła wiadomość do generała Dombrowskiego o wzięciu Częstochowy przez łączne dwóch narodów siły. Doniesienie to w następujących brzmi słowach:

„Stosując się do rozkazu JW. Pana udaliśmy się dnia 18 „tego miesiąca pod Częstochowę. Kolumna nasza składała „się ze stu strzelców konnych francuzkich i 150 naszych zwią„zkowych. Garnizonu pruskiego był tam jeden batalion, li„czący do 1000 ludzi i 26 armat. Opasaliśmy twierdzę wie„czorem, zaczęto natychmiast strzelać ze wszystkich dział, które „nam jednak wielkiéj nie uczyniły szkody. Gdy noc zaszła „komendant francuzki kazał nam wielkie zapalić ognie, około „fortecy, które tak rozłożyliśmy, że garnizon rozumiał że ma„my piechotę i artyleryę. Nazajutrz rano udałem się do ko„mendanta pruskiego, który tak przestraszony był tym pod„stępem wojennym, iż na kapitulacyą pozwolił. Weszliśmy „w południe do twierdzy i zajęliśmy ją imieniem N. Cesarza „Króla, garnizon złożył broń, oficerowie zatrzymali szpady. Będę „miał honor przesłać JW. Panu warunki kapitulacyi. Miano„wałem komendantem fortecy pana Stanisława Wosińskiego „bywszego kapitana strzelców polskich, zaszczyconego tak mę„stwem jako i ranami, które podczas naszéj ostatniéj wojny „przeciw Moskalom otrzymał. Co się tyczy cywilności mia„nowałem tymczasowie P. P. Waldgona i Biegniewskiego, zna„nych z gorliwości i obywatelstwa swego.“

Drugie niemniéj pocieszające doniesienie przyszło z Łęczycy. Prusacy po opanowaniu prowincyi owych, miasto w sposobnem do obrony położone miejscu nie omieszkali porządnie utwierdzić. Zebrał generał Dombrowski odważnych województwa łęczyckiego obywateli i z niemi na miasto uderzył. Przybiegła na odsiecz miastu jazda pruska, ale mężnie od Polaków odparta. Wielu padło trupem na placu; dwóch oficerów kilkudziesiąt dragonów dostało się w niewolę. JW. marszałek Davoust dowiedziawszy się o tym czynie gorliwym obywateli łęczyckich, posłał im w pomoc jazdę francuzką. Poddała się twierdza ze znacznym rynsztunkiem i składami żywności.

Przywykłym do nieszczęść małe powodzenie tryumfem się

zdaje, czuł tak naród bo to była pierwsza oręża polskiego zdobycz, bo szczęśliwą przyszłości zdawała się wieszczbą.

Więcéj atoli jak tém powodzeniem, ufnością wlaną przez Wielkiego Napoleona, wznieconą przez niego silną nadzieją, zapowiedzianą niepodległością, żądzą odzyskania smutnie utraconego bytu, zapaleni Polacy, pamiętni nakoniec słów zwycięzcy „nie przestaję na oświadczeniach i słowach, niech wi„dzę hufce i roty“ — o hufcach i o rotach, o opatrzeniu ich w rynsztunek, pieniądze, żywność, o utrzymaniu w kraju sprawiedliwości i porządku, pilnie myśleć poczęli. Nie zastanowiała ich uwaga, że dla samych nawet zwycięzców nieraz się zmienia fortuna, nie wstrzymywała bojaźń, że zwrot szczęścia, zdrada ze strony Austryi, śmierć zwycięzcy, z obrońców ojczyzny winowajców uczynić mogły i jak niecnych buntowników oddać pod miecz katowski. Wszystkie trwogi, wszystkie względy przemogła święta miłość ojczyzny.

Własną obywateli ochotą uchwalony z każdego dwudziestego dymu żołnierz pieszy, z każdego czterdziestego konny, z każdéj wsi lub folwarku strzelec, toż samo z miast; wszyscy porządnie opatrzeni, umundurowani, na żołdzie każdego właściciela majątku. Przez lat tyle przymuszony Polak walczyć za najezdników własnéj ojczyzny, ujrzawszy się nakoniec pod orły własnemi, nowym uczuł się natchniony duchem i nową odwagą. Już na trzynastym dniu listopada, cztery piesze półki zaczęły się tworzyć w Poznaniu. Niemojewski, Fiszer, Downarowicz i Wasilewski przewodzili im i urządzeniem zatrudnili się. Gołębiowski i Ordęga w Sieradzkiem, drudzy w innych departamentach, uzbrojeniem siły narodowéj zajęli się.

Nie dosyć na szykach zaciężnych. Naród cały jednym pałający duchem, rzucił się do broni, i obyczajem przodków swoich, pospolite nakazał ruszenie Wydał w tym celu obywatelski do szlachty uniwersał Radzimiński wojewoda gnieźnieński naznaczając rotmistrzów do następujących ziem i województw: do *pomorskiego* Trąmpczyńskiego, do *malborskiego* Lipskiego, do *kujawskiego* Trzebuchowskiego, do *inowrocławskiego* Sokołowskiego, do *gnieźnieńskiego* Rydzińskiego, do *poznańskiego* G. Węgorzewskiego, do *części krakowskiego* Męcińskiego, do *sieradzkiego* Lipskiego, do *ziemi wieluńskiéj* Stokowskiego, do *łęczyckiego* Dombrowskiego, do *rawskiego* Leszczyńskiego, do *mazowieckiego* Dom. Kuczyńskiego.

Urządzanie tak liniowego wojska jko też i pospolitego ruszenia, oddano pod władzę i dozór generała Dombrowskiego. Gdy wódz ten i naród z niewypowiedzianem uzbrajają się pospiechem, generał Zajączek urządza w Lipsku legję północną złożoną z samych Polaków z wojska pruskiego. Z zadziwieniem

samego Napoleona stawały uzbrojone i okazałe szyki, orły białe jaśniały raz jeszcze nad hufcy naszemi, rzekłbyś że ta ziemia tylekroć zniszczona, świeżo wyzuta z młodzieży, jak gdyby włócznią uderzona Pallady, nowe rycerzów wydała plemie. Żołnierz zaledwie zebrany już walczył.

Niemniejsza okazana gorliwość w znoszeniu poborów i składaniu dobrowolnych obywatelskich ofiar. Minęły już wieki gdzie Polak przez winowajczą dla dobra publicznego oszczędność, tyle świetnych zwycięztw, tyle ogromnych podbić, nieukończonemi porzucał i przemijające tryumfy w długie zamieniał klęski. Hojność narodu dla skarbu publicznego okazana na sejmie konstytucyjnym w czasie powstania w 1794 roku, ciężary i podatki które dziś tak chętnie ponosi, dowodzą iż plemie dzisiejsze, tylu nauczone klęskami, nietylko orężem bronić, lecz i majątkiem kraj wspierać gotowe.

Oswobodzeni pierwsi obywatele wielkopolscy, pierwsi tak chwalebnej hojności dali przykład, na prędkie i nieuchronne oporządzenie wojska w przeciągu miesiąca złożyli 10ty grosz, ziemianie po 18 śrb. z huby chełmińskiej, z każdego folwarku walor umundurowania i żołd dla jednego strzelca. Taż sama gorliwość, też uchwały, rozciągały się po dalszych zabranych przez króla pruskiego prowincyach. Jeszcze najezdnicy nasi nie ustąpili ze wszystkiem, zaledwie oswobodziciele zbliżali się, gdy wszędy długo przytłumiony duch narodowy zajmował się i żywszym niż kiedy pałał płomieniem. W Warszawie administracya wszystkie, by najuciążliwsze nałożone przez Prusaków podatki na dzień 7go grudnia 1807 po całym kraju nadal opłacać kazała.

W Poznaniu, w Warszawie i po wszystkich znaczniejszych miastach otworzono kantory, ku składaniu ofiar publicznych. Radoliński, Wybicki, Straż, Dominik Kuczyński, najpierwsze, najznakomitsze hojności obywatelskiej dali przykłady. Szły za niemi wszystkie klassy mieszkańców, do niewiast nawet służących. Te niosąc mało, dawały wiele. Im mniej odbierały dotąd, im mniej spodziewać się mogły od ojczyzny, tém przywiązanie ich do niej było tkliwszem.

Ten zapał tak powszechny, te uzbrajania się, te ofiary by skutkowały tem dzielniéj, potrzebowały steru potrzebowały władzy, ruch wszystkiemu dającej.

Oręż Napoleona wywróciwszy całą monarchię pruską i nad częściami przyłączonemi do niej od Polski nabył i wyrządzał zwycięzcy prawa. Jakiemi później stopniami rząd narodowy w prowincyach polskich utworzonym został, co w rozmaitych zaszło chwilach, dla porządku rzeczy tutaj razem i pokrótce nadmienię.

Od momentu wkroczenia wojsk zwycięzkich w te kraje Napoleon najwyższą władzę dzierżąc w swem ręku, dla porządku i łatwiejszego własnych rozkazów wykonania, wewnętrzne rządowe magistratury pruskie jako to kamery i regencye zatrzymać musiał. Do dozoru przydano im tylko Polaków. Ci wszyscy acz zaraz oddzieleni od władz francuzkich rządzących się w Berlinie, przecież rozkazom pana Daru, najwyższego dochodów zawiadowcy i innym urzędnikom francuzkim posłusznemi byli. Francuzi nic nie znaleźli w prowincyonalnych kasach. Prusacy bowiem nietylko złożony w nich grosz publiczny, ale nawet powierzone własności prywatne, sumy edukacyjne, sierot, szpitalów i depozyta z sobą zabrali. W Poznaniu zaszła pierwsza odmiana; tam kamera i regencya z samych złożone Polaków. Wkrótce z woli cesarskiej xiążę Bergski za zniesieniem się z P. Wybickim i z innemi obywatelami rozporządzeniem z 1 grudnia 1807 ustanowił w Warszawie izbę administracyjną, któréj tytuł izby najwyższej dodany. Ten tytuł atoli nie dawał jéj żadnéj nad innemi wyższości. Każdy departament uważany jak osobny podlegał władzom francuzkim, dostarczał rekwizycye, nieznosząc się z innemi. Członkowie téj tymczasowéj administracyi warszawskiéj byli następujący:

Do kamery tutejszéj przydani JJWW. Gutakowski, Podkomorzy W. X. Lit. jako prezydujący, Antoni Ostrowski, Felix Potocki, Stanisław Małachowski referendarz, Stanisław Wojczyński, generał Zajączek, superintendent Kochanowski poseł sandomirski.

Do regencyi nazwanej potém sądem apelacyjnym Osoliński starosta drohicki, jako prezydujący, xiążę Ludwik Radziwiłł, Alexander Potocki cześ. kor., Sobolewski star. warsz., Sołtyk podst. kor., Giełgud generał. Obydwie te magistratury miały moc (dla objaśnienia w interesach rządu pruskiego) przywoływać zasiadających w nich pruskich urzędników, a nawet potrzebnych officyalistów zatrzymać w służbie.

Administracya ta we wszystkiem jakom nadmienił potędze francuzkiej podległa, bez siły i powagi i nad resztą kraju zwierzchności, nietylko uczynić dobrze, lecz co więcéj złemu nawet zapobiedz nie mogła. Zaczęta z Rossyą wojna sprowadziła napływ niezmiernych wojsk, kupiących się na brzegach Wisły. Żołnierz Napoleona mimo przychylności swojéj i wodza swego dla Polski, nie zawsze pamiętny, że w przyjacielskiéj znajdował się ziemi, często niesprawiedliwości nieraz dopuszczał się gwałtów, a zawsze stawał się przyczyną nieuchronnych w wojnie ucisków. Nakazana żywność nim doszła na przeznaczone miejsca rozszarpana przez niesforne hufce,

bardziéj zmarnotrawiona, niżeli użyta. W miastach i wsiach rozłożeni po domach wojskowi, nie przestając na wygodzie i dostatku, wymagali wykwintności i zbytków. Dostarczania do lazaretów tysięcy łóżek i potrzeb, do szańców na Pradze tysięcy rąk, rekwizycye wszystkich gatunków, przykrości i ciężary pomnażały się codziennie. Skargi acz powszechne, acz głośne, że lekce zważane przez zwierzchność, nie powściągały swawoli; nie dochodziły narzekania do cesarza, a choćby doszły, nie mógł przykładną surowością stępiać wojennéj ochoty i karaniem zniechęcać tych, którzy po tylu zwycięztwach znosząc dla niego i nie tylko obozowe lecz ostréj zimy niewczasy i trudy, ochoczo co dzień na kalectwa i śmierć spieszyli. Cierpiący uciemiężenia i krzywdy, nie pojmują że są zawady, które najwyższéj nawet władzy odbierają powściągnienia ich sposobności. Żywo własnemi przejęci stratami w tém świętem w sercu ludzkiem przekonaniu, że sprawiedliwość nigdy zawieszoną bydź nie może, nie wchodząc w powody ucisków, dolegliwość ich tylko czuć umieli. Napróżno do administracyi krajowéj, napróżno udawali się do władz francuzkich, w pierwszéj podległą niedołężność w drugiéj obojętność i lekkie skarg swoich znajdowali ważenie, nigdzie niewysłuchani, wszędzie odepchnięci, przecież żal ich nie zamieniał się w rozjątrzenie, niestawały się skargi niechętnemi narzekaniami. W najcięższych przykrościach dodawały cierpliwości miłość ojczyzny, nadzieja ujrzenia się znów Polakami. Też same wojska które nieuchronnemi tłoczyły kraj ciężarami, czułéj pieczołowitości obywateli celem były. Drżeli o nie w dni walk i boju, w czasie odpoczynku wszystkie ich starania były ku temu zwrócone, by opatrywać chorych, dostarczać zdrowym i potrzeb i wygód. Żal ich w rozjątrzenie a skargi w ciężkie przemieniły się narzekania. Obwiniali zarówno i swoich i obcych, tamtych o zbytnią powolność i nieumiejętność rządzenia, tych o nielitość i brak względów, na które przez ślepą ufność, szlachetny zapał, przez hojne ofiary, zasłużyć sobie mniemali. W tych przykrych uczuciach pełznąć zaczęły tak lube niedawno przyszłości nadzieje, stygnąć szlachetny i porywczy zapał. Ta młodzież z ościennych nawet cisnąca się granic do wojska, te liczne pułki ćwiczące się bez ustanku, już do boju gotowe, te tłumy pospolitego ruszenia, to poświęcanie dla rzeczy powszechnéj majątków i własnych potrzeb przeświadczyły cesarza, iż Polacy godni są bydź narodem, godni by uczynione im przyrzeczenia uiszczonemi były.

Szczęściem dla wszystkich nie długo trwała ta smutna rzeczy postać. Po zwycięztwie pod Pułtuskiem Napoleon acz przez nadzwyczajne słoty, zepsucie dróg i spóźnienie w obrotach wojska swego, ze szczętem jak był mógł nie zniósł sił

moskiewskich, i choć miał w ręku zupełne ich zniszczenie, dokonać go nie mógł, przecież zbiwszy nieprzyjaciela na głowę i o utratę dział wszystkich przyprawiwszy, zwycięzcą do Warszawy powrócił. Ztem wszystkiem uporczywość moskiewska, wstręt do proszenia o pokój przekonały cesarza, iż wojna dłużéj trwać musi i że takie środki obmyśleć należało, któreby opatrzenie wojska zabezpieczyły na dłużéj, zmniejszyły ciężary mieszkańców, pokrzepiły ich nadzieje i stygnący zapał ożywiły na nowo. Mimo tylu ponoszonych ciężarów, tylu powodów do skarg, przekonał się Napoleon, że Polacy szczérze przywiązani do niego i wolny na chwilę od trudów i prac wojennych, zwrócił uwagę swoją na stan kraju, na los mieszkańców, którzy mu się powierzyli tak ufnie, którzy zamysły jego tak mężnie i szlachetnie wspierali. Rozkazał natychmiast by oficerowie i żołnierze nie jak dotąd przez obywateli, lecz z magazynów publicznych żywieni byli, zabezpieczył dowozy, zakazał łupieży, porządek i ulgę w kwaterowaniu obmyślał, już przez zmniejszenie garnizonu warszawskiego, już przez rozstawienie wojska w mniéj zniszczonych krainach.

Te wszystkie tak dobroczynne zamiary pożądanego wziąśćby nie mogły były skutku, bez najwyższéj władzy krajowéj, bez rządu, któryby pieczę swoją rozciągał nad całym kraju ogółem, któryby nad niższemi magistratury potrzebną zachowując zwierzchność, potrzebną w całym ruchu rządzonéj machiny jedność przestrzegał równego w znoszeniu ciężarów podziału i ścisłego ustaw swych wykonania. Dotąd ustanowione po departamentach izby administracyjne, zabytki dawnych kamer pruskich, słabe komissyów wojewódzkich pamiątki, acz czynne i gorliwe, żadnego atoli związku nie mając z sobą, podległe całkiem władzom wojskowym francuzkim, nie wiele porządku, ulgi i korzyści przynieść mogły krajowi.

Nieodbita potrzeba, gorące wszystkich obywateli żądania o ustanowienie ogólnego i tęgiego rządu, zajmowały umysły. Pobudzały do tego Polaków konieczność położenia przez dozór krajowy tamy nieporządnym poborom wojskowym, chęć okazania się w poważniejszéj postaci u swoich i obcych, nadewszystko zaś wzgląd by ustanowieniem narodowego rządu pierwszy wstęp uczynić do utwierdzenia téj ojczystéj niepodległości, do któréj wszystkie trudy, wszystkie dążyły starania.

W tym celu przedniejsi obywatele na prywatnych posiedzeniach naradzali się z sobą, do ministrów a przez nich do samego Napoleona zanieśli żądania swoje.

Cesarz acz chętny żądaniom tak przychylnego sobie narodu zadosyć uczynić, zastanawiał się nieco nad wrażeniem i skutkami które krok ten w sąsiedzkiem a dotąd obojętnem

sprawić mógł państwie. Nie tajna mu była niespokojność Austryi na myśl samą wskrzeszenia narodu polskiego, znał przyzwoitość w dzisiejszych okolicznościach nieobruszania jéj na siebie, wiedział jaką nienawiść krok ten wznieciłby w Moskwie, jak ciężką do zawarcia pokoju zostawiłby trudność; przecież ufność we własnéj potędze, wrodzona w Napoleonie szlachetność nad wszystkiemi przemogły względami. Rozkazał więc sekretarzowi stanu panu Maret znieść się z Polakami, tak względem zasad rządu, jako téż wyboru osób do niego, daléj dekretem swoim utworzył komissyę rządową i następujące do niéj wyznaczył osoby: za prezesa Stanisława Małachowskiego marszałka niegdyś konstytucyjnego sejmu, Gutakowskiego podkomorzego Wgo Lit., Stanisława Potockiego exgenerała artyleryi, Działyńskiego wojewodzica, Bielińskiego pisarza, Sobolewskiego starostę warszawskiego i Wybickiego. Łuszczewski sekretarz niegdyś sejmowy a później Ignacy Sobolewski, sekretarzami byli tejże komissyi.

Czy to wrodzona w sercu ludzkiem zawiść ku tym co rozkazują, czy zawiedzione nadzieje tych co te miejsca sami spodziewali się posiadać, osobiste nakoniec niechęci, sprawiły iż ustanowiony rząd wielu znalazł nieprzyjaciół i uwłoczycielów. Zarzucać można błędy członkom jego, oskarżać o przewinienia nie można. Ktokolwiek sądzi o sprawach urzędników, wysoką w ręku swojem dzierżących władzę, zważać powinien bieg życia ich dawny, czasy i okoliczności w których urzęda swe sprawowali, łatwość i przeszkody które napotykali na drodze. Nie był ten rząd udzielnym, podlegał najwyższym Napoleona rozkazom, zawiadywał krajem w czasie ciężkiej i okropnej wojny, celem wszystkich prac i starań jego nie mogły być ani ogólna pomyślność kraju, ani rozkrzewienie rólnictwa i przemysłu. Mus i nacisk okoliczności przynaglał ich nieraz wydawać przeciwne tym zamiarom rozkazy. Ci których jedynem było zatrudnieniem wyznaczać ludzi do wojska, nakładać pobory, brać darmo ciężko zebrane rólników zapasy, ci którzy ustawicznie dokuczali, od niechętnych lub samolubów, kochanemi być nie mogli. Nieuważne cierpienie nie szuka pierwszego dolegliwości źródła, obwinia tych, co oczom jego są najbliższemi, ztąd nieraz wina czasów na osoby składana. Jak we wszystkich czynach ludzkich, tak i w działach komissyi rządowej błędy znajdować się musiały, wykroczeń składającym ją osobom zarzucać nie można. Nieposzlakowani w czasie trwającej Polski, nie podli pod obcym rządem; w trudnem dzisiejszem urzędowaniu, każdy stracił, żaden bogatszym nie wyszedł.

Ustanowiony ten rząd najwyższy, wyznaczył zaraz mini-

strów, którym dyrektorów imie nadano; wybór ten w tak trudnych okolicznościach, był rzeczą równie ważną, jak trudną. Łubieński został ministrem sprawiedliwości, Małachowski referendarz skarbowym, Breza spraw wewnętrznych, xiąże Józef Poniatowski ministrem wojny, Alexander Potocki policyi. Najtrudniejszy w okolicznościach dzisiejszych urząd skarbowy rozmaitym wkrótce podpadł odmianom. Odstąpił go Małachowski, naznaczono nieprzytomnego, lecz wielce zdatnego Tadeusza Mostowskiego, czas mu wyznaczając do stawienia się. Tym sposobem Breza do ministeryum spraw wewnętrznych niezmierny ciężar skarbu przyjął na siebie. Tych samych trudności i przeszkód doznawali ministrowie, co i komissya rządząca, zarzucano im błędy, obwiniano, wymawiano wedle tego, jak ścisłe postrzeganie, niechęć, lub przyjaźń pobudzały każdego.

Dla ulgi w pracach ministrów, przydano im konsyliarzów czyli radzców. Ignacy Sobolewski, Paweł Bieliński, Wielopolski, Józef Sierakowski, Łubieński młody na urząd ten wyznaczeni.

Straszna pod Jeną klęska, zupełne monarchii pruskiej wywrócenie, nie odstraszyło zawziętej Moskalów nienawiści przeciw Wielkiemu Napoleonowi. Posuwali się trzema silnemi kolumnami, przeszli już by Wisłę i Warszawę zajęli, przednia straż francuzka ze sto ludzi złożona, napotkawszy nad Bzurą podjazd moskiewski 500 kozaków liczący, po całodziennej bitwie rozproszyła go zupełnie. Walczyła w tej utarczce mała liczba ochoczej szlachty polskiej. Jeden z nich zabiwszy pięciu kozaków, okryty ranami poległ.

Tymczasem za coraz większem Francuzów ku stolicy naszej zbliżaniu się, generałowie Koehler pruski i Benigsen moskiewski odebrali od monarchów swych rozkaz opuszczenia Warszawy. Gubernator miasta Koehler przez lat wiele, rozsądnem i cnotliwem urzędu swego sprawowaniem, zasłużył sobie był na szacunek i miłość Polaków. Przy wyjeździe swym w dniu 26 listopada, wydał obwieszczenie „iż odwołany ztąd „rozkazem królewskim, do Królewca, z uczuciem żalu roz- „łącza się z miastem, którego obywatele wszelkiego stanu, „dali mu dowody przyjaźni i zaufania, za co publicznie, naj- „żywsze składa podziękowanie, wyrażając iż dobrego powo- „dzenia obywateli tutejszych, pod ów czas nawet, gdyby w przy- „szłości nie miał szczęścia znajdować się w ich gronie, naj- „szczerszym uczestnikiem być nie przestanie.“

Wyjechał on tegoż dnia po południu okryty błogosławieństwem mieszkańców. Towarzyszyły mu równie szczere jak głośne dobrych życzeń okrzyki. Równie wierny monar-

sze swemu rządzca, jak szczery obywateli przyjaciel, dowiódł on że interes panującego z uszczęśliwieniem poddanych pogodzić można, okazał jak łatwo dobrocią i łagodnością ująć sobie serce dobrego ludu polskiego, doznał najsłodszej sercu tkliwemu nagrody: przy zmianie nawet okoliczności niezmiennego wszystkich poważania i niezmiennej wdzięczności.

Od rana przez dzień ten cały, przenoszono przez miasto na Pragę, rannych z wojsk moskiewskiego i pruskiego, które to wojska posunęły się były za Warszawę z tej strony Wisły.

Od czarnego zmroku aż do pierwszej po północy, wojska pruskie i moskiewskie wyciągały z miasta na Pragę. Aż do samego końca czujny na całość obywateli gubernator Koehler niedowierzając niesfornym i chciwym łupieztwa hordom rozkazał załodze pruskiej szykować się we dwa rzędy, wśród których ciągnęło wojsko moskiewskie. Ponure wojska tego milczenie, łoskotem tylko ciągnionych dział przerwane, pamięć dawniejszych w tychże murach przewodzeń i pychy z dzisiejszem porównywano upokorzeniem, ich smutek naszych nadzieje, wśród mglistej listopada nocy, wszystkich umysły w bezsennej trzymały czujności. Przeszło wszystko spokojnie, lecz wraz za przejściem wojsk, zapalone przez Moskali mosty ze stron obu, wybuchające w górę płomienie, kłęby dymu mięszające się z cieniami nocy, i krwawa łuna ognia odbijająca od nurtów Wisły, powiększały okropność.

Nazajutrz zajaśniała już zorza nad wolną od obcej broni stolicą. Po dwunastoletniej niewoli, po utraconej już nawet nadziei, mieszkańcy jej ujrzeli się raz jeszcze swobodnemi. Napełniły się ulice radosnym ludem, jak gdyby po długiem i smutnem niewidzeniu, jeden drugiego z uprzejmem ściskał uczuciem i znowu witał Polakiem. Nawzajem powierzano sobie wieści, obawy, nadzieje. Ustanowiona przez gubernatora Koehler milicya, pod dowództwem xięcia Józefa Poniatowskiego, objęła straż miasta, z takiem czuwaniem i pilnością, iż przez żaden przypadek spokojność publiczna na chwilę poruszoną nie była.

Przed tę to główną straż przyprowadzono kozaków i innych ludzi z wojska moskiewskiego, po większej części ranionych. Spóźnili się oni za uchodzącem wojskiem i most już zepsuty zastali. Dano przyzwoite opatrzenie ranionym i krypą przewieziono wszystkich na Pragę.

Dnia 27go o 6tej wieczór przybył do Warszawy szwadron strzelców konnych francuzkich z regimentu 13go pod dowództwem szefa swego Milhaud i stanął w porządku na przedmieściu przed głównym odwachem. Za pokazaniem się pożądanego żołnierza, wszystkie okoliczne domy oświeconemi zo-

stały. Tłum ludu otaczający Francuzów, wyrażał radość przez powtarzane okrzyki, przez życzliwe i pełne gościnności przyjęcie.

Później więcej przybyłej jazdy francuzkiéj rozłożyło się na dalszych przedmieściach. Generał Milhaud wódz wspomnionego regimentu stanął kwaterą przed Wolskiemi rogatkami. Generał ogłosił imieniem cesarza Napoleona rozkaz w którym zaleca, aby publiczna spokojność była utrzymaną, by cywilne urzędy, milicya miejska, osoby i majątek były szanowane, aby kassy i magazyny pruskie, oraz publiczne fundusze, bez naruszenia zachowane zostały, a to pod odpowiedzialnością przełożonych magistratur i pod strażą wszystkich obywateli warszawskich.

Drugiem obwieszczeniem po rogach ulic przybitem, zakazuje tenże generał Milhaud wszelkiej komunikacyi i korespondencyi z nieprzyjacielem, tudzież żeby nikt nie był posłusznym rozkazom, lub rekwizycyom onego, wszystko pod karą śmierci.

Rozkaz ten nie był dla Polaków potrzebnym. Nieprzyjaciele Francyi oddawna od nich za nieprzyjaciół uważanemi byli; nie życzyli oni, jak tylko by wszystkie z niemi związki na zawsze zerwanemi bydź mogły. W biegu całéj tej wojny tłumy braci naszych cisnęły się pod znaki wybijających się orłów ojczystych; nie znalazł się żaden wyrodek któryby przeszedł na stronę przeciwną. Surowość ta atoli potrzebną była dla pozostałych urzędników pruskich i ludzi z narodu tego osiadłych w kraju, jakoż marszałek Davoust wkrótce się widział przymuszonym ukarać śmiercią dwóch Niemców burmistrzów w Gołańczy i Obrzycku (imiona ich Jan Schakheider i Jan Wiffert) przekonanych, pierwszy o werbowanie dla nieprzyjaciela, drugi o wydanie w ręce nieprzyjaciela komendanta polskiego posłanego za rozkazem generała Dombrowskiego. Obydwa rozstrzelani zostali.

Dnia 28 listopada właśnie w ten dzień kiedy Wielki Napoleon przybył do Poznania, xi że Bergu i Kliwii do Warszawy zbliżył się. O godzinie czwartéj z południa wjechał on na czele kilku tysięcy jazdy w poczcie generałów i adjutantów swoich. Xiąże Józef Poniatowski komendant milicyi warszawskiéj wyjechał naprzeciw niemu ze znaczną obywateli liczbą. Deputacya złożona z PP. Gutakowskiego, Małachowskiego, Kochanowskiego, Wojczyńskiego i Giełguda, powitała w. xięcia przed miastem. Pan Małachowski następującą powiedział mowę: „Mając zlecenie od naszych współbraci „złożyć Waszej Cesarsko Xiążęcej Mości ich uszanowanie i hołd, „upraszamy ażebyś je dobrotliwie przyjął, jako dowód tego

„zaufania bez granic, które w nas wzbudzają sentymenta „W. X. Mości, sentymenta nie mniej świetnie odznaczające „go, jak ta dzielna waleczność, która uczyniła go ulubionym „towarzyszem tryumfów pierwszego z bohaterów.

Odpowiedział xiąże:

„Bardzo czuły jestem na życzliwość z jaką przyjmujecie „to wojsko nasze i na ten zapał, który widzę we wszystkich „twarzach. Uwiadomieni już jesteście od deputowanych wa„szych w Berlinie o sentymentach Cesarza względem narodu „waszego. Od niego tylko zależy uczynić kraj wasz szczęśli„wym i gdy będziecie mieli 40,000 gotowego wojska, do wspól„nego działania z nami, biorę na siebie zapewnić wam imie„niem Cesarza niepodległość i wolność waszą, a znacie że „Cesarz dotrzymuje słowa."

Wszystkie cechy z chorągwiami wystąpiły i towarzyszyły wchodzącemu wojsku. Starsi także żydowscy wyszli naprzeciw z baldachimem i dziesięcioro przykazaniami. Tłumy ludu napełniały ulice, przyjmując zwycięzkie wojsko z oklaskami i okrzykami. W. xiążę wjechawszy w miasto, udał się najprzód na most, zkąd po przejrzeniu miejsca udał się do domu Raczyńskich na Długiéj ulicy, we dwa dni zaś potem przeniósł się zupełnie do pałacu państwa Stanisławowstwa Potockich na Krakowskiem Przedmieściu. Wieczorem całe miasto oświeconem było.

Komendantem placu w Warszawie mianowany generał brygady Gérard.

Na dniu 30go listopada wchodzić zaczął korpus wojska marszałka Davoust, który do zwycięztwa pod Auerstädt najwięcej przyczynił się. Piechota zajmować zaczęła straże, dotąd przez milicyę miejską trzymane. Xiąże Józef Poniatowski złożył tymczasową nad nią komendę z oświadczeniem wdzięczności obywatelom za ich przykładną gorliwość. Nie należy tu przemilczać ufności, którą Francuzi ku mieszkańcom miasta tego okazali. Za pierwszem wojsk swoich wnijściem zostawili wozy amunicyjne na Krakowskiem Przedmieściu, pod samą tylko strażą Polaków.

W. xiążę Bergu i Kliwii wydał urządzenie tyczące się składu bywszéj z czasów pruskich kamery i regencyi, którego osnowa: iż uznawszy potrzebę nadania władzy do administracyi publicznéj, w podbitéj Polsce pruskiéj, należytego ruchu i tęgości, ku zapewnieniu dostarczeń żywności i opatrzeń magazynów dla wojska francuzkiego, stanowi:

Artykuł I. Przydane będą do kamery królewskiéj wojenno ekonomicznéj tudzież do regencyi warszawskiéj następujące osoby: Do kamery JJ. WW. Gutakowski podkomorzy

W. X. Lit. jako prezydujący, Małachowski ref. kor., Stanisław Wojczyński, Antoni Ostrowski, Kochanowski poseł sandomirski, Zajączek superintendent ceł lit. Do regencyi: JJ.WW. Osoliński starosta drohicki jako prezydujący, Xże Ludwik Radziwiłł Alexander Potocki cześ. kor., Sobolewski starosret warszawski, Gorzeński generał, Sołtyk podstoli kor., Giełgud jenerał.

Artykuł II. Każda z dwóch tych władz mieć będzie w sobie co do właściwych obowiązków tyle sekcyi, czyli wydziałów, ile jest teraz części administracyi publicznéj, a te mają się zawsze składać z połowy dawnych i nowych członków.

Artykuł III. Oprócz wszystkich administracyi publicznych od kamery zależących, tak utworzona kamera składać nadto będzie komissyę żywności i opatrywania magazynów.

Artykuł IV. W celu ustanowienia centrum działania, na wszystkie wojenno ekonomiczne kamery znajdujące się w obwodzie Polski podbitéj, upoważnia się komissyę do wydawania im rozkazów, w tem wszystkiem co się tyczy opatrywania wojska w żywność. W powszechności trudnić się będzie opatrywaniem magazynów. Dla nadania zaś tym większego ruchu rzeczonym kamerom, wyśle do nich komissarza ad hoc, który czuwać nad wykonaniem jéj rozkazów i zdawać jéj sprawę będzie.

Artykuł V. J. C. X. Mość uwiadomi komissyę przez swojego naczelnego ordonatora o dyspozycyach jakie poczyni względem opatrzenia magazynów.

Artykuł VI. Wyrok niniejszy ma mieć swój skutek od dnia dzisiejszego. Przeszle go kamera królewska w przeciągu 24 godzin, wszystkim kamerom administracyjnym i kopia jego rozesłana będzie każdemu nowemu członkowi.

Działo się w Warszawie dnia 1 grudnia 1806 roku.

Joachim W. Xiąże Bergski i Kliwii.

Zgodno z oryginałem *Mathieu Favieux*

Komissarz Ordonator Naczelny.

Mianowane powyższe osoby zjechały się tegoż dnia na miejsce urzędowania swego i ono rozpoczęły. Przyjmowane i odprowadzone były przez dawniejszych prezesów pruskich wspomnionych magistratur.

Na dniu 2 grudnia rocznica koronacyi Napoleona, dała Polakom sposobność okazania radosnych i wdzięcznych uczuć swoich. Ze świtem o południu i z zachodem słońca uderzenie po trzykroć ze wszystkich dział i bicie dzwonów wszystkich ogłosiły dzień ten uroczysty. Zebrane na dziedzińcu Saskim wojsko francuzkie w przytomności xięcia de Berg wo-

jenne czyniło obroty. Czytana mu była mowa cesarza w następujących wyrazach:

„Żołnierze! Dziś rok o téj saméj godzinie, byliście na „pamiętnem polu pod Austerlitz; przestraszone pułki rossyjskie „pierzchały w rozsypce, lub otoczone składały broń przed „swemi zwycięzcami. Zaledwie (skutkiem wspaniałości może „nagannéj) wydobyły się z klęsk trzeciéj koalicyi, uknowały „czwartą. Ale sprzymierzeniec, na którego taktyce zasadzały „największą nadzieję, już zginął. Jego warowne twierdze, sto„lice, magazyny, arsenały, 280 chorągwi, 700 polowych armat, „pięć wielkich twierdz wojennych, są w naszéj mocy. Odra, „Warta, spustoszona Polska, słotna pora czasu nie mogły was „wstrzymać na chwilę. Na wszystkoście się odważyli, wszy„stko pokonali, wszystko pierzchło na wasze zbliżanie. Na„próżno Moskale chcieli bronić stolicy owéj starożytnéj i zna„komitéj Polski. Orzeł francuzki krąży nad Wisłą. Waleczny „a nieszczęśliwy Polak widząc was, mniema że znowu ogląda „półki Sobieskiego, powracające z pamiętnéj jego wyprawy. „Żołnierze! nie złożymy broni, aż pokój powszechny utwierdzi „i zapewni potęgę naszych sprzymierzeńców, aż powróci han„dlowi naszemu wolność i osady. Nad Elbą i Odrą zdoby„liśmy Pondichéry, dzierżawy nasze indyjskie, przylądek Do„bréj Nadziei i osady hiszpańskie. Cóżby nadawało Moska„lom prawo, obalać tak sprawiedliwe zamiary? Cóżby im na„dawało prawo, ażeby się mogli spodziewać, trzymać szalę „losów. Oni i wy nie jesteśmyż żołnierzami z pod Auster„litz?“ —

Po ukończonéj paradzie nastąpiło nabożeństwo i Te Deum w kollegiacie ś. Jana. Rozbijały powietrze okrzyki ludu i wojska: „Niech żyje Napoleon.“ Wieczorem gmachy publiczne, miasto całe wspaniale oświecone zostało. W zamku dany był bal z wieczerzą, na którym xiąże de Berg i wielu generałów i oficerów francuzkich znajdowało się. Na teatrze francuzkim i polskim dawano sztuki z pieśniami do okoliczności stosowanemi. Na salach redutowych był bal i wieczerza, wszystko to bez opłaty. Francuzi i Polacy rzęsistemi kielichami spełniali zdrowie Napoleona.

Przed zaczęciem uroczystości dnia tego, przed pierwszym z dział wystrzałem, xiąże de Berg nie chcąc próżno stojących pod Pragą trwożyć Moskali, wysłał trębacza z ostrzeżeniem, że strzelanie będzie tylko z przyczyny obchodzenia koronacyi cesarza. Podejrzliwy naród w grzeczności uważał zdradę i tegoż dnia wojska swoje wyciągnął z Pragi. Natychmiast wojsko francuzkie, piechota, jazda i artylerya, na statkach na prędce zebranych, zaczęły się przeprawiać przez Wisłę. Obok tego

pracowano z pospiechem około spalonego przez nieprzyjaciela mostu. Ukryte przez gorliwość obywatelską materyały w większéj znalazły się liczbie niżeli się spodziewać można było.

Tymczasem po całéj oswobodzonéj od nieprzyjaciół Polsce, zaciągi wojenne, uzbrajanie i opatrywanie żołnierza szły z pospiechem, któremu jedno tylko obywatelstwo i silna w sercach Polaków miłość Ojczyzny wydołać są w stanie. Zbierały się półki, dostarczano niezmiernym kosztem ludzi, koni, oręży, zakładano szpitale, sama Warszawa kilkanaście tysięcy łóżek i pościeli dostawiła. Wydano obwieszczenie do dawnych żołnierzy z wojska polskiego, by się podawali do służby; wszędzie ruch i czynność. Rój pszczół pracowitych, srogością zimy w bezsilnéj trzymany niemocy, czynniejszym nie jest za ciepłem pierwszéj wiosny owianiem, niźli czynnemi byli Polacy, gdy z śmiertelnego budząc się letargu, pierwszy promień wracającéj swojéj istności ujrzeli.

Oprócz nadzwyczajnych podatków i ofiar wszystkie stałe pobory ustanowione za czasów pruskich potwierdzone zostały przez rozkaz pod dniem 7 grudnia. Wezwana młodzież do pracowania w kancelaryach z obywatelstwa i ochoty: nagrody w lepszych przyrzeczone czasach. Dawali im do tego przykład, zwierzchni po wydziałach urzędnicy, którzy trudny ciąg usług swoich bez nagrody odbyli. Zwołano równie, dawniéj w polskiéj służbie będących oficerów, by się do umieszczenia podawali. Generałowi Zajączkowi polecone przez cesarza wystawienie legii północnéj. Złożono ją z Polaków z wojskiem pruskiem w niewolą wziętych. Wróceni pod ojczyste znaki, w każdem spotkaniu mścili się dzielnie zadanych Polsce krzywd i zniewag.

Prócz zaciągów regularnego wojska, Józef Radzimiński wojewoda gnieźnieński wydał uniwersał, do oswobodzonych od nieprzyjaciół województw, nakazujący pospolite ruszenie. Sam obciążony laty nie mogąc na czele niego stanąć, zdał nad niem wodzę generałowi Dombrowskiemu. Ten wyznaczył rotmistrzów, podzielił na hufce i wkrótce znaczna liczba szlachty zbrojnéj stanęła na koniach pod Łowiczem, dalszych oczekując rozkazów. Lubo w późniejszym czasie korpus ten pod imieniem Pospolitego Ruszenia naprzeciw nieprzyjacielowi całkowicie nie działał, wybór atoli z onego i ludzi i koni po innych rozdzielony korpusach, znacznie i silnie wojsko regularne pomnożył.

Po dwunastoletniéj spokojnéj i cichéj niewoli, stolica i i kraj cały okazywały postać nadzwyczajnéj czynności i ruchu. Zamiast sieczonych rózgami i kijmi żołnierzy, widać było wszędzie cisnącą się ochoczą młodzież pod znaki ojczyste. Oficero-

wie w kampaniach dawnych zaprawieni, towarzysze ostatnich kraju usiłowań i rozpaczy, długo tułający się w smutku i nieczynności, znowu się schodzili, a nieszczęsne choć odważne przypominając walki, dziś pod hasłem Napoleona do pewnych gotowali się zwycięztw. Brzmiały ulice miasta, odgłosami muzyki wojennéj, wszędzie werbowników rzeska otaczała młodzież. Nakazany prócz tego z każdego dziesiątego dymu człowiek z uzbrojeniem, zbierał się pod chorągwie swoje. Zdawało się że ta ziemia płodna od tylu wieków w rycerstwo, mimo tylu wysileń nowéj nabierała bujności, i zbrojne szyki jak gdyby cudem z łona swego wydawała tłumami. Wzięta po Prusakach broń z rozkazu Napoleona rozdawana im była. Rzecz zadziwiająca zaiste, lecz równie dla obywatelstwa polskiego chlubna, w pięciu niedziel przeciągu 18 tysięcy wojska polskiego stanęło w gotowości pod bronią. Sama tylko miłość Ojczyzny w sercach Polaków mocniejsza nad wszystkie uczucia, tak nadzwyczajnych usiłowań zdolną bydź mogła.

Kiedy tak ze wszystkich stron oswobodzonéj Polski ochocza młodzież bieży do broni, kapłani Boga Zastępów w świątyniach Pańskich, gorliwi obywatele w mowach i pismach, wlewali w serca słuchaczów ducha odwagi, miłości Ojczyzny i sprawiedliwego przeciw najezdzcom odporu. Oddaleni od urzędów obcego panowania narzędzia cudzoziemcy. W magistraturach wyrokiem, w pismach publicznych, wrócona mowa ojczysta. Pełnomocnik Wybicki ze wszystkich publicznych gmachów zrzucał hołdownicze niegdyś pruskie orły, a białe stawiając powracał im wygasłe panowanie i cześć nie na długo przyćmioną. Nie ustawały ofiary dobrowolne w pieniędzach, sprzętach, żywności. Godny wdzięcznego wspomnienia Radoliński, sam dobrowolnie sto tysięcy złotych złożył w skarbie publicznym. Był to moment zapału i radości, który uciski wojenne w oczach Polaków znośniejszemi czynił. Powiększały nadzieje zewsząd o powodzeniach wojsk francuzkich dochodzące wieści, żadne atoli więcéj jak doniesienie o wzięciu Torunia. Za przewodnictwem włościan z okolic miasta tego, którzy mimo kul pruskich gradem lecących na siebie, nieustraszeni wskazywali drogę Francuzom, marszałek Ney zbrojnie przeprawił się przez Wisłę i wypędziwszy nieprzyjaciela, gród ten starożytny opanował. Nie długo oglądali wojownika mieszkańce, wysławszy część jedną wojska za niedobitkami pruskiemi, z większą siłą obrócił się naprzeciw Moskalom.

Tymczasem most na Wiśle który w zwyczajnych czasach byłby półrocznéj potrzebował pracy, dzięki gorliwéj czynności Francuzów i Polaków w dni kilka ukończonym został. Szły przezeń dniem i nocą rozmaite szyki, piechoty, jazdy i artyleryi i gdy korpus marszałka Ney ciągnął od Torunia ku le-

wemu Moskali skrzydłowi, wojsko z Warszawy zachodziło im od prawego. Już xiąże Bergski wyparł Moskali z Zakroczyma i dla tem łatwiejszej komunikacyi wojsk most na Bugu postawił. Wychowaniec Suwarowa sławny okrucieństwy swemi generał Kamenskoj rozłożył się z wojskami swemi między Pułtuskiem i Płockiem.

Jeszcze Moskale nie spotkali się prawie z strasznemi Napoleona hufcami, gdy już drugi nieprzyjaciel, Porta Ottomańska, wypowiedziała im wojnę.

Wysłana z Warszawy ku powitaniu cesarza deputacya na dniu 10 grudnia w Poznaniu audyencyę swą miała. JWny Gutakowski podkomorzy W. X. Lit., w krótkiej ale pełnej najmocniejszego uczucia mowie, złożył głęboki hołd uwielbienia uszanowania i wdzięczności, imieniem obywateli departamentu warszawskiego. Cesarz jak najłaskawiej odpowiedzieć raczył.

Po tej audjencyi blisko godzinę trwającej, w której Napoleon z prezesem i innemi deputacyi członkami rozmawiał, zaproszeni oni zostali na obiad przez marszałka Duroca, wieczorem znajdowali się na pokojach cesarskich. Za powrotem do stolicy dnia 15 grudnia, zdali nazajutrz sprawę z poselstwa swego współobywatelom licznie zgromadzonym u JWgo Małachowskiego, marszałka sejmu konstytucyjnego. Członkowie deputacyi tej byli: JJ.WW. Gutakowski, Gorzyński G.L., Łubieński star. nakielski, Alexander Potocki niegdyś kom. policyi, Rządkowski podczaszy płocki, Łuszczewski kasztelanic rawski.

Tymczasem na dniu 18 grudnia, reprezentant Wybicki w piśmie do publiczności warszawskiej pełnem zapału i najtkliwszej obywatelskiej wymowy, zapowiada blizkie, już niewątpliwie oczekiwane Napoleona do stolicy przybycie. Wydano programma przepisujące sposób przyjęcia go. Z pospiechem i radością stawiano tryumfalne łuki. Starcy, matrony, dziewice w białych szatach z kwiatami w ręku cisnęli się naprzeciw zwycięzcy i oswobodzicielowi. Zawiódł przypadek tak tkliwe oczekiwania. Popsute ze szczętem jesienną słotą drogi nie dozwoliły Napoleonowi jak późno w noc do Błonia przybyć. Tam dla pospiechu wziąwszy konia i przewodnika o godzinie pierwszej w nocy z 18 na 19 dzień grudnia 1806 przybył do zamku.

Pracą i długiem oczekiwaniem znużeni mieszkańcy spoczywali w śnie głębokim. Rozległe miasto w mocnem pogrążone milczeniu. Zawieszone tu i owdzie światła czuwające po ulicach odkrywały straże. Ich głos i drżące zegarów bicie, jedne tylko posępną przerywały cichość. Dworscy nawet urzędnicy do późna czekający w zamku przybycia monarchy

luż się by spocdyi anku udali, gdy najpierwszy mocarz na ziemskim okręgu, wódz tylu wojsk zwycięzkich, dawca i kruszyciel bereł, mściciel nakoniec niewinnie rozszarpanego narodu, bezokazałości, bez służby nawet żadnej, na dorywczym koniu, nie wśród radosnych oklasków, nie wśród gorejących świateł, w milczeniu śród cieni nocnych, stanął w zamku królewskim. Bladą oświecony pochodnią, przechodził starożytne monarchów polskich mieszkanie. Zastanowił go posępny marmurowy pokój z wizerunkami królów naszych, tych królów z których jeden przeżył swe państwo, kiedy innych szanowane zwłoki w proch rozsypane. Stanął Napoleon, powiódł okiem po tylu znakomitych pamiątkach, przywodząc w umyśle i dawny blask i dzisiejszą imienia nawet polskiego zagubę i nad niestałą rzeczy ludzkich koleją westchnął głęboko.

Nazajutrz otoczony gwardyą narodową polską wyjechał cesarz dla obejrzenia mostu i odwiedzenia w. xięcia de Berg. Lud zgromadzony tłumami wołał wszędy: „Niech żyje Napoleon.“ Nie okazałość miasta, nie przepych gmachów, lecz mury same potrzaskane, najeżone kulami, bitnego do ostatka narodu opowiadające dzieje, zdziwiły bohatera.

O siódmej we wieczór dał audyencyę członkom sejmu konstytucyjnego, tak z senatu jako i ze stanu rycerskiego. Marszałek sejmu tego Stanisław Małachowski, był na ich czele. Przyjmował także najwyższe izby wojenną, administracyjną i sprawiedliwości, duchowieństwo i wojskowych w rzędzie których znajdowali się i dawni kadeci w paradnych mundurach. Audyencya członków sejmowych była najdłuższa; trwała bowiem godzinę. Oświadczył w niej cesarz: „że Francya, a nawet sama Anglia, podziału Polski nigdy nie uznały, że w oczach „świata całego, był to czyn najhaniebniejszy, że dziś od usiłowania i odwagi Polaków, łączących się z wojskami jego, „oswobodzenie ich zależy, że będą mogli wybrać sobie za „króla, czy Piasta czy innego, że kraj ten był zbyt oddalo„nym dla xiążąt krwi jego, że ci dosyć już posiadają bereł „i t. d. Wyrzucał dalej, dawne niezgody i ambicye pierwszych „w Polsce familii, skończył oświadczając iż w najgorliwszych „tylko usiłowaniach w wystawieniu żołnierza, w opatrzeniu „wojsk jego żywnością i innemi potrzeby, przyszłej niepodle„głości swojej spodziewać się mogą.“

Tegoż wieczora obydwa teatra francuzki i polski otworzyły dla publiczności bezpłatnie widowiska. Miasto całe rzęsistem oświecone ogniem; szczególniej jaśniały dwie tryumfalne bramy. Pierwsza przy rogatkach wolskich miała napis: *Cœlo dissusemo z ab to.* Druga przyzamku przed posągiem Zygmunta wystawiała w górze pod złotem berłem napis: *Venit*

et lux facta est, po prawéj stronie Bellona powożąca Marsa po lewéj Cerera z rogiem obfitości w powozie ciągnionym od wołów, pod temi ofiarne kadzidła. Wszystko to wyobrażało się w przezroczystości ogniowej. Po bokach bramy, stały dwie piramidy i amfiteatra dla muzyki. Na wielu innych prywatnych domach widzieć można było stosowne do uroczystości téj oświecenia i napisy, że jeden tylko przytoczymy:

Relever un Etat et lui rendre son nom,
N'est que l'oeuvre d'un Dieu ou de Napoléon.

Co w polskim języku tak wyłożono:

Wznosić upadłe państwa, wracać im imiona
Dziełem tylko jest Boga, lub Napoleona.

Przez trzy następujące nocy, miasto całe gorzało ogniami.

Obok tych powszechnych radości, nie ustawała gorliwa czynność obywatelska, w przyspieszaniu tego wszystkiego co stan dzisiejszy kraju i ciężkie wojny potrzeby nakazywały. Dnia 18 grudnia w imie najjaśniejszego cesarza i króla Wielkiego Napoleona izba najwyższa wojenna i administracyi wojennéj, wydała uniwersał nakazujący nadzwyczajne podatki.

Na mocy tego uniwersału dziedzice dóbr ziemskich złożyć mieli ratę jedną czyli połowę podatku 24go grosza, odbierający kompetencye, mieszczanie, kupcy jedną ratę, rzemieślnicy którzy podymnego nie opłacają po złp. 6, żydzi połowę całorocznych podatków, dalej młynarze po złp. 18, koloniści, czynszownicy od morgi po gr. miedz. 8, kapitaliści 10 procent od kapitałów swoich. Jakkolwiek ciężkim był podatek ten, nadzieja, żądza odzyskania ojczyzny nikomu nie czyniła go przykrym.

Dnia 23 grudnia na żądanie JPana Garrau intendanta i inspektora prowincyi warszawskiéj izba najwyższa ogłosiła rozrządzenie względem poczt, nakazując by każda stacya z 65 koni składała się, by zwierzchności powiatowe uczyniły rozkład na wsie, by te koleją za taką jak wprzody opłatą, dostarczały potrzebną na każdą stacyę ilość koni. Genera- Dombrowski ciągle urządzeniem siły zbrojnéj narodowéj zał trudniony, objeżdżał tworzące się i ćwiczące korpusa. Znaczna część pięknéj i porządnéj jazdy utworzyła się z pospolitego ruszenia xięstwa mazowieckiego. Nie należy tutaj zamilczeć czynu przykładnego obywatelstwa JMPana Rogawskiego z cyrtułu siewierskiego. Ten posiadający kilkadziesiąt tysięcy inkraty w 50 roku życia swego, sam z pięciu synami, z wszyst kiemi służącemi, zgoła z całym domem, ruszył się do obrony Ojczyzny, wprzód jeszcze nim zasłyszał o obwieszczeniu do pospolitego ruszenia. Przykład tak całkowitego tak rzadkiego poświęcenia siebie, poświęcenia tego co człowiekowi jest naj-

droższém, to jest własnych dzieci, przykład mówię obywatelstwa takiego znaleźć się chyba może w tych pierwotnych narodów dziejach, gdzie miłość Ojczyzny czystem pała płomieniem i gdzie rdza zepsucia cnót się jeszcze nie jęła.

Ile rzezka młodzież okazywała ochoty i czynności w sposobieniu się do oręża, tyle cywilne osoby, którym władze powierzono, łożyły starania i pracy około wprowadzenia w działania swoje właściwego trybu i przeistoczenia obcego rządu na rząd narodowy. Spisane zostały akta dawnéj regencyi pruskiej, wyznaczone dwie deputacye do aktów i dwie do kass, zlecono dwom pierwszym wynaleźć nieukończone akta pupilarne i kryminalne i te natychmiast sądom do takowych spraw kreowanym wydać, wyszukać akta nieukończonych procesów cywilnych i regestr onych założyć.

Dwom drugim deputacyom polecono zrewidować archiwum, przejrzeć hipoteki, testamenta, transakcye, zrewidować i obrachować kassę główną jako też kassy tak cywilną jako też i pupilarną. Wszystkie te cztery deputacye zdać miały relacyą ze swych czynności, wyrazić opinię swoją co do tymczasowego zarządzania kassami, archiwum, regestrami jako też o zdolności subalternów. Uczynione w izbie najwyższéj sprawiedliwości trzy sekcye, pierwsza do spraw pupilarnych, druga do nagłych procesów, trzecia do spraw kryminalnych, wyznaczone osoby do nich.

Gdy tym sposobem rząd wewnętrzny, opatrzenie wojsk sprzymierzonych, ćwiczenie własnych, zajmowały nowe magistratury kraju, huk dział wojennych już się obijał o mury stolicy.

Na dniu 24 grudnia ciągnęły przez most warszawski, gwardya i liczne wojska cesarskie. Napoleon już wprzódy wyjechał, za nim brat jego xiąże Hieronim, kilka tylko godzin zabawiwszy w Warszawie, spiesznie wyruszył. Blizkość generała moskiewskiego Benigsena na czele 60,000 wojska, wszystkie dowody iż Alexander szczery sprzymierzeniec, króla pruskiego wspierać pragnie po zupełnym onego rozbiciu, jak król pruski go wspierał przed rokiem, przymusiły cesarza do rozpoczęcia nowych walk z tą pewnością i szybkością, które wszystkie jego oznaczały obroty. Marszałek Davoust na dniu 18 grudnia opanował małą wyspę przy ujściu rzeczki Wkry do Bugu napróżno nieprzyjaciel usiłował jej bronić, złamany odstąpić musiał.

Generał Lapisse wypędziwszy nieprzyjaciela z Płocka, miasto to opanował, marszałek Augereau, w Wyszogrodzie Wisłę przeszedł.

Dnia 18 marszałek Bessières przybył do Sierpca wsparty korpusem marszałka Ney, który w tymże dniu stanąwszy w Rypinie opierał swe prawe skrzydło o xiążęcia de Ponte Corvo. Cały brzeg prawy Wisły wolny od nieprzzjaciela. Mosty na Wiśle pod Warszawą i Toruniem, na Bugu pod Zakroczymem i jeszcze w drugiem miejscu stanęły. Praga umocniona przez ośm redut z palami i rogatkami, twierdza ta obejmuje 1500 sążni. We dwóch godzinach wystawiony most przy złączeniu Narwy z Wisłą. Gdy się to dzieje feldmarszałek Kamenski 75cio letni starzec, wychowaniec Suwarowa i jak ten z okrucieństw sławny przybywa w chwili w któréj korpusa Benigsena i Buxhoewdena łączyły się z sobą. Rozgniewany cofaniem się swoich, poduszczony uszczypliwemi króla Wilhelma skargami, że droga do Berlina, nie była ani na Grodno, ani też na Brześć, nie tylko wojska owe zatrzymał ale je i naprzód posunął. Dnia 5go grudnia generał Benigsen z generalną kwaterą stanął w Pułtusku. Rozkazy jego były: przeszkodzić Francuzom przeprawy przez Narew, odebrać Pragę i opanować brzeg Wisły, dopóki ważniejsze zaczepne obroty nie przyjdą do skutku.

Złączenie się generałów Kamenskiego, Buxhoewdena i Benigsena, obchodzone było w Serocku, przez sute biesiady i uczty. Illuminacye z tego powodu widać było z wierzchołka wież warszawskich.

Lecz właśnie gdy gęstemi kielichami, zagrzewał się nieprzyjaciel do męztwa, Francuzi przebywali wszystkie rzeki i zawady. Dnia 23go generał dywizyi Morand, przypuścił szturm do szańców nieprzyjacielskich pod Czarnowem. Odpór był uporczywy i silny, noc zaszła, toczyła się bitwa po blasku xiężyca. O godzinie drugiéj z północy bateryе nieprzyjacielskie w Czarnowie i na moście zdobyte, sześć armat wziętych i wielu niewolników. Nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę. Wtymże samym czasie, na drugim końcu linii operacyjnej marszałek Ney zniósł ostatki wojska pruskiego i zagnał je do lasów lauterburskich, marszałek Bessières wziął trzy szwadrony huzarów w niewolą i kilka armat.

Dnia 24go grudnia pomimo oporu [nieprzyjaciela, który pod Nasielskiem zatrzymał się do bitwy zasłoniony bagnami i lasem, generałowie francuzcy wyparli go ztamtąd z znaczną stratą w ludziach i działach. Major Uwarów adjutant cara wzięty w niewolą, z strony francuzkiej półkownik Behler z 8go regimentu dragonów śmiertelnie raniony. Właśnie kiedy generał Nansonty spędzał roje kozaków, którzy się byli na tę stronę rzeki Wkra przeprawili, marszałek Augereau wśród gradu kartaczów nieprzyjacielskich przeprawił się przez tę rzekę

Zaledwie przeszedł most, uderzyła jazda nieprzyjacielska na 14ty regiment piechoty. Przyjęta z zimną i nieustraszoną odwagą, lecz jeden z nieprzyjacielskich kopijników, półkownika regimentu tego na wylot przeszył. Wtenczas dany zbliżka przez hufce suty ogień, rozsypał jazdę moskiewską; nieprzyjaciel w największym nieładzie poszedł w rozsypkę.

Dnia 25go trzeci korpus pod dowództwem marszałka Davoust pociągnął za uchodzącym nieprzyjacielem, aż pod Tykocin. Marszałek Lannes z piątym korpusem zmierzał ku Pułtuskowi. Cesarz ze znaczną częścią jazdy w Ciechanowie stanął. W. xiążę na Bergu (Murat) acz chorobą złożony w Warszawie, niecierpliwy jednak być uczestnikiem tylu czynów świetnych, niespodzianie przybył do wojska i wziąwszy natychmiast kilka szwadronów strzelców konnych ciągnął ku Łopacinowi, gdzie zastawszy regiment huzarów moskiewskich zniósł go; na nieprzeprawioną jeszcze przez rzekę połowę kolumny nieprzyjacielskiéj, półkownik Halman uderzył, spędził i trzy działa zabrał.

Wtenczas gdy kolumna nieprzyjacielska tak nieroztropnie na prawy brzeg Narwy posunięta, usiłowała dostać się do Tykocina, marszałek Davoust już tam był stanął. Kolumny moskiewskie tak były poprzecinane i błąkające się, iż gdyby nie dni w téj porze roku najkrótsze i drogi nadzwyczaj popsute, wojsko moskiewskie bez stoczenia bitwy poddaćby się było musiało; lecz w miesiącu gdzie ledwie siedem godzin światła, nieprzyjaciel w ciemności, lasami, manowcami, łatwo mógł się wymykać: nadto żołnierze po kolanach brnąć musieli w błocie, a artylerya ledwie milę na dzień ujść mogła.

Dnia 25go grudnia w wieczór wojsko francuzkie w następującem znajdowało się położeniu. Lewe skrzydło składające się z korpusów marszałka xięcia de Ponte Corvo, marszałków Ney i Bessières ciągnęło do Bieżunia, marszałek Soult był w Ciechanowie, marszałek Augereau w Gołominie, marszałek Davoust między Gołominem i Pułtuskiem, marszałek Lannes w Pułtusku. Czas był cieplejszy niż w Paryżu w miesiącu październiku.

Marszałek Ney po dość uporczywym przez pruskiego generała Lestocq oporze w Działdowie i pod Mławą, wyparł go z mocnéj i bagnistéj pozycyi ze znaczną stratą w więźniach, działach i chorągwiach. Marszałek Bessières zniósł pod Bieżuniem połączone siły wojsk moskiewskich i pruskich. Xiążę Hieronim Bonaparte w bitwach tych wszędzie był przytomnym. Po krwawych utarczkach pod Nasielskiem, Działdowem itd. nastąpiły walne bitwy pod Pułtuskiem i Gołominem. Lubo w obydwu tych bitwach, nieprzyjaciel zbity został na głowę, stracił 80 armat, bagaże, do 12 tysięcy zabitych lub rannych, ołtarze atoli stawić powinien bożyszczom nieustannéj słoty i od-

wilży. Błoto tak było wielkie iż marszałek Soult i inne korpusa w dwóch dniach ledwie z artyleryą swoją mil trzy ujść mogli. Bez tych nieprzełamanych przeszkód wojsko moskiewskie pod dowództwem Benigsena i Buxhoewdena zewsząd otoczone, byłoby było albo do nogi wycięte, lub do złożenia broni przymuszonem. A tak sama w téj porze nadzwyczajna odwilż, czyli raczéj od tylu lat i w tylu zdarzeniach zażarta na nas przeciwność losów i dziś najgłówniejszych Polski nieprzyjaciół, z ostatniej wyrwała toni. Gdyby nie okropne bezdroża, gdyby marszałkowie Soult, Augereau i inni z korpusami swemi, przyjść mogli byli na czas i plan Napoleona uskuteczniając, znieśli wojska moskiewskie, jaka losów naszych odmiana! Nie mieli Moskale do odparcia innego wojska, prowincye zabrane od Polski były zwycięzcy otworem, obywatele czekający tam tylko oswobodziciela wkrótce obok niego ze zbrojnemi stawali hufcami. Zwycięzca w obfitym przyjacielskim ujrzałby się kraju. Pierzchających Moskali ścigałaby wszędzie zbyt słuszna Polaków zemsta. Gdzieżby się oparło francuzkie i polskie rycerstwo? Moskwa w wojnie naówczas z Portą i Persami, ze zrażonem wojskiem do jakichże w traktacie pokoju przywiedzionąby została warunków? Nie ciasnego Xięstwa szranki znaczyłby zwycięzki dwóch narodów oręż ale Królestwa Polskiego granice. Nigdy większego nie było dowodu jak często małe wypadki stanowią o losie i narodów i królestw.

Podobneż nieszczęście, przejęcie jednego kuryera pod Eylau jak się to niżej powie, ostatnią wojska moskiewskiego zgubę przemieniło na krwawą bitwę i obszernym nadziejom naszym szczupły położyło zakres.

(Tu następuje przerwa.)

Dzień urodzin najjaśniejszego cesarza Francuzów, króla Włochów i protektora konfederacyi reńskiej obchodzony był z tą uroczystością, z tem weselem które wielkość monarchy tego i wdzięczność Polaków w sercach wzbudzały.

Przy końcu sztuki Bogini chwały, przy głośnych okrzykach: „Niech żyje Napoleon", uwieńczyła półpierś oswobodziciela naszego. Illuminacya w ogrodzie, bal i wieczerza, u W. Serra rezydenta francuzkiego, wieczór ów zakończył.

Nazajutrz dnia 15go uderzenie z dział, ogłosiło dzień wielki, dzień uroczysty dla tylu narodów i dla nas. Około godziny jedenastéj wszystkie władze cywilne duchowne i wojskowe udały się do pałacu JW. marszałka Davoust, xięcia d'Auerstädt, dla złożenia mu życzeń jakie wdzięczność w sercach Polaków wzbudzała dla oswobodziciela ich najjaśniejszego cesarza Francuzów. Z uprzejmem sercem przyjął JW. marszałek oświadcze-

nia te i o niezmiennem interesowaniu się do nas monarchy swego zapewnił. Wśród uszykowanych hufców wojsk francuzkich i sprzymierzonych, poprzedzony wojskowemi i cywilnemi urzędnikami, między prezesem rady stanu i W. Serra rezydentem francuzkim udał się JW. marszałek piechoto, do kościoła Śgo Krzyża. Tam gdy wszyscy przeznaczone sobie zajęli miejsca, JO. xiąże biskup płocki miał mszę śpiewaną, po któréj przy biciu z dział hymn *Te Deum laudamus* i *Salvum fac Domine Imperatorem Regem* intonował. Łączyły się z chóry świętemi życzenia wszystkich przytomnych i tego rycerstwa co pod dowództwem bohatera tyle zwycięzkich odniosło laurów i tego ludu, co w nim jednym wszystkie swoje położył nadzieje. Powrócił w tymże samym porządku JW. marszałek na dziedziniec pałacu saskiego. Po drodze, szyki wojska, tłum ludu, płeć piękna napełniająca wszystkich domów okna, powtarzały okrzyki: „Niech żyje Wielki Napoleon.“ Stanąwszy na miejscu garnizon warszawski składający się z około 15 tysięcy ludzi, przed walecznym wodzem swoim, ciągnął półkami w paradzie. Czoło trzymało niezwyciężone wojsko francuzkie, bitni Sasi środek, ojczysty żołnierz postępował w odwodzie. Generał dywizyi JW. Morand przywodził wszystkim. Piękność i postać marsowa rycerstwa, szykowność w obrotach, pamięć tylu zwycięzkich walk w których się znajdowali, z uniesieniem wszystkich oczy ściągały. Na czele kolumny polskiéj szli weterani, te to szczątki wojsk ojczystych co w nierównych niegdyś z sąsiadami zapasach, broniły odważnie przodków naszych dziedzictwa. Ci z pomiędzy nich co ze stratą ojczyzny nie straciwszy nadziei, w obcych krainach walczyli za Polskę i przypominali dzisiejszym oswobodzicielom naszym, że jest naród waleczny, naród przychylny Francuzom, teraz choć okryci chwalebnemi bliznami i złamani obozowemi trudy, szczęśliwi się czuli, że widokiem ojczyzny nasycić mogą latami ociężałe powieki, i na téj ziemi która im życie dała, mogiły swe znaleźć. Szła za niemi gwardya narodowa z obywateli warszawskich złożona, szedł półk trzeci, oddział nakoniec jazdy, wszystkie znakomite rynsztunkiem, ćwiczeniem i postacią rycerską.

Po skończonéj paradzie wojskowéj, około godziny piątéj dany był obiad w pałacu rządowym na osób 200, na któréj JW. marszałek Davoust, W. rezydent Serra, generałowie i oficerowie wojsk francuzkich, saskich i polskich, tudzież rządowe osoby i wielu obywateli zaproszonemi byli. JW. marszałek xiąże d' Auerstädt, przyjęty był na dziedzińcu przez liczne ludu oklaski; schody i stół ozdobione były kwiecistemi krzewami. Gdy

JW. marszałek szedł do obiadu, muzyka dęta, grała znaną pieśń: „Kędyż można być lepiéj, jak między swemi.“

Przy obiedzie JW. Gutakowski prezes rady stanu następujące spełniał zdrowia! „Wielki Napoleon cesarz i król bohater wieków, jedyna Polaków nadzieja.“ — „Niezwyciężone wojsko francuzkie.“ — „Zwycięzca pod Auerstädt.“ Zdrowia te przy powszechnym okrzyku: „Niech żyje cesarz“ spełniane były.

JW. marszałek xiąże d'Auerstädt wzniósł zdrowie: „Bo„dajby po wielu upłynionych wiekach, następcy nasi dzisiejszą „obchodzili uroczystość, z tą harmonią która dzisiaj między „Polakami i Sasami panuje.“

Radość braterska między wszystkiemi i uprzejmość towarzyszyły téj uczcie.

Gdy późniéj zmierzch okrył już niebo, zapalony był na na saskim dziedzińcu kosztem W. rezydenta francuzkiego wspaniały fajerwerk. Przypatrywały mu się tysiące widzów. Oprócz rozmaitych ogniów, bawiły pięknością i nowością swoją, wystrzeliwane z muszkietów przez wojskowych race, w kształt gwiazd i płomienistych węży. Tymczasem miasto całe zagorało ogniami. W ogrodzie i na dziedzińcu rządowym, zastawiono ucztę dla ludu, fontany wytryskiwały wina potoki. Między oświeconemi gmachami, najznakomiciéj jaśniały pałac JW. marszałka xięcia d'Auerstädt, nad bramą widziano trzy przezroczyste obrazy, po jednéj stronie orzeł francuzki, trzymający w jednych szponach różczkę oliwną, w drugiéj wawrzyn, z napisem: „podaję oliwną, lub wydzieram laurową gałązkę.“ Po drugiéj stronie orzeł biały wzbijający się ku gorejącéj w obłokach cyfrze Napoleona, z napisem: „Wzbijam się „ku oswobodzicielowi swojemu.“ We środku słońce w łonie swojem mające literę N. z napisem: „Rodząc się świat oświeca.“ Na mieszkaniu rezydenta Serra pod cyfrą cesarską następujące w ogniu widać było słowa:

„Nec viget quidquam simile aut secundum.“

Pałac rządowy z przyległym ogrodem, domy JJ.WW. ministrów, JW. prefekta i W. komendanta francuzkiego, place, ratusz, zdawały się ubiegać z sobą w przepychu.

Zamek J. K. Mości jak najwspanialéj był oświecony. Nad gabinetem w którym pracował cesarz widać było całą osobę monarchy w tej postawie, w której odprawiał popis przechodzącego przez dziedziniec zamkowy wojska.

J. W. Broniec marszałek dworu dał wieczerzę dla warty 13 regimentu w zamku będącéj, gdzie przy odgłosie muzyki, po trzykroć zdrowie Napoleona spełnione było.

Wspaniały bal u JW. marszałka xięcia d'Auerstädt z bie-

łącym się już nazajutrz dniem, tę wielką uroczystość zakończył.

Dzień ten po całym nie ledwie świata okręgu obchodzony był z radością i przepychem, lecz nigdzie zapewne z większem uniesieniem jak przez Polaków, jak przez ten naród, w którym doznane już dobrodziejstwa wzbudzają nową ufność i nowe nadzieje.

(Tu kończą się Pamiętniki.)

II.

WYSWOBODZENIE GALICYI W ROKU 1809.*)

Kiedy rewolucya francuzka przez nadużycia najzbawienniejszych prawideł, przerażała trwogą i narody i rządy, kiedy drżał każdy by szerzące się w niej obłąkania, popełnione okrucieństwa, niepotargały wszelkich społeczeństwa związków, chciwa zawsze na powiększenie swe Austrya, w tylu dla ludzkości niebezpieczeństwach i cierpieniach pomyślną tylko upatrywała porę by niezmiernej swej monarchii nowe w Pilnitz przydać krainy. Jedną ręką Moskwie i Prusom odwieczne na łup królestwa polskiego rzucała własności, drugą w ślepem zaufaniu sięgała dla siebie po Flandryę, Lotaryngię i Franche Comté! Chciwość ta sprawiedliwą otrzymała zapłatę w zaciętej przez lat 20 wojnie; zamiast tryumfu ciężkie klęski, zamiast zdobyczy niezmierne poniosła straty. Po krótkich wytchnieniach nowe zaczynała walki. Napróżno zwycięzca w tylu traktatach szlachetne zwalczonym nadawał warunki; napróżno po bitwie pod Austerlitz Napoleon przeznaczenia Austryi w ręku swem dzierżąc, gdy mógł na zawsze byt jej zniszczyć, bardziej wspaniały, niż baczny na przyszłość, darował i istnieć pozwolił, tyle dobrodziejstw rozjątrzając poniżoną pychę służyły za folgę, za czas przygotowania się do nowych wiarołomstw i nowych napaści.

Ledwie Napoleon zwycięzki swój oręż przeniósł do Hiszpanii, gdy Austrya biorąc zawziętości swe za godło najpomyślniejszych wypadków, sądziła że przyszedł czas powetowania krzywd swoich, przywykła od tylu wieków, do zagarniania pod małą xięstwa swego mitrę niezmiernych królestw, i rozległych prowincyi, sądziła się być wyłączoną od powszechnej mocarstw kolei, sądziła że powinna tylko zabierać, utracać nigdy. Przez cały czas bytności cesarza Francuzów za Pireneami, nadzwyczajne we wszystkich państwach swoich czyniła przygotowania; liczne swe roty ze stratą ludności i rol-

---

*) Tytułu tego niema w rękopisie. (Przyp. Red).

nictwa, gwałtownym wszędzie werbunkiem powiększyła do 500,000 ludzi, rozmaitych narodów, języków i wiary; utracone w poprzednich wojnach działa, wypróżnione zbrojownie, zastępowano i napełniano z pospiechem, wszędzie nieznana dotąd potajemna czynność i żywość. Zapytywał dwór francuzki dla czego, przeciw komu te nadzwyczajne przygotowania? Fałszem i wykrętami chciano pokryć niewiarę; liniowego wojska zaciągi, nazwano dopełnieniem milicyi; przeniesiono ludwisarnie w skryte zakąty, podwojono przez ministra w Paryżu zapewnienia najszczerszej przyjaźni i powolności, posunięto prezumpcyę do chęci oszukania bohatera przed którego okiem nic się nie ukryje.

Nie uszły baczności Napoleona te tak ogromne i gwałtowne przygotowania; nie mogąc atoli pojąć z jakich przyczyn, dla jakiego celu Austrya nie wyleczona jeszcze z tylu odebranych ran, na nowe tak ślepo, tak bezkorzystnie narażać się miała, w szlachetnej ufności upamiętania się jej oczekiwał. Lecz wtenczas gdy imperator Alexander pośrednictwo jej swe ofiarował, gdy ona sama używała mowy pokoju, przyrzekała rozbrajać, gdy Napoleon w Paryżu wewnętrznym państw swoich rządem był tylko zajęty, ujrzano niespodzianie wojska austryackie wkraczające do Tyrolui Bawaryi. Obok wojsk którym w liczbie od czasów Xerxesa nie wyrównały żadne, zalał rząd austryacki państwa niemieckie i wszystkie inne sprzymierzone z Francyą krainy pismami, których treść i styl sprawiły tyle zgrozy, ile podziwienia. Nim więc przystąpię do opisania wojennych wyprawy téj obrotów, nie będzie od rzeczy zastanowić się nad tém posiłkowém Austryi wojskiem, nad temi do narodów odezwami, w których Austrya większą podobno, niż we własnym orężu pokładała nadzieję. Czas pokazał że skutek ich równie był szczęśliwy jak czyste i przykładne intencye.

Rzecz jest prawdziwie zadziwienia godna, że Austrya tak dotąd nieprzyjazna wszystkim drukom i pismom, iż wprowadzenia jakichkolwiek książek surowo zakazywała, że dykcyonarze nawet języków na komorach jéj konfiskowane były; jest mówię rzeczą zadziwienia godną że Austrya z takim wstrętem do pism i dzieł wszystkich, sama raptem została autorką, rozsiewając po nienależących do siebie krajach téż same nieporządki wzbudzające anarchii prawidła, które przez lat tyle służyły jej za pozor okropnych wojen.

Omijam pismo wypowiadające wojnę Francyi, gdzie w rozwlekłym i płaczliwym stylu szerzy rząd austryacki bolesne swe skargi i wylicza straty które dawnemi traktatami sam potwierdził a nie wspomina o szlachetności zwycięzcy, który od lat tylu mógł był monarchię wywrócić i rozdzielić (przecież

Austrya rozdzieliła Polskę), ogromne jéj królestwa i prowincye. Nie wspominam odezwy do ludu austryackiego. Arcyxięstwo bowiem austryackie będąc jedyną prawdziwą własnością panującego w Wiedniu domu, panujący podług przyjętych w tym kraju prawideł, mógł z nim wyrabiać co mu się podobało, mógł własną zawziętość nazywać interesem i pożytkiem mieszkańców, mógł ich nawet oszukiwać obietnicą nadejścia pomocy ze strony potężnego sprzymierzeńca. Cóż ztąd? Wojska Napoleona już były w Wiedniu, a wojsko to nie pokazało się nigdzie. Tyle fałszywych przeistoczeń, tyle zawodów, zostawiamy rozsądkowi samychże mieszkańców Austryi, niech zważą i rozsądzą jak wiele rząd, który uniesiony dumą i zemstą tyle ich oszukał, na tyle naraził nieszczęść, ile mówię rząd taki zasługuje na tytuł, z którym codziennie się chlubi, na miano moralnego i ojcowskiego.

Podobnych sposobów użył rząd austryacki, do poburzenia umysłów, rozjątrzenia narodowéj pychy obywateli królestw węgierskiego i czeskiego i innych prowincyi. Nie wstydzono się najszkaradniejszego fałszu, rozrzucając w Węgrzech utworzone przez siebie imieniem Napoleona pisma najobraźliwsze dla narodu węgierskiego. Nie wiele podobno naród węgierski uwieść się niemi pozwolił, pamiętał że dom austryacki, koronę wolnego ludu sztucznie przywłaszczywszy sobie, w czasach spokojnych nie zatrudniał się pomyślnością królestwa, lecz odzieraniem obywateli z praw ich, przywilejów i swobód, trapieniem ich handlu i t. d., że dopiero w czasie ucisku i złéj przygody, albo gdy szło o dumę Austryi obcą Węgrom, wtenczas, wtenczas jedynie przypominał sobie cesarz austryacki, że jest królem węgierskim, a rozumiał iż dosyć jest jemu samemu ubrać się po węgiersku, żonie przywdziać na siebie dolman i przemówić po łacinie, by wszystkie pozyskać serca, wszystkie przywłaszczyć skarby i całą młodzież nie pod ojczyste znaki węgierskie, lecz pod niemieckie ściągnąć orły.

Krzywdzące są zapewne rząd austryacki te zwodnicze względem własnych poddanych wystąpienia, lecz cóż powiedzieć o prezumpcyi, o niemoralności, którą okazała Austrya w odezwach do krajów obcych, do królestw do jej nienależących berła, do państw mających własnych monarchów, co powiedzieć mówię o odezwach jej do Rzeszy niemieckiej, do królestwa bawarskiego, do Sasów, do Tyrolczyków i t. d. Dziwne zaiste pomięszanie prezumpcyi, nierozeznania i sprzecznych pojęć! Jakże Austrya, która przez lat tyle, jak sama powiada, toczyła wojnę o zniszczenie tego jakobinizmu który ludy przeciw królom swym poburzał, dziś sama niegodnych chwyta się

sposobów buntowania narodów przeciw prawym ich królom i rządzcom, chce by Bawarczykowie, Sasi, Niemcy całe, złamały wiarę, wypowiedziały monarchom swym posłuszeństwo i łączyły się z obcemi. W użyciu tak gorszących środków, niemoralność, prezumpcya, nieufność nakoniec w własnych swych siłach, okazują się zarówno.

Jakże Austrya 500,000 wojska liniowego wywiódłszy w pole, napadając na nielicznego, nieprzygotowanego nieprzyjaciela, jeszcze sile swej nie ufała? Chciała te niezliczone hordy powiększyć buntowników hufcami. Jakże Austrya mogła się ogłaszać oswobodzicielką Europy, wskrzesicielką niepodległości Rzeszy niemieckiej, jak mogła tak daleko naigrawać się czystemu rozsądkowi Sasów, Bawarczyków, Niemców wszystkich, tak daleko podchlebiać sobie, że te narody uwierzą obłudnym jej słowom? Czy było podobna by Rzesza zapomniała iż dom austryacki, od tylu wieków czyhając na jej niepodległość i całość, już by ją, jak tyle innych królestw był ujarzmił, gdyby Francya nie strzegła zawsze niepodległości jej czujnością i potęgą swoją? Jakże Austrya mogła rozumieć iż Bawarczyk ujrzy przyjaciela swego w tej monarchii, której wszystkie zabiegi miały na celu elektorstwo to zagarnąć, która w r. 1778 po śmierci Maxymiliana, jużby może zamiaru swego dopięła, gdyby złączone Fryderyka II, Katarzyny i elektora saskiego usiłowania, tak chciwych nie zatrzymały zapędów? Nie masz większego udręczenia dla człowieka, cóż dopiero dla rządu, jak kiedy w dopięciu celu swego, do niegodnych zniży się środków i te okażą się próżne, wtenczas bowiem do klęsk i strat przywięzuje się wstyd i hańba, wtenczas najsłodsza w nieszczęściu traci się pociecha, traci się mówię prawo do szacunku i politowania, tych bowiem nieszczęście skalane niecnotą nie wzbudzi nigdy.

Celem tego pisma jest wyprawa Austryaków do Xięstwa naszego. Zacięte w Niemczech bitwy, świetne Napoleona zwycięztwa doskonalsze pióra potomności podadzą, mnie umysł wiedzie, dotknąwszy wielkiego bohatera zwycięztw, zastanowić się dłużéj nad domowemi sprawami, zostawić pamięć następcom, jak szczupłe rycerstwa naszego szyki, oparły się najprzód tłumnym najeźdzców hordom, jak je pokonywały, jak uwolniwszy powstającą z rozwalin część utraconéj Ojczyzny, przeniosły zwycięzki swój oręż w przywłaszczone przez Austryą korony polskiéj dziedzictwa.

Zaufanie które przekonywało Napoleona, iż Austrya bez żadnych powodów nie zerwie sojuszów i okropnéj ściągać na siebie nie zechce wojny, sprawiło iż jak nad Dunajem, tak bardziéj jeszcze nad spokojnemi Wisły brzegami, nieprzyja-

ciel w najeździe swoim, choć ostrożne, lecz nie liczne zastał szyki.

Większa połowa wojska polskiego, albo pod zwycięzkiemi oswobodziciela swego znakami walczyła w Hiszpanii, albo strzegła powierzonych jéj dla wspólnego bezpieczeństwa twierdz i portów morskich; zaledwie 10,000 ojczystego żołnierza w granicach Xięstwa zostało; te nawet dla niedania Austryi najmniejszego niechęci pozoru odebrały rozkaz nieczynienia żadnych przygotowań, nie przybliżania się nawet do granic Galicyi. Mimo wieści o ciągnieniu arcyxięcia Ferdynanda ku Nowemu Miastu, rząd nasz i wódz najwyższy polegając na świętości sojuszów, kroki te uważali raczéj za zbyteczną we własnéj obronie ostrożność, niźli za zmierzające do napaści środki. W takiem byliśmy zaufaniu, gdy na dniu 15 kwietnia przez stojących nad Pilicą podsłuchów naszych, wypowiedzenie wojny przysłane zostało do Warszawy.

Za przeczytaniem onego pisma, zadziwienie zniewagi pełne objęło wszystkich umysły i serca. Jakże, mówił każdy, ta niewdzięczna Austrya, która Janowi III i waleczności polskiéj istność swą winna, nie poprzestając, że po dwakroć szarpała szmaty Ojczyzny naszéj, dziś zazdrości téj cząstki oswobodzonéj ziemi i chce nas poróżnić z bohaterem, któremu oswobodzenie nasze winniśmy, zapomina że mamy króla; mówi do nas jak do błąkającéj się trzody bez wodza i rządu, w jednéj godzinie wypowiada wojnę i najeżdża, sama tylekroć zgnębiona, zagraża zniszczeniem, sama tylekroć upokorzona, obiecuje nam swoją opiekę, a nieznając nigdy Polaków, nieznając jaką ku obcemu jarzmu pałają nienawiścią, za nadgrodę i szczyt szczęścia pod pruskie panowanie powrócić nas przyrzeka? Zniewaga za rozejściem się téj odezwy powiększyła jeżeli bydź może zapał ducha publicznego, podnieciła uniesienie we wszystkich stanach. Nadzwyczajny ruch w mieście, zewsząd ciągnące półki, we wszystkich twarzach ochota, ufność, żądano spotkania się z najezdnikiem co prędzéj, ulice napełnione działami, wozami i zbrojnym rynsztunkiem, młodzież dotąd nie będąca w wojsku, cisnęła się pod znaki ojczyste, tkliwe lecz bez słabości żołnierza z obywatelem żegnanie, łzy oblubienic, troskliwość drżących matek, co ostatnie synom dając uściśnienie zalecały im jedynie Ojczyznę i sławę. Niesprawiedliwości najazdu tego, same tylko zaślepienie i nieznajomość charakteru polskiego, wyrównać mogą. Zbyt porywczo zaufał rząd austryacki uwiadomieniom dwóch donosicielów swoich. Z zabranych przy nich papierów pokazało się, że malowali oni wojsko nasze jak nie liczne i do zgniecenia łatwe, zapewniali że naród cały niekontent z dzisiejszego rzeczy po-

rządku i że opanowanie kraju będzie prędkie i snadne. Czas pokazał jak przezornych ministrów gabinet wiedeński posiadał w Warszawie.

Rada Stanu w odpowiedzi na przesłane od arcyxięcia Ferdynanda pismo ogłosiła odezwę do narodu.

Wysłano umyślnego do króla, donosząc mu o niespodziewanym najeździe, wysłano do posła J.K.M. w Petersburgu by imperatorowi jako gwarantowi pokoju tylżyckiego o zgwałceniu go oznajmił; wzięte środki dążące do spokojności i obrony miasta. Xiąże Poniatowski wyjeżdżając do wojska, zostawił komendantem miasta półkownika francuzkiego JP. Saunier. Oficer ten pełen rozsądku, gorliwości i przywiązania do narodu naszego, acz wkrótce ciężką złożony chorobą nie upadał pod ciężarem spraw, które go bez przestanku w tak krytycznym obarczały momencie.

W celu silniejszego czuwania nad bezpieczeństwem i spokojnością publiczną, tudzież przyspieszenia obrony zagrożonego miasta, Rada Stanu rozporządzeniem swojém z 16go wyznaczyła dyrektorów, po jednemu do cyrkułu każdego. Obowiązkiem ich było ustanowić i urządzić nocną miejscową straż z całéj ludności miasta od roku 16 do 60, tę podzielić na dziesiętników, setników i tysiączników. Każdy dyrektor był na czele gwardyi cyrkułowéj. Rekwizycye robotników, koni, wozów, narzędzi i innych potrzeb, przez dyrektorów wydawane i podpisywane były. Przybył do tych przykrych obowiązków, obowiązek wydawania paszportów. Temi więc powinnościami dyrektorowie dzień i noc, już to razem, już zmieniając się godzinami ciągle zatrudnionemi byli.

Rezydent francuzki JP. Serra przytomnością swoją często nas w pracach zagrzewał, co więcéj wycieńczony skarb publiczny pożyczeniem własnych pieniędzy zasilił.

Kiedy już przednie straże nasze ścierały się z nieprzyjacielem i we wszystkich spotkaniaeh znaczne odniosły korzyści, czyniono przygotowania do obrony miasta z wrodzonym w Polakach obywatelstwa zapałem. Do 1500 ludzi pracowało codziennie około poprawienia okopów, prócz najemników, których za siebie majętni i nie umiejący pracować wysyłali. Było to widokiem prawdziwie tkliwym patrzeć na tłum ochotników sypiących się na wały. Słabe niewiasty i kapłani od pańskich ołtarzy, starcy i dzieci, płeć, wiek i stany połączył w tych pracach wspólnéj miłości Ojczyzny zapał. Lecz ani zmniejszona tylu klęskami ludność miasta, ani niezmierny do 6000 sążni rozciągający się obwód okopów, ani nadewszystko krótkość czasu nie dozwoliły tych szańców, błędnie w początkach nakreślonych, latami zsuniętych i spadłych, do takiego

przywieść stanu, któryby nam zasłonę, nieprzyjacielowi ciężki opór stawić mogły. Rozszerzono w niektórych miejscach fossy podniesiono baszty oraz i wały a tłum ochoczych obrońców w dniu przygody okrywający ten niezmienny obwód więcéj nieprzyjaciela zadziwił i przejął, niż same warownie.

Już podjazdy celnego lecz nielicznego wojska naszego, spotykały się codziennie z nieprzyjacielską przednią strażą, już pierwszy raz potykający się żołnierz nasz, płoszył i pędził Austryaków szyki, gdy i na prawym brzegu Wisły, nieprzyjaciel od Pragi ukazywać się zaczął. Kommendant twierdzy téj major Hornowski nie ufając sprzecznym doniesieniom i sam o sile jego chcący się przekonać, w dniu 18 kwietnia nocną przeciw niemu uczynił wyprawę. Jakoż około godziny drugiéj z północy ruszył z oddziałem piechoty 80 ludzi z rezerwy 1 i 2 półku i 24 konnemi strzelcami półku i 24 konnemi strzelcami półku 5go. Na ostatniéj krawędzi Xięstwa naszego, przyłączył się do niego wysłany z Warszawy z 30 koni kapitan Osipowski. Pierwszy to żołnierz polski postawił stopę na wydartéj nam ziemi. Przy samym tylko świetle migających się gwiazd w głuchém nocném milczeniu postępował Hornowski z małym swym hufcem; lecz zaledwie wszedł w las napotkał stojącą nieprzyjacielską czatę. Porwali się natarczywie Polacy, po małym oporze huzary cofać się zaczęli, gonili ich nasi aż do wsi. Tam Hornowski zatrzymał się przez kwadrans i żeby swoim dać porę wytchnienia i żeby w czystém polu uszykowanego nieprzyjaciela mógł tém dokładniéj rozpoznać. Przy bielącém się już świetle jutrzenki nie ukazało się więcéj jak 200 huzarów, piechoty nie było żadnéj. Wódz szczęśliwie celu swego dopiąwszy w dobrym porządku powrócił do szańców. Nieprzyjaciel w sprawie téj do 40 ludzi utracił. Kapitanowie Osipowski, Czyżewski, porucznicy Urbański, Radwan, Łącki, Świeżowski, Brochocki, Maszarski, wszyscy nakoniec żołnierze ochotę i odwagę okazali w tym razie. Osipowski ranny został od pałasza.

Te i inne małe spotkania poprzedniczem tylko były do krwawszéj i zaciętszéj bitwy przygotowaniem. Jakoż dnia 19 kwietnia, gdy nieliczne wojsko nasze pod Raszynem obozowało, około godziny trzeciéj z południa, usłyszeli mieszkańcy Warszawy huk dział, najprzód rzadki, wkrótce gęstszy, nakoniec z odgłosem ręcznéj broni nieprzerwanie ciągnący się. Trwał aż do godziny pół do jedenastéj w nocy. Przez ten czasu przeciąg, któż wystawić potrafi uczucia i poruszenia pozostałych w mieście?

Obywatele jedni na koniach posuwali się pod plac bitwy, inni na wyniosłych świątyń i domów stawając szczytach, przy-

patrywali się walecznym szykom ojczystym i widzieli że nietylko nie traciły miejsca, lecz i owszem naprzód się posuwały. Wlewało ufność sprawiedliwe o odwadze narodowej przekonanie, niewinność sprawy naszej rokowała nad najezdnikiem pomstę Najwyższego, przerażał znowu ogrom wojsk nieprzyjacielskich na trojnasób przewyższający nasze. Ta bitwa, ta chwila jedna, stanowiąca może o losie lubej ojczyzny srogą przejmowały niespokojnością. Sama niepewność przedłużała godziny w natężonych umysłach; każdy wystrzał niósł śmierć albo też kalectwo, za każdym drżały tkliwe niewiast serca o mężów braci, przyjaciół i krewnych. Stan ten tak przykry trwał od trzeciéj aż do blizko jedenastéj w nocy.

Pomnożyła okropność tej nocy szeroka na niebie łuna palących się Falent, ciągnęły po ulicach wozy z ranionemi naszemi, słyszano skargi bólu, lecz nie było wyrzekań, złożonym po przygotowanych szpitalach, to tylko cierpienia i słabość powiedzieć dozwoliły, że liczba naszych mała, nieprzyjacielska niezmierna, strata z obu stron znaczna, i że po ośmiogodzinnej zaciętej walce, nasi na placu bitwy zostali.

Między pierwszą i drugą z północy, przybył do komendanta miasta półkownika wojsk francuzkich JP. Saunier, wódz nasz xiąże Józef Poniatowski, przybyli z nim generałowie Dombrowski, Rożniecki, Pelletier i ich adjutanci. Złożona rada wojenna. Gdy tajenia nie ma już potrzeby, a sama prawda zaszczyt szczupłemu rycerstwu naszemu przynosi, dziś powiedzieć można, z jakiemi siłami w krwawym tym boju potykaliśmy się i z jakiemi wróciliśmy z niego.

Szczupłość sił naszych niepozwalała w otwartem polu czekać nieprzyjaciela, zgodziła się więc rada, by wojsko cofnęło się do okopów przedmiejskich. Rozkaz tejże nocy wykonanym został.

Nazajutrz zamiast pomięszania i trwogi, lud do obrony niepospolitą okazał ochotę; otworzono zbrojownie, napełnione ulice mężem z bronią w ręku ciągnącym na wały. Spotykały przybywających do miasta niewiasty, z biciem serca, przerwanym głosem dopytując się o całość i życie mężów, braci, synów. Między temi małżonka półkownika Godebskiego, dowiedziawszy się, że mąż jéj był ranionym, blada zalana łzami szła ulicą którą prowadzono ranionych. Zdarzył smutny trafunek, że napotkała na wóz na którym śmiertelne już męża ciało zbroczone we krwi i okrutnie rozszarpane postrzałami leżało. Nieszczęsna niewiasta na widok ten zemdlała. Poległ Godebski na placu sławy, tém powszechniéj żałowany im świetniejsze zdobiły go cnoty. Zrósł on w obozach, z rozszarpaniem kraju nie wygasła w sercu jego Ojczyzna. Szedł z tylu

innemi walczyć nad Tybrem i Renem za najsłodsze nadzieje nasze, walczyć za Polskę, a gdy te uiściły się choć w części, wrócił odważny i uczony. Dzielił swe chwile między sposobieniem nowych dla Polski szyków a zbogaceniem wybornemi dziełami ojczystego języka. Dzielny w obozach, ludzki i przyjemny w domowem życiu. Oficer widział w nim przyjaciela, żołnierz ojca, uczony towarzysza. Poległ na podwójny zasłużywszy wieniec. Zgon jego był źródłem powszechnego żalu a pamięć czynów zostanie wzorem do naśladowania nieutulonym dzieciom i ziomkom. Dla niezliczonych wodzów naszych zatrudnień, urzędowe o bitwie pod Raszynem doniesie nie wyszło jak później.

Nazajutrz skoro dzień zajaśniał nieprzyjaciel liczne swe szyki obszernym zakrzywiwszy łukiem, posunął się nieco ku Warszawie. Stała jazda nasza przed okopami, piechota i działa w szańcach, na tych mnóstwo uzbrojonego ludu. Nazajutrz po bitwie tak krwawej nic żołnierz z ochoty i odwagi swojej nie stracił, zdawało się że największym było jego żalem, iż jeszcze nie walczył. Około godziny 10téj przyjechał trębacz od arcyxięcia Ferdynanda, z listem do xięcia Poniatowskiego, zapraszającym go na rozmowę.

Konferencya ta odbyła się w polu, między dwoma przedniemi strażami. Dwaj wodze zostawiwszy towarzyszący im oficerów poczet, zbliżyli się ku sobie. Po wzajemnem uczczeniu arcyxiąże rzekł: „Po tak krwawym i uporczywym boju jakiśmy na dniu wczorajszym stoczyli, obydwa wojska potrzebują wytchnienia, proponuję WXMości rozejm do jutra rana, przez ten czas możemy się zgodzić na sposoby oszczędzenia miasta i krwi ludzkiéj. Winszuję WXMości, że tak walecznem dowodzisz rycerstwem, choć świeżo zaciągnione zadziwiło nas odwagą i porządkiem swoim.“ Niepozostał xiąże z tyłu w pochlebnej dla młodego wodza grzeczności i przyjąwszy rozejm do jutra, wrócił do miasta.

Zwołana rada wojenna. Przytomni na niej byli generałowie i rezydent francuzki P. Serra. Dnia następującego z ugodzonemi na tej radzie artykułami, wódz nasz zaproszony znowu od arcyxięcia pomiędzy dwa obozy wyjechał. Rozmowa długo trwała. Xiąże Poniatowski okazał w niéj przyzwoitą godność i tęgość duszy, bo gdy do usunięcia się z wojskiem z Warszawy dwóch dni wymagał a arcyxiąże dzień jeden tylko mu dozwalał, xiąże Józef wziąwszy od niego papier z podanemi punktami, rzekł: „będę się więc bronił do ostatka.“ Młody wódz nieprzyjacielski ujęty tą stałością, niechętny z rozpaczą i odwagą dłużej krwawe i niepewne staczać boje, przystał na co żądano. Ogłoszono więc wieczorem artykuły ugody.

Przybył z xięciem Józefem, jako zakładnik, półkownik adjutant arcyxięcia hrabia Neiperg, z naszej strony pozostał w obozie austryackim major Szumlański.

Zważywszy jak ogromne siły przeciw nam działały, zważywszy że waleczność i zapał wojska, rozpacz mieszkańców acz dłuższym oporem, srogą w nieprzyjacielu sprawićby mogły klęskę, przecież nie mogły w końcu ani siebie, ani miasta zasłonić od zguby, ugoda ta zabezpieczająca honor wojska, całość onego, nietykalność stolicy, w oczach każdego rozsądnego wydała się tak dobrą, jakiéj tylko w dzisiejszem położeniu spodziewać się można było. Zapał tylko nieumiarkowany rozsądkiem, czarna potwarz i porywcza do naganienia wszystkiego skłonność, powstawać przeciw niéj mogły.

Po zawartéj ugodzie ciężkie działa i wozy natychmiast za Wisłę przeprawiać się zaczęły. Z niewypowiedzianym pospiechem i czynnością wywieziono ile czas pozwolił zabrać ze zbrojowniów sprzętów wojskowych, prowiantów ze składów żywności.

Gdy wojsku stojącemu w okopach zapowiedziano iż odstępować musi, szmer z nieukontentowania powstał w oburzonych szykach. Więcéj uniesieni męztwem i zapałem, niż baczni na swoją szczupłość i nieprzyjaciela ogrom: „czemuż nas, wołali, nie puszczą na tych najeźdzców którzy z daleka strzelają, i nie spotykają się z nami na bagnety, zobaczyliby zblizka co może żołnierz polski zapalony miłością Ojczyzny, zniewagą niesprawiedliwéj wojny, rozpaczą nakoniec.“ Te i tym podobne mowy uśmierzyły przekładania starszyzny i nadzieja z większą korzyścią potykania się w krótce z nieprzyjacielem.

Ciągnęły więc półki nasze w postaci smutnéj, lecz groźnéj. Najtkliwszem było widowiskiem patrzyć na rannych żołnierzy. Ci chromiący z zawiązanemi głowy i rękoma, niechcąc pozostać w szpitalach szli o kiju za wojskiem, szli w nadziei że się pomszczą jeszcze za kalectwo, lub w szlachetnym zgonie położą tylu cierpieniom koniec.

Łączyły się z niemi tłumy ochoczéj młodzieży warszawskiéj, znaczna część gwardyi narodowéj. Młodzi nawet rzemieślnicy i kupcy przeprawili się z wojskiem za Pragę niezrażeni ogromem nieprzyjaciela. Zdawało się że wszyscy w szykach ojczystych całą Ojczyzny pokładali nadzieję.

Przed wyciągnieniem wojsk naszych z Warszawy zaczęły się z nieprzyjacielem umowy o ustąpienie załogi naszej z Pragi. Xiąże Poniatowski zważając, iż kto jest panem stolicy z łatwością szańce te zniszczyć i wziąść może, nie wymagał jak przeciągu 36 godzin by z nich ustąpić. Arcyxiąże na dzień tylko, na 24 godzin pozwalał. Obrażony Xiąże tem zacięciem,

odjeżdżając już odezwał się do Pana Neiperg: „Kiedy 12 go-„dzin od was otrzymać nie mogę, wstydziłbym się w tak krót-„kim czasie jakąkolwiek twierdzę bez wystrzału poddawać.“ Tu obracając się do komendanta Pragi majora Hornowskiego, rzekł: „Skoro chwila rozejmu upłynie, pierwszy z dział wy-„strzał wymierz WPan na dom mój, drugi na zamek, niech „gruzy miasta świadczą w potomne czasy o niepotrzebnéj „u nieprzyjaciela zaciętości — To mówiąc odjechał.“

Nie omieszkał Hornowski uprzedzić najwyższego Austryaków dowódzcę, iż podług odebranego rozkazu o godzinie siódméj wieczorem do miasta strzelać zacznie. Zastanowiła nieprzyjaciół to przedsiewzięcie i ta śmiałość, a doznana już niezmienność wodza, o wykonaniu choć tak szkodliwéj dla miasta groźby wątpić nie kazała.

Czas naglił. Stanęły w młodego Ferdynanda umyśle okropne niewinnego miasta ruiny, pamięć narzekania żyjących i następnych pokoleń, tajemny sumnienia zarzut, bojaźń nakoniec by nowej nie przydawać winy, do tak niesprawiedliwie zaczętego już najazdu. Wzruszony temi powodami rozkazał arcyxiąże Ferdynand adjutantowi swemu hrabi Neiperg, podpisać z komendantem Pragi następującą umowę:

„J.X.Mość arcyxiąże Ferdynand, komenderujący wojskami „austryackiemi w Warszawie, obowięzuje się nie szturmować „szańców przedmostowych Pragi, ni to sypiąc bateryi, ni to „innym sposobem jakim, z lewego brzegu Wisły, dopóty, do-„póki komendant Pragi strzelać nie będzie na miasto War-„szawę. Poruszające arcyxięciem prawidła ludzkości, skła-„niają go do oszczędzenia miastu temu wszelkich klęsk wojny. „W głównéj kwaterze w Warszawie, d. 24 kwietnia 1809 umo-„cowany od J.X.Mości konwencyę tę podpisuję.

Hrabia de Neiperg
Półkownik Adjutant Generalny.

„Na mocy danéj mi plenipotencyi przez J. O. X. Józefa „Poniatowskiego komendanta naczelnego wojsk polskich w Xię-„stwie warszawskiem, obowięzuję się nie strzelać z Pragi do „Warszawy póty póki z Warszawy strzelać nie będą na Pragę.

Hornowski
Komendant Pragi.

Czuwający nad Polską geniusz ugodę tę podał. W dalszych obrotach wojny, ileż ona korzyści przyniosła!

Przed wkroczeniem nieprzyjaciela do stolicy, Rada Stanu uwiadomiwszy publiczność że ze zmianą okoliczności niepodobna jéj znajdować się w miejscu, w którem ani królewskich rozkazów odbierać, ani ich wykonać nie może, oddaliła się

do Torunia. Wyznaczony xiąże kasztelan Stanisław Jabłonowski do ułatwiania interesów z wkraczającą do miasta nieprzyjacielską potęgą. Na mocy zawartéj konwencyi pan Serra rezydent francuzki, pozostali w Warszawie oficerowie i officyaliści francuzcy, tudzież 30 wyszłych ze szpitala Francuzów oddalili się.

Już wojsko nasze przeszło na Pragę, zdjęto most, błyszczał się tylko kryształ wód przezroczystych, nadeszła godzina wkroczenia sił nieprzyjacielskich; wtenczas smutek ogarnął serca mieszkańców, odnowiła się w umyśle każdego pamięć tylu nieszczęsnych miasta kolei: doznane tylekroć wojsk obcych przebywania, zdzierstwa, więzienia, uciski, krwawe nakoniec rozpaczającego ludu wśród własnych murów boje, zmiana w smutne przygody tylu słodkich nadziei, bo im kto żywiej spodziewał się, tym nadziei swych zawód uczuł boleśniej.

Dnia 23go kwietnia 1809 r. z zapadającym już dniem, liczne półki austryackie, piechoty i jazdy do Warszawy wchodzić zaczęły. Uderzył je powszechny miasta smutek, opuszczone ulice, w wielu domach zamknięte nawet okna, żadnego ruchu, głębokie i głuche wszędy milczenie. Późniéj jeszcze przybył sam arcyxiąże Ferdynand. Na Krakowskiem Przedmieściu kilkunastu Prusaków pod Zygmuntem, tyluż Izraelitów rzadkiemi przywitali go okrzykami. Stanął w zamku, wojsko po koszarach i domach rozłożyło się. Liczba onego musiała bydź znaczną, w większych bowiem domach po 20 i 30 żołnierzy mieścić musiano. Nakazano miastu dostarczyć 100 tysięcy funtów mięsa, chleba, wódki, piwa, warzywa w proporcyi. Stawający po domach rozdawali proklamacyę, dawniéj rządowi naszemu przysłaną, wypowiedzenie wojny Francyi, deklaracyę arcyxięcia Karola i tym podobne pisma.

Przerażały smutną tę noc dział bicia z Pragi wymierzone na zdaleka pokazujące się nieprzyjaciół hufce, twierdzę rozpoznać chcące. Nazajutrz postać Warszawy obca i zbrojna, zamek, pałac rządowy, dziedziniec Saski, wszystkie przedniejsze miejsca gęstemi osadzone strażami. Wszędzie wytoczone działa z palącemi się knotami. Przez całą bytność nieprzyjaciela w mieście w miarę wielkości załogi, taż sama zachowana ostrożność, pamięć śmiałości i odwagi ludu warszawskiego, jego przywiązanie do Ojczyzny, zbrojne wojska, wśród bezbronnych mieszkańców drżącemi czyniła.

Ledwie dwa lata upłynęło, jak ta część Polski od obcego rządu uwolnioną została, ledwie z gmachów rządowych ustąpił przywłaszczyciel, a Polak od własnych ziomków, w własnym języku prawa i wyroki monarchy swego głoszone słyszał, gdy znowu cudzoziemiec w tychże gmachach obcą mową rozkazy swoje przyszedł nam dawać. Ogłoszona na dniu 24

kwietnia arcyxięcia austryackiego Ferdynanda proklamacya uwiadomiła: iż hrabia v. Julien za najwyższego rządzcę zajętego i zająć się mającego kraju jest wyznaczonym; jemu od wszystkich magistratur i urzędników najściślejsze nakazane posłuszeństwo. Poddana gwardya narodowa pod rozkazy nowego gubernatora stolicy, generała Trauttenberg, rozbrojeni wszyscy miasta mieszkańcy, nakazano by mundury, uzbrojenia, magazyny, składy żywności, każda własność rządowa pod najsurowszą karą w 24 godzinach władzom austryackim oddane były. Zabrano pozostałe w skarbie publicznym summy; cła, inne dochody publiczne odtąd na rzecz najezdników wybierane.

Zaślepieni Austryacy niezmierną wojsk swoich potęgą, że w bezbronne i otwarte weszli miasto, sądzili się już panami kraju całego. Że małe tylko żołnierzy naszych widzieli hufce, mniemali je łatwemi do zniesienia. Starszyzna ich z temi pełnemi przechwałek odzywała się słowy: „Jesteśmy tylko „przelotnem ptastwem, skoro zniesiem to małe wojsko, od„damy was komu innemu i wrócim do braci naszych.“ W niedługim czasie pomściły nieba tę wyniosłość. Ulękniony przed potęgą Napoleona sąsiad, mimo kuszące go wędki, nie śmiał połknąć żelaza, a nieliczne hufce nasze wkrótce tłumne najezdników zastępy gromić zaczęły.

Jakoż na dniu 25 maja, gdy wojsko nasze w Modlinie i Serocku mniemano zamkniętem, generał Mohr z licznym oddziałem przeprawiwszy się za Wisłę, dumnym i grożącym tonem wzywał do poddania się walecznego komendanta Pragi majora Hornowskiego. Po odrzuceniu z szlachetną odwagą, gróźb tych generał Mohr pod Pragę postępować zaczął, gdy niespodzianie wysłani z Jabłonny na pilnowanie obrotów jego, generał brygady Sokolnicki z półkiem 12^{tym} piechoty i dwoma kompaniami woltyżerów półku 3^{go} z półkiem drugim jazdy i dwoma działami pokazywać się zaczął. Generał brygady Kamiński z dwoma półkami jazdy posunął się ku Ząbkom a generał dywizyi Dombrowski z oddziałem piechoty i jazdy udał się ku Radziminowi. Skutek rosporządzenia tego był najpomyślniejszy. Bitwa stoczona pod okiem mieszkańców Warszawy i wojsk austryackich, pierwszych radością drugich napełniła gniewem i smutkiem. Stały na wynioślejszych nad Wisłą punktach tłumy ludu, gorące za swojemi czyniących śluby, unoszących się radością, gdy nasi nacierali, nieprzyjaciel ustępował i pierzchał; przeciwnie sam Arcyxiąże na wystawie zamkowej, z innych stron oficerowie austryaccy przypatrując się tej walce, postrzegając zbicie i rozsypkę swoich, im więcej klęski swej widzieli świadków, tém żywiej wstyd

swój czuli. Jakoż wojsko nieprzyjacielskie zdziwione tym nagłym naszych obrotem, zewsząd napadnione od Dombrowskiego generała pod Radziminem, od generała Sokolnickiego pod Grochowem, zupełnie zbite zostało: pędził je zwycięzca aż na oparzeliska, ścigano je i bito, póki dzień i zawziętość nie zgasły; więcéj 500 legło na placu, tyleż pojmanych, spuszczone tylko na prędce rogatki ocaliły im działa. Dali szczególniejszego męztwa dowody półkownik Wejsenhoff, Sierawski, Włodzimierz Potocki. Kapitan xiąże Marcelli Lubomirski za działami nieprzyjacielskiemi do samych przedarł się rogatek. Półk jazdy pod jenerałem Kamińskim, mając na czele półkownika swego Przebendowskiego, stu huzarów z regimentu cesarza zabrał w niewolę.

Im jawniéj klęska ta poniesioną była, tém bardziéj upokarzając miłość własną najezdzców, zapalała do odwetu i zemsty. Z niesłychaną czynnością około nowéj zaczęto pracować przeprawy. Najdogodniejszem do tego miejscem zdawał się brzeg Wisły pod miasteczkiem Góra, gdzie wyniosłe pagórki i wyższe koryto, wszelką obiecywały łatwość; w tę więc stronę dążyły wszelkie nieprzyjaciela zachody i prace. Szło o postawienie mostu, potrzeba było pontonów, drzewa, żelaza, ludzi i narzędzi. Gwałt i zdrada dostarczyły wszystkiego. Karlowitz dawny oficer pruski, chlebem naszym żywiony, i dostatnie opatrzony wraz z pocztem podobnych sobie towarzyszów, odkryli Austryakom pontony, składy drzewa, żelaza, broni, wszystkiego nakoniec czego krótkość czasu wojsku naszemu uwieść nie dozwoliła. Doniesione i zabrane najdokładniejsze mapy geograficzne Xięstwa warszawskiego w kamerze królewskiéj znajdujące się. Niegodziwości te do gorszącego dojść musiały stopnia, gdy samych nawet oburzyły Austryaków. Hrabia Neiperg adjutant arcyxięcia Ferdynanda publicznie te wyrzekł słowa: „Nie pojmuję jak rząd wasz tylu zdrajców w łonie swojem „mógł cierpieć.“ Nie wiedział Neiperg, że wrodzona narodowi naszemu dobroć i ludzkość, zamiast wdzięczności w duszach niegodnych cudzoziemców wzbudziły niechęć i zawiść. Nienawidzili dla tego tylko że panować przestali.

Do zapasów które te doniesienia odkryły, gwałt i złamanie najświętszych konwencyi, warunków, nadzwyczajne przydały sposoby. Nałożono kontrybucyę pieniężną, zabrano ze sklepów wszystkie kopalne narzędzia, wszystkie żelaza, narzucono na miasto dostarczenie kilku tysięcy płaszczów, kaszkietów i trzewików, wypędzono gwałtem wszystkich cieślów i mnóstwo ludu. Z łopatami i rydlami, pracować musieli Polacy, uścielać najezdnikom drogę do walczenia własnych swoich ziomków. Nieraz sroga konieczność naprzeciw tym robotom, przymu-

szała naszych, że szkodząc nieprzyjacielowi, zabijali swoich. Wielu niewinnych ludzi i pod Górą i po innych przeprawach legło, wielu skaleczonemi zostało. Sięgnął nieprzyjaciel po zwycięztwo; lecz trudu, a niebezpieczeństwa zwycięztwa tego wszystkiego, co zwycięztwo chlubnem czyni, sam unikając, naszym zostawił.

Austryacy nieprzestawając na ogromnéj wojsk swoich sile, użyli do pomnożenia jéj, środków przeciwnych uczciwości i własnéj sławie. Ustawnie z swojéj chlubiąc się moralności, niewstydzili się publiczną proklamacyą kusić kilkudziesiąt wychodzących z choroby w Warszawie Sasów do złamania wierności monarsze swemu, do przejścia pod ich znaki i podniesienia przeciw królowi oręża. Nieznalazło w sercach poczciwych przystępu tak zdradzieckie łudzenie, żaden nie przeszedł, nieprzyjaciel godną niecnego czynu odniósł nagrodę. Skaził się bez żadnéj dla siebie korzyści.

Więcéj powierzchownego przynajmniej odniósł zysku z innego rodzaju naruszenia konwencyi. Umyślił on wystawić w Warszawie nowo zaciężny korpus. Obłudne namowy, mały datek, najwięcéj pijaństwo, byłyto środki któremi podejście łudziło nieostrożność lub nędzę. Jak w każdem wielkiem mieście tak bardziéj jeszcze w tylu klęskami zniszczonej w Warszawie, wiele jest ubogich, wiele przychodniów i obcych próżniaków. Powiększyło ich liczbę mnóstwo wieśniaków przymuszonych ostatniem przez nieprzyjaciela zniszczeniem szukać w stolicy bespieczeństwa i chleba. Skoro w obcych ręku martwe rolnictwo, martwe warsztaty nie mogły ich zasilić, głód i nędza przynaglały ich pod obce zaciągać się znaki. Wielu nieostrożnych zalanych napojem, z przytomnością wolność traciło. Nie wstydzili się najezdnicy odbijać więzień złoczyńców i tam obrońców sprawie swej szukać. Sami wiedzą najlepiej jaką w rychle stoczonych bojach znaleźli w nich pomoc.

Tyle przygotowań oznaczało iż wkrótce cios wielki uderzonym zostanie. Na pokrzepienie umysłów i wlanie ducha ufności, wystąpić kazano licznéj załodze warszawskiéj. Chorągwie ich i hełmy uwieńczone były laurami. Biciem z dział, strzelaniem z ręcznej strzelby ogłaszali mniemane zwycięztwa nad Dunajem i Erydanem. Niebaczni! Niewiedzieli iż w tejże samej chwili przyszła wiadomość na Pragę o zupełnem między Ratyzboną i Landshut wojsk austryackich pobiciu. Jakoż zaledwie w Warszawie fałszywe ustały okrzyki, gdy huk dział wszystkich razem na Pradze, oświecony dom komendanta i paląca się w ogniach cyfra Napoleona nierzetelne zbijając tryumfy, ogłosiły prawdziwe.

Już most stawał pod Górą, już na prawym brzegu Wisły

wysypane przed nim ogromne szańce. Z Warszawy i okolic ciągnęły tam liczne półki, gdy dnia 3 maja o godzinie trzeciéj zrana słyszeć się dało odległe lecz gęste strzelanie. Trwał huk ten do godziny jedenastéj a z nim i nadzieje i niespokojności nasze. W kilka godzin sam nieprzyjaciel zmniejszając wielkość klęski wzięcie przez naszych szańców i odparcie swe wyznał. Późniéj dopiero naczelnego wodza naszego xięcia Józefa Poniatowskiego raport o całéj uwiadomił nas rozprawie.

Okazał żołnierz polski w krwawym owym szturmie, że z najświetniejszą odwagą łączyć umie tę pogardę korzyści wojennych, tę szlachetność duszy, które są pierwszą prawdziwego rycerza zaletą. Nieprzyjaciel składający broń przestawał być nieprzyjacielem. Zawziętość zamieniła się w litość. Brzydzono się łupem. Oficerom i żołnierzom zostawiono ich sprzęty. Kapitan jeden austryacki oddawał żołnierzowi polskiemu zegarek: „nie przyszedłem tutaj łupić, lecz bić się,“ odpowiedział wojownik. Pięćdziesiąt wziętych w tym szturmie oficerów wypuścił xiąże Poniatowski na słowo, a będących w potrzebie hojnie obdarzył.

Waleczność którą wojsko nasze w téj okazało potrzebie, powiększyła niespokojność Niemców. W saméjże stolicy, chcąc własnemu zaradzić bezpieczeństwu nie znaleźli innego środka, jak znowu zgwałcić przez siebie podpisaną konwencyę. Konwencya ta zapewniała wyraźnie każdemu z mieszkańców bezpieczeństwo i wolność; przecież przytrzymano i wywieziono pod strażą dwóch konsyliarzów Rady Kochanowskiego i Linowskiego, prezydenta miasta Węgrzeckiego i obywatela Kilińskiego. Wyjście dopiero Austryaków z Warszawy wróciło im wolność.

Zwycięztwo pod Górą uczyniło naszych panami prawego brzegu Wisły, otworzyło im pole do tych dawnych prowincyi polskich, które Austrya przywłaszczywszy bezprawnie Galicyą przezwała. Od Wisły do Bugu, od Bugu do Sanu rozlały się w mgnieniu oka waleczne hufce nasze, przejście ich było ciągłem wesela i hymnów pasmem. Po tylu latach ciężkiego rozłączenia, po tylu usiłowaniach przez rząd obcy zatarcia w sercach mieszkańców ich Ojczyzny, ich mowy, ich zwyczajów, została niewygasła w umysłach wszystkich pamięć, czem się sami radzili, czem przodkowie ich byli. Na widok hufców braterskich, na widok dawno już niewidzianych orłów polskich, łzy rzewnéj radości stawały w oczach wszystkich. Spokojny ziemianin i zbrojny żołnierz ściskajac się nawzajem wspominali, że choć rozszarpanéj zawsze jednéj są Ojczyzny synami.

Za zbliżeniem się xięcia Poniatowskiego do Lublina, wy-

szło naprzeciw miasto całe, radosnemi witając go okrzyki. Otworzone świątynie pańskie, składane Bogu publiczne dzięki za oswobodzenie ludu z obcéj niewoli. Wieczorem miasto całe w rzęsistych ogniach, lud w uniesieniach radości i szczęścia.

Toż samo przyjęcie spotkało naszych w Jarosławiu, Przemyślu, Brodach, Tarnowie i Lwowie. Lwów to przemożne, w dziejach naszych sławne miasto, od blisko 40 lat pod obcem będące jarzmem, nic nie straciło z obywatelstwa i przywiązania swego do prawdziwéj ojczyzny. Mieszkańcy płci obojga różni wyznaniem i wiekiem, lecz jedni uczuciem, spotykali naszych radośnie, gościli, obdarzali. Mało już było między niemi takich co zapamiętali Polskę, lecz młode pokolenia uczyły się od dawnych nie zapominać, że mieli inną ojczyznę wydartą przez tych co im ciężyli.

Już proporce polskie ocierały się o Węgier granice a nim przyszło do szturmu Zamościa i Sandomierza w niektórych miejscach tylko opór znalazły. Przednia straż pod dowództwem generała Rożnieckiego złożona z 400 ludzi półku szóstego w wielu potyczkach z piechotą nieprzyjacielską, zabrała jéj 700 ludzi, jednego majora, 9 oficerów i transport broni, trzewików i sukna 200,000 złtp. ceniony.

Tenże generał przybliżywszy się pod Jarosław z czterema kompaniami półku 8go piechoty z czterema działami i częścią jazdy półku 1go i 5go przymusił garnizon do kapitulacyi mocą któréj jeden półkownik, kilku sztabsoficerów, 20 oficerów i 900 żołnierzy poddało się w niewolę. Znaczne magazyny, niezmierne ubiorów i sprzętów zapasy, wyprawy téj stały się zdobyczą.

Gdy tym sposobem wojska nasze rozlewały się po całéj Galicyi i jak potok rozbiegły znosząc przed sobą wszystkie zawady, obfite krainy i miasta zamożne pod swoję zagarniały władzę, xiąże Poniatowski najwyższy sił naszych dowódzca, rozkazem swoim 20 maja z Ułanowa datowanym, w celu zaprowadzenia jednostajności i porządku dozierania publicznéj administracyi a nadewszystko dania dowodów troskliwości swéj o dobro obywateli, generalną w zabranym kraju ustanowił intendencyę. Intendentem wyznaczył W. Rembielińskiego prefekta departamentu płockiego. Wszyscy urzędnicy publiczni poddani zostali pod władzę intendenta, on ich napominać, zrzucić i innych mianować miał prawo, on części trwającéj administracyi odmieniać, policyę najwyższą utrzymywać, dostarczać wyżywienia i potrzebom wojska zaradzać, przyspieszać zaciągi i uzbrojenia, zawiadywać magazynami i składami wojennemi, wszystkie zdobyte dawnego rządu zapasy, własności publiczne, dobra narodowe, dochody i efekta

mieć pod swoją pieczą i wiedzą. Od niego tylko wszystkie rekwizycye wydawane i płacone być miały.

Nowa ustawa wyrzekała że ordonator generalny opatrywania wojska w żywność znosić się z nim ma, że jemu władze wojskowe w uskutecznieniu przedmiotów policyi i bezpieczeństwa publicznego posłusznemi być powinny.

Zajęcie Lwowa, téj to sławnéj niegdyś województw ruskich stolicy, dało miłą sposobność xięciu Poniatowskiemu ustanowienia, mniéj jednowładnego rządu. Na miejscu austryackiego gubernium utworzył Xiąże tymczasowy rząd centralny pod prezydencyą JW. ordynata Zamojskiego. Powołał doń Ignacego Miączyńskiego, Tadeusza Matuszewicza, a mianowanie czterech innych członków na późniéj sobie zachował. Obowiązkiem rządu tego było zatrudniać się administracyą krajową, sądownictwem, policyą i podatkami, słowem tém wszystkiém, czém wyżej wspomniony rząd dawniejszy gubernium trudnił się.

A tak wśród szczęku broni, wśród nieodbitych uciążliwości od ilości wojsk tylu kraj ten doznawał pieczołowitości i starań współobywateli, którym losy jego powierzonemi zostały. Zastąpiły mnogość codziennych a najczęściéj sprzecznych z sobą praw i cyrkularzów, potrzebne tylko i pożyteczne rozrządzenia i ustawy, zastąpiła kłopotną i próżną pracę kilkunastu tysięcy oficyalistów, gorliwość obywatelska małéj liczby urzędników. Wśród ciężarów wojny kraj zaczął oddychać.

(Tu się kończy ustęp.)

III.

Napomknienie J. O. Xciu Jmci Lubeckiemu jadącemu do Petersburga.*)

Byłoby to zbytniem zarozumieniem podawać myśli tak światłemu i biegłemu mężowi, jakim WXMość jesteś, przecież że z pamięci obciążonéj ogromem spraw najważniejszych, coś wyśliznąć się może, niech będzie wolno nieznającemu innego celu obywatelowi jak dobro publiczne, napomknienia swoje, skreślić pokrótce.

Skarb, przychody jego i wydatki, handel, przemysł, rę-

*) Taki jest tytuł w rękopisie. Data przy nim niepołożona żadna. *Napomknienie* w każdym razie było pisane albo pod koniec panowania cesarza Alexandra albo na początku panowania cesarza Mikołaja. (Przyp. Red.)

kodzieła, górnictwo, pierwszém będą zapewne przedmiotem prac WXMości z Najjaśniejszym Panem, wiesz WXM. dobrze co względem podatków trzyma publiczność nasza, chętnie ona znosi ciężary, nie skarży się na nie, ale jęczy nad rodzajami ich. W Anglii staraniem ministrów jest aby podatek nigdy nie był nienawistnym, i cóż jest nienajwistniejszego jak monopolia? Nie możnażby ich na inny pobór równyż dochód zapewniający zamienić?

Zniszczone jedyne źródło dochodów naszych handel zbożowy, lękać się każe, by coraz leniwiéj sączące się strumyki bogactw naszych, nie oschły zupełnie. By chwilę tę oddalić najdłużéj, trzeba ile można uwolnić od wszelkich zawad handel nasz wewnętrzny, zachęcać i pomnażać rękodzieła, zawrzeć z Anglią, Francyą i innemi państwy umowy by te brały zboże nasze, liny, drzewo, częścią za pieniądze, częścią w zamianę za wino, oliwę, korzenie i t. d.

Powstanie zapewne Pan Kankrin na mniemane straty, które Rossya przez handel z Polską ponosi, lecz łatwo będzie WX. Mości dowieść, że korzyści między dwoma państwami są wzajemne, że jeżeli my coś zarabiamy na suknach, jakież summy wychodzą z Polski do Rossyi za woły, konie, łój, chmiel, słoniny, skóry, potaż, jachty, safiany, blachy i t. d. Warszawa i znaczniejsze miasta nasze zawalone są towarami fabryk rossyjskich, miedzią, mosiądzem, futrami, rybami, kawiarem, porcellaną, szkłem, żelazem, że jeżeli korzyść jaką możemy na suknach znajdować, lepiej że my ją mamy niż Prusy. Nie jestże Polska pod jedném z Rossyą berłem, nie sąż zyski jéj wspólne dwom państwom, nie przyczyniaż się Polska do potęgi pomyślności i sławy monarchy, wojsko jéj, skarb, cała ludność, wszystkie zasoby nie sąż w ręku.... cesarza? Polska złączona jest z Rossyą, korzyści jednego państwa, stratą drugiego, nigdy stać się nie mogą.

Nie możnażby żeby WXM. uczynił królowi przełożenie, względem niepotrzebnych wydatków i gratyfikacyi? Zebrałeś WXM. narażając się na ciężkie skargi, miljonowe zapasy, miały one służyć na zakład biletów kasowych, ileż zmniejszył się dziś ten kapitał, przez ustawiczne do niego assygnacye i niepotrzebne wydatki. Myślimy zakładać, co mówię zakładamy już teatr pięć milionów kosztować mający, myślimy o ozdobach, gdy na pierwszych schodzi nam potrzebach, budujemy gmachy widowisk, gdy więzienia publiczne ciasne i w najgorszym są stanie, gdy wyrostki co pierwszy raz przewinili, siedzą obok zakamieniałych zbrodniarzy i biorą od nich wszelkich występków naukę. Budujemy teatr 6000 widzów mieścić mający, któż tam przyjdzie, gdy najlepsze przez

lat tyle grane sztuki, zakazanemi są dzisiaj, gdy same tylko ckliwe i płaskie rzeczy przedstawiane widzimy.

Długoż dwór wiedeński, który winien tyle wdzięczności Rossyi, urągać się będzie potędze i władzy jéj? Czemuż staraniem WXMości przyznane już pretensye nasze dotąd wypłaconemi nie są, czemuż P. Tomasz Grabowski w ugodzonym już posłany interesie, przez sześć lat siedząc w Wiedniu przeszło pół miliona kosztuje skarb publiczny? Nie jestże w tém zgroza, ścierpiż to najpotężniejszy w świecie monarcha?

Ogromne są WXM. zamiary, względem Listów Zastawnych, wiem że najdojrzalsza uwaga, gorliwości jego towarzyszyć będzie, pamiętaj atoli WXM. że dobra narodowe, na wszystkie ostateczne kraju wypadki, są ostatnim funduszem.

Wspomni zapewne WXMość Królowi Jmci o polityczném położeniu naszém. Tu Xiąże użyj danego ci od Boga światła i energii, byś mu rzetelny obraz kraju naszego przedstawił. Staraj się zniszczyć najprzód, krzywdzące wrażenia, które mu zazdrość, zawziętość, żądza wyniesienia się, chciwość nagród tak podstępnie dała o nas. Mogąż dziecinne usiłowania studentów, być brane za występki stanu, po cóż ich skazywać na długie od nauk odrywające więzienie, tam gdzie szkólna kara dostateczną by była? Pocóż znowu truć moralność, kazić charakter niewinnéj jeszcze młodzieży, zachęcając ją do podłego szpiegowania rzemiosła?

Powiedz WXM. monarsze, że naród nasz zbyt jest uczciwy, zbyt od tylu wieków znany, by jakiekolwiek czarne zbrodnie miał knować. Zbyt jest rozsądny, by nie znał niemocy i słabości swojéj, by nie czuł że otoczony zewsząd Niemców chciwością w Rossyi ma tarczę bezpieczeństwa swego. Zaręcz WXM. że takie jest wszystkich mniemanie. Gdy więc bezpiecznie ufać można uczciwości mieszkańców ziemi polskiéj, pocóż te tak dręczące ich, tak kosztowne dla skarbu szpiegowania i więzienia? Cały kraj w ustawnéj niespokojności i trwodze, niepotrzebne bez wiedzy monarchy gwałcenia konstytucyi i najświętszych zaręczeń. Rząd sam sobie uwłacza, gdy surowość władzy, do ważnych tylko przeznaczoną wypadków, do drobnych i nikczemnych rozciąga. Ah! jak szczęśliwym, jak spokojnym byłby stan nasz, gdyby ludzie chcący się okazać potrzebnemi niepodniecali Wgo Xięcia do czynów gwałtownych, nie trzymali umysłu jego w ustawnéj trwodze i podejrzeniach.

Taż sama zawziętość popsuła dawne systema edukacyi publicznéj, ustanowiła cenzurę, aż do śmieszności tamującą potrzebną w narodzie oświatę. Kiedy etat i bióro komissyi

edukacyjnéj od r. 1821 powiększyły się w dwójnasób, zmniejszyła się liczba uczniów do 18,000. Zniesione niektóre katedry nauczycielów, zabronione wszystko, co pamięć dziejów naszych, narodowość i wydoskonalenie ojczystego języka, utrzymać może. Potrzebną jest zapewne rozsądna cenzura, ale u nas niepraktykowanym nigdzie przykładem, w jedném bez apellacyi umieszczona ręku, nie ma innego prawidła, jak zakazywanie wszystkiego. Cenzor znany od wieków ze zmienności swojéj, trzymający się najsprzeczniejszych prawideł, we wszystkich przesadny, przez bojaźń pozbycia miejsca, woli wszystko zakazywać, niż się czémkolwiek na utratę pensyi narazić. Za pozwoleniem nawet téj cenzury wydanych ksiąg naszy chwejście do prowincyów polsko-ruskich zakazaném zostało. Upadają więc drukarnie, mała liczba ksiąg polskich we Lwowie i Poznaniu drukować się musi. Konieczną jest więc potrzebą ustanowić (jak już od dawna po temu posłane są do sekretaryatu w Petersburgu projekta) magistraturę cenzury nie z jednéj jak dotąd, lecz z kilku dostojnych i światłych złożoną osób, któraby i nad drukami i nad teatrem naszym czuwała. Nadto odwołać zakaz zabraniający wprowadzania dzieł polskich z pod cenzury wyszłych do prowincyi polsko-ruskich.

Czas jest by szczątki narodu naszego mając sobie łaskawie nadane instytucye i kartę konstytucyjną, były podług nich rządzone, zyskają na tem i panujący i poddani. Niech skryta przeciw imieniowi polskiemu zawziętość nie łudzi monarchy, opacznemi doniesieniami nie gwałci bezpotrzebnie zaręczonych nam ustaw, nie trzyma dłużéj mieszkańców Królestwa w ustawnéj niespokojności i trwodze, niech nie przymusza prześladowanych, wynosić się z kraju naszego, wbrew skłonnościom swoim by szukać u obcych bezpieczeństwa i spokojności. Niech te ustawne zgwałcenia, osobistego bezpieczeństwa nie odstręczają zagranicznych kapitalistów do osiadania, nabywania dóbr, przenoszenia bogactw swych do nas.

Te są na prędce skreślone napomknienia dla pamięci WXM. niepotrzebne zapewne mężowi obejmującemu wszystko, zajętemu rządzą dobra publicznego, nie lekceważ ich atoli Xiąże. Wspomnij że je skreślił obywatel, chcący wszystkiego dobrego dla kraju niczego nie pragnący dla siebie.

Mimo dotkliwego wszystkim urzędu, jaki WXM. raczyłeś przyjąć, szlachetna śmiałość z którąś się WXM. oparł temu, który wszystko dobre radby u nas zniweczyć, obywatelskie zdanie w uciśnionych obronie, jego publiczne i domowe cnoty, zaszczytnie publiczną opinią ku WXMości skłoniły. Posia-

dając tak słusznie zaufanie i narodu i monarchy, nie możesz WXMość i dla dobra swych ziomków i dla własnéj sławy, godniéj ufności téj użyć, jak zanosząc do tronu, rzetelny obraz uciążliwości naszéj, jak wskazując monarsze, ile przez usunięcie szkodliwych nadużyć, dobro kraju i spokojność mieszkańców zabezpieczonemi zostaną. Dzieło takie godnem jest pięknéj duszy drogiego nam obywatela i urzędnika, zaręczy mu wdzięczność narodu.

Do historyi biskupów schizmatyckich

wyświęconych przez fałszywego Patryarchę Teofana.*)

LIST

Zygmunta III do Lwa Sapiehy

zalecający chwytanie i karanie Boreckiego, Smotryckiego i innych od Teofana szpiega wyświęconych w Kijowie.

„Wielmożny uprzejmie Nam miły. Iż nieiaki Borecki i Smotrycki, iako się sami nazywaią, i insi niektórzy z poddanych Naszych Państw zmówiwszy się z poddanych Cesarza Tureckiego nieprzyjaciela wszystkiego Chrześciaństwa, i Naszego, który teraz złamawszy świeżo przysięgę swoię na Państwa Nasze woyną następuie, i tegoż poddanego iego impostora iakoby Patryarchę Jerozolimskiego na szpiegi do Państw Naszych od pomienionego Cesarza Tureckiego przysłanego ważyli się na podporę przerzeczonemu nieprzyjacielowi i zgubę Państw Naszych, na zniesienie i zniewagę Zwierzchności Majestatu Naszego Królewskiego, bez woli, wiadomości, podania, i pozwolenia Naszego na Metropolią Władyctwa i insze Urzędy duchowne nabożeństwa Ruskiego święcić, a to dla tego, aby pod pretextem Religii Ruskiey za własną informacyą pogańską nieprzyiaciela Naszego pod takowy czas wniesienia woyny od niego zamieszanie w Państwie Naszym uczynić, i wyszpiegowawszy o rzeczach tuteyszych wiadomość onemu podawać mogli z któremi to szpiegami i turbatorami Rzplitey, i niektórzy z mieszczan Naszych Wileńskich teyże Religii Ruskiey, iako o tym Nas wiadomość doszła, w konspiracyi są. Co iako rzecz wielce niebespieczna

*) Mieliśmy już razy kilka sposobność mówić o ważnéj okoliczności wzmiankowanéj w Miscellaneach Kojałowicza, mianowicie o wyświęceniu pewnéj liczby biskupów schizmatyckich ruskich od fałszywego patryarchy jerozolimskiego Teofana. W rękopisie ks. Pawła Szymańskiego o żywocie błog. Józafata znajdujemy dwa dokumenta téj głośnéj sprawy dotyczące. Podajemy je tutaj. (Przyp. Red. Przeg.)

i szkodliwa, sam Uprz. Wasza i każdy baczny rozsądny łatwie widzieć może, czemu My z powinności Naszey Królewskiey dla dobrego Rzpltey w czas zabiegaiąc, kazaliśmy Uniwersały nasze wydać, i tak tych szpiegów iako i complices ich na Urzędach sądzić według występku i prawa karać; o czym iako niektórym zwłaszcza przyległym mieysca tego Panom Senatorom i Urzędnikom Naszym przez listy Nasze wiedzieć dawszy, tak osobliwie Uprz. Wasza, którego, z tego Urzędu, na którym przełożonym z łaski Naszey jesteś, to periculum Oyczyzny i zniewaga Zwierzchności Majestatu Naszego nie mniey obchodzić ma, zdało się nam oznaymić. Żądamy przy tym, abyś Uprz. Wasza w tey sprawie znosząc się z Wielmożnym Radziwiłem Podkancl. i Naruszewiczem Podskarbim W. X. Litt. także osobliwie z Wielebnym Józefem Ruckim Metropolitą Kiiowskim we wszystkim pomocny był, iakoby się ten zapał pod teraźnieyszy czas woyny niebespieczny i szkodliwy prędko zagasić i zgładzić mógł, a za pokaraniem winnych i drugim turbatorom Rzpltey w złych ich zamysłach droga zagrodzić się mogła. Cokolwiek Uprz. Wasza życzliwości, starania swego w tym Nam i Rzpltey oświadczysz: za to łaskę i wdzięczność Naszę sobie pozyszczesz. Życzymy zatém Uprz. Waszey dobrego od Pana Boga zdrowia.

Dan w Warszawie Roku Pańskiego 1621. Miesiąca Kwietnia, Panowania Królewstw Naszych Polsk. 34 a Szwedz. 28 Ru.

Zygmunt Król."

(Wypisano z tomu I *Życia Sapiehów* str. 338—340.)

RELATIO

De Pseudo Eppis consecratis a Patriarcha Hierosolymitano in Rusia.

A multo tempore, et fere statim post susceptam Unionem S. omni conatu contendebant Schismatici, ut possent habere alios Eppos Schismaticos, a quibus Sacris initiari posset Clerus eorum, qui cum varias libertates et gratias vi quodammodo et potentia Ducum Ostrogiensium, qui fuerunt Schismatici, apud Regem et totam Rempublicam obtinuerunt, illud tamen, ut proprios Eppos haberent, nullo modo consequi poterant. Accidit autem, ut cum Rex Poloniae bellum in Moscovia gereret, Patriarcha Moscoviticus (sic enim appellant suum Metropolitam), fugit in Russiam ad Unitos Monachos S. Basilii, apud quos privatus manens 6 fere annos sancto fine quievit. In hujus locum ut sufficerent alium Magnus Dux Moscoviae misit legatos Constantinopolim supplicans Patriarchae. Pro quo negotio Patriarcha Constantinopolitanus misit Patriarcham Hierosolymitanum, qui dum esset in Moscovia, Schismatici Rutheni nacti hanc occasionem, et aliam a longe prospicientes, miserunt Litteras, ut rediens in Græciam inviseret partes illorum, promittentes 1500 Cosacos pro custodia cor-

poris illius. Venit ille Kioviam Russiæ Albæ Metropolim, cui omnes ordines et societates artificum, tota plebs et Magistratus, et multa millia Cosacorum, qui se ad hoc negotium studio, cum suo Generali adornarunt, cum multis nobilibus (etiam Latinis nonnullis), obviam iverunt, ingredientique civitatem campanas sonuerunt, tormenta bellica exploserunt, Clero vestibus sacris induto usque ad portas civitatis ultimas occurente. Intrabat ergo Civitatem, inter sacras cantiones et maximam populi gestientis acclamationem. Deinde ante vestibulum privatæ Ecclesiæ (nam Cathedralis est Unitorum) consedit in loco eminentiori, ad quem Generalis Cosacorum orationem habuit, dicens: esse sibi gratissimum, et omnes lætari magnopere, quod ille in has terras afflictas et pastoribus orthodoxis destitutas venire dignatus fuerit, offerens suam operam, et quidquid vel opibus vel potentia præstare potuisset. Ter deinde in terram procidens osculatus est ipsius manum, secutus simili officio deinde Clerus, et demum omne vulgus. Finita hac ceremonia in palatium quoddam Eum deduxerunt, et simul ad omnes Palatinatus Kioviensis Nobiles Schismaticos extra Civitatem commorantes literas dederunt, ut omnes eo convolarent, grati animi signa erga suum Patriarcham exhibituri et de rebus Schismaticis tractaturi. Tertia igitur die concilium aggressi multis illud diebus continuabant, conciliabulum inquam de unione evertanda, Cosacorum 1500 et ultra totam urbem cingentibus. Alii interim aperto Marte cum Polonis (quos illi Lechos nominant) decertandum clamitabant: alii Episcopos Latinos et unitos e medio tollendos convenientius esse ajebant: alii denique solos Unitos. Convenerunt tandem in hoc, ut Metropolitam Unitum, ne rumores in Replica fierent, veneno interimerent, proponentes Auctori magna premia et designarunt 70 viros ad eum rapiendum, vel inopinata morte trucidandum. Dedit quoque ipse Patriarcha literas ad omnes civitates Russiæ, curam et amorem pastoralem illis declarando. Sed et viceversa omnes fere Schismaticorum civitates legatos suos cum literis et muneribus ad eum miserunt se ad nutum illius paratas esse ac obsequentes uberrime domonstrantes.

Hæc dum geruntur, ab Officialibus Regni ad Regem deferuntur. Rex simulans se nihil scire et evidens Regni intentis prævidens obtutibus, Cives jam rumores ciere, et tumultus audiens, scripsit ad Patriarcham gratum ejus adventum sibi demonstrans, quippe qui existimaret illum nihil in suo statu facturum quod non pacem et Reiplicæ bonum redoleret, volens scilicet hac ratione illum in suos casses pertrahere. His ille literis excitus majori audacia procedens 7 Eppos 8vum Metropolitam totius Russiæ constituit, nempe in locum Unitorum substituens, quos brevi tempore vita vel saltem sede privandos passim jactabant. Borecki ex præposito Monasterij Kioviensis Schismaticorum assumptus in Metropolitam: Smotrzycki ex præposito Vilnensis Monasterii ordinatus Eppus Polocensis: Duca Kurcewicz ex Archimandrita Civitatis Cosacorum Terechtemriensi Eppus Vladimiriensis*),

*) Ad marginem adjecit Nowicki propria manu: „Isaacius Boryskowicz Luceoriensis, Paisius Hipolitowicz Chełmensis.“

alii aliis Episcopatibus præpositi, nobiliores vitiis et erroribus in fide, quam generis nobilitate. Quid vero fecerint, quodve sub id temporis egerint, hæc pauca ex omnibus sufficiant. Civitates Schismaticos suos præsides (saltem nomine tenus) nactæ tumultuari cœperunt, multis despectibus Episcopos Unitos afficientes, et Magistratui Unito, qui illos cohibebat, fretæ potentia Cosacorum qui in paratis 70,000 habebant, et soli post excisa multa millia Polonorum a Turcis, restare videbantur, qui malis Reipublicæ subvenire possent, Scythis jam Patriam totam longe lateque vastantibus. Audiens Rex hanc Patriachæ audaciam mandata et literas dedit ad omnes Provincias et Civitates hos Pseudo-Eppos reos esse criminis lesæ Majestatis denuntians et fecisse id studio cum illo Exploratore Græco, a Turcis misso sub tempus belli cum iisdem, mandans denique, ut illos caperent et punirent secundum statuta Reipublicæ. Misit et literas ad Archieppem Metropolitanum ut illos excommunicaret et degradaret, quod ille præstitit.

Comitia interim generalia in Regno inducuntur*) ad quæ fere omnes præcipui Schismatici ex singulis Civitatibus convenerunt, ex Districtibus autem singulis Nuncii, quorum multi Hæretici plures vero Schismatici fuere. Inter quos venit Capitaneus Generalis Cosacorum ducens secum Pseudo-Eppum Schismaticum Duca Kurcewicz dictum, qui Generalis in publica apud Regem audientia 60,000 Cosacorum sine stependio in auxilium Reipublicæ offerebat, dummodo mandata in Eppos lata tollerentur, Uniti vero si non suis Sedibus privarentur, saltem ut totum regimen Ecclesiæ Schismaticis traderent; alias nec suos milites auxilio futuros candide protestans, nec mantia**) se statione decessurum callide promittens. Sed responsum illi, nunc de armis, non de aris tractari, Episcoporum vero proscriptionem ad alia comitia proxime futura suspendi.

Venit dies Comitiorum Metropolita Unito cum duobus Eppis ibidem præsentes Nuntii omnium Districtuum et Provinciarum in consvetum convenientes locum, declararunt se ad nullos tractatus accedere posse, si non prius res Ecclesiæ Ruthenae compositæ fuissent, cujus dissensio multo magis timebatur, quam ipse Turca. Miserunt proinde duos ex consessu suo cum hac declaratione ad Regem et Senatum in alio Palatio consultantem. Sed a Rege simile priori responsum acceperunt, nunc scilicet res Reipublicæ non Ecelesiæ agitari, suo tempori tales tractatus reservari. Illi vero idem et idem vociferantes comitiorum interruptionem minabantur, blandis pollicitationibus Senatorum vel persvasionibus Regis neusquam acquiescentes. Cumque nec Comitia progredi possent, nec rumpi propter auctoritatem Regis et potentiam Senatorum, venerunt omnes Nuntii ad Senatum, quod Rex cum vidisset, causamque intellexisset, audientiam præbuit. Ex Nuntiis vero unus orationem ornatam satis et patheticam habuit, dicens unquam tam gravem dissensionem populi, tam audaces tu-

*) indicuntur (?)
**) sic in Ms. pro *martia* (?)

multuum Antesignanos (intelligens Unitos) tulit Regnum nostrum. Monstrabat tot cives et Nobiles uno ore Eppos Unitos accusantes, injurias ab illis illatas latissime explicantes, nullum vero Regno ex Unione hac fructum provenisse, varie jactabat domonstrare, Ipsi, inquiens, soli Uniti, eam promovere non possunt, in quibusque spem collocarunt, iisdem destituuntur. Frangunt libertates Regni adimendo Ecclesias populis, quin multas Civitates vi ad Unionem coactas tenent. Petit ergo, inquit, te Serenissime Rex universa Russia, Lithuania, Volhinia, Podolia, quin et ipsum Regnum ut tali onere eam liberes, et Metropolitanum cum suis Eppis Unitis de Sedibus cedere jubeas, novos vero a Patriarrha consecratos confirmes &c. Ad quæ omnia Metropolita præsens et audiens, Unitus, satis sufficienterque respondit. Aperiens inprimis causam tam audacis instantiæ, quod scilicet nacti sint optimam occasionem, scilicet Sa Ra Me eorum operam desiderante et Reipublicæ periculo exposcente. Deinde se cum suis Eppis nec esse nec unquam fuisse turbatorem Patriae, in qua sancta pax visa est, quoadusque impostor ille Hierosolymitanus in Regnum hoc pedem non intulit sedibus nostris contra omne Ecclesiarum fas et ipsius Sæ Ræ Mis jus, alios si non præposuit, saltem ordinatos proposuit..... Fructus postea magnos Unionis Sæ explicuit. Maxime vero quod Poloni cum Ruthenis nunquam amicis concordiæ legibus vere sincereque jungebantur, quod per Unionem abunde præstitum est, ut videre est in Provinciis jam Unitis et Civitatibus plurimis. Sed de his, inquit, ad Librum quem satis elaboratum in publicum ediderunt Religiosi S. Basilii M. Uniti, eos remitto. Nec si fuissemus frustrati omni spe de illis quorum auxilio ante usi sumus concepta (quod tamen falsum est), a suscepto munere penitus sibi suisque desistendum esset, præsertim cum et per quos plantare Unionem Sanctam, et per quos plantatam radicatamque conservare possimus, Dei gratia habeamus. Præcipui Ruthenorum vix non omnes Uniti, Civitates multæ pure Unitæ, nulla autem plane Schismatica in qua non reperiantur aliqui Uniti, Episcopi omnes (unum si demas perfidum et Deo et Serenissimo Regi) Uniti, Senatores multi Uniti, nullus autem Schismaticus. Et quod caput est, ordo Religiosorum Monachorum S. Basilii Magni Ritus Rutheni, qui in dies magis magisque augentur in pietate et numero, quorum finis est non minus proximi quam propria salus, et hi sunt arma nostra, quibus Civitates Sanctæ Unioni subegimus, quas vi a nobis adactas jactant. Sed sanguinem, dicunt, hominum quærimus. Quis vero et quando vel ubinam locorum a nobis occisus est? Nos vero deflevimus unum ex prædictis Religiosis ab illis crudeliter occisum. Ubi est miles noster? Nos vero etiam nunc illuc hucque cursitantes *) vitam salutemque cum trepidatione tuemur, 70 in meam meorumque cædem ab illis designatorum militum manus fugientes. Sed

*) in Ms. *versitantes*

tollere nos de sedibus nostris nituntur, quos (Deum testor et tuam Rex catholicissime Majestatem) vita prius quam sedibus spoliabunt, et eo magis quo potentiores illis vi spirituali, numero Divino, et numero Filiorum nostrorum cincti sumus. Nec sedari posse sibi persvadeant Regni dissidias et Regni (quod Deus O. M. quam citissime depellat) periculum a sede et vita deturbatis. Imo tunc illa omnia robur suum habitura certi sciant, dum Uniti Nostri veluti pro aris et focis pro nobis indignis pastoribus suis paratos se mori re ipsa demonstrarent, quos modo altum silentium agere vel gaudent putantes eos a nobis discessisse, vel mirantur. Sed de illis, inquit, et de insidiis illorum in omnes bonos satis. Nos interim in Regno Catholico, sub Rege Catholico, in propriis etiam in patriis bonis de salute nostra periclitamur. Et quare? Quia Catholici sumus et vocamur. Hac oratione finita, responsum est nomine Regis, quod S. R. M. denunciat paratiorem se esse ad Regiam, quam felicissime gestat, coronam deponendam, quam ut aliquid in præjudicium Sæ Ecclesiæ fieri permittat. Si quid tamen vel de Unitis contra Schismaticos, vet contra restare videtur, ad futura Comitia totum seponit negotium. Hic finis est impositus actioni de rebus Ruthenorum in Comitiis Regni Poloniæ 1621. M. 7bris."

Przepisano z rękopismu znalezionego między papierami X. Nowickiego Z. S. B. W. na czele którego ten Zakonnik własnoręcznie zanotował: „*Scripta sunt hæc partim manu A. R. P. Martiani Suszczewicz partim R. P. Samuelis Wamszowicz rogatu meo.*" W rzeczy samey wzmiankowana *Relacya* i inne następujące tudzież kilka Listów Welamina Rutskiego są jedney ręki; inne zaś korrespondencye są drugiey.

X. P. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Zamieć w Stepach — Opowiadanie obywatela z Polskiéj Ukrainy — przez Edwarda Tarszę — Petersburg w drukarni Józafata Ohryzki 1862 str. 120.

Śród dzisiejszego przejścia społecznego w całéj Polsce a mianowicie w prowincyach odleglejszych, najdawniéj oderwanych od wspólnéj ojczyzny, wszystko co objaśnia istotne usposobienie ludu wiejskiego, co zapoznaje z nim bliżéj, nie wedle teoryi lub konwencyonalnych przypuszczeń, tylko rzeczywiście, istotnie, powinno zwracać na siebie szczególną uwagę naszą.

Obowiązkiem bodaj największym obecnie jest pracować nad zaprowadzeniem blizkich i dobrych stosunków z włościanami. Trzeba bądź co bądź zapomnieć uraz, uzbroić się w wyrozumiałość, wznieść się na stanowisko prawdziwéj chrześciańskiej miłości. Ku temu azaliż nie konieczna rozpoznać pole pracy i znaczenie wszystkich na niem żywiołów dodatnich i ujemnych obrachować?

Z téj właśnie strony użyteczności, uderzyła nas nowa powieść P. Michała Grabowskiego.

P. Michał Grabowski zna dobrze lud ukraiński i ma dar przedstawienia go takim jak jest. W przedmowie do nowéj swojéj pracy, pisze obracając mowę do starego przyjaciela swego:

Kiedyś już bardzo dawno rozmawialiśmy z sobą o pierwocinach osiedlenia się ostatniéj warstwy obywatelstwa polskiego, w staréj a wciąż odradzającéj się jak Feniks z popiołów Ukrainie. Słyszałem i od drugich także powieści i z nich to układałem moje obrazy *Koliszczyzny* i *Stanicy* o tyle tylko mające wartości o ile w nich zostało prawdziwéj podaniowej barwy. Ostatnią z naszych wspólnych kreacyi wyprowadzam na jaw.

Powieść krótka, niezbyt przeciążana wypadkami prosto a wdzięcznie się rozsieje. Opowiada jedna z najgłówniejszych osób dramatu, tak czytelnika z miejscowością oswajając:

Mój ojciec chodził posesyami i dorobił się znacznéj sytuacyi. Miał piękną wieś w Skwirszczyźnie koło Wołodarki. Wioska dostała mu się w najgorszym stanie; włościanie biedni i rozledaszczeni; mieli oni tak ustaloną sławę złodziejską, że jeżeli jeden z nich ukazał się na jarmarku w Wołodarce, żydzi podejmowali zaraz około niego la-

ment; niech bowiem wziął do rąk n. p. miskę glinianą i podejmował ją niby dla opatrzenia, wyrywał mu ją zaraz drugi obok stojący, od tego trzeci i miska niepowrotnie znikała. W lat kilkanaście mój ojciec tych ludzi do niepoznania przemienił; z nędzarzy i złodziei porobił gospodarzami. Mógł nie trzymać własnego remanentu, bo czterdzieści sześciowołowych pługów włościańskich regularnie wychodzić mogło. Statek i przywiązanie chłopów tej wioski do dziś dnia są uderzającym wzorem. Jednocześnie z dobrym bytem poddanych wzmógł się dostatek pana.

Jeden z moich braci pojechał prawie przypadkiem w Smilańszczyznę. Wyprawił go tam ojciec odwiedzić krewnego. Kraj zachwycił mojego brata. Wrócił do ojca niemogąc się wychwalić zwiedzonej okolicy. W istocie w porównaniu ze Skwierszczyzną, Smilańszczyzna musiała mieć wtedy cały powab młodości. Wyższa Ukraina, choć także niedawna, to jest niedawno odnowionego ostatniego zaludnienia, ale innego była pozoru. Pozostały tam na swych odwiecznych posadach stare włoście, miasta starościńskie, klucze dawnych nazwisk. Od lat kilkudziesięciu gospodarzyli po swych pojedynczych dziedzictwach panowie szlachta; wioski się niejako zestarzały i nosiły wybitne znamie przechodu przez różne ręce, gospodarzy i niedbalców, marnotrawców lub skąpców. Przeciwnie w Smilańszczyźnie wszystko było niejako młode i kwitnące. Cały ten kraj był jedną tylko włością Lubomirskich, którzy mu panowali raczej jako zwierzchnicy lenni, niż już jako właściciele ziemscy, szukający dochodów. Lata swobody tych nowo założonych osad zaledwie się kończyły; uderzał zewsząd w oczy widok dostatku, który nagle zakwitł w dziewiczej krainie. Zdawało się że te bielone chaty w wioskach, nie miały jeszcze czasu poczernieć, ani słomiane dachy na chatach i stodołach stracić złotego koloru. Wdzięczyły się prawdziwie i śmiały śmilańskie wioski, śród sadów, gajów i niw zielonych. Przytem kraj sam był widocznego bogactwa i powabu; rozłożyste niwy, bujne łąki rozrzucane śród pól chłodne dąbrowy, albo pasma wielkich, bogatych, czarnych lasów, żywe wody ciągnące i pozbierane w wielkie stawy, na Taśminach i Taszlikach — wszystko mile wpadało w oko. W dzień letni, w piękną pogodę słoneczną, przejeżdżając te okolice rozlegające się aż pod koniec widnokręgu w nieprzebrodzonéj zieloności, w blaskach wód cichych, pod cieniem i szumem drzew, to rozsianych po polach, to zebranych w piękne gaje, — patrząc na te niwy płodne z hojności natury, a nie ze skutków pracy, spotykając rzadkiego mieszkańca, ale szczęśliwego— łatwo zdać się mogło że śnisz sobie tylko sielankę. Pojmowałeś skąd przychodziły polskim poetom malowne wykrzykniki: „Ziemia mlekiem i miodem płynąca.“ Taką się też wydała mojemu bratu. Powróciwszy do domu rozpowiadał o tej Ameryce którą jakby odkrył i namawiał ojca do kupienia dóbr w tych stronach.

Ojciec waha się; w końcu jednak jedzie sam zobaczyć.

Widok Smilańszczyzny pokonał wahanie się ojcowskie. Ocenił on ją z czego innego, jak z jej malowniczych pozorów. Poznał że zaręczała wielkie gospodarskie korzyści. Ziemia tam była prawdziwie dziewiczą; był to czysty czarnoziem, zasilony jeszcze co rok jakby świeżym pognojem, liściem nietylko gęstych lasów, ale jakby umyślnie rozrzuconych wszędzie po polach dębów, tak że niektóre okolice, wydawały się jedną cudowną rzadką dąbrową, i tworzyły razem najbujniejszą sianożęć i naturalną nowinę z pod drzew bez potrzeby karczanku. Łąki koniczynne ciągnęły się rozległemi smugami wzdłuż rzek i dnem wilgotnych jarów, a wszystkie te bogactwa wód, sian, chlebnej roli i lasu, tem były cenniejsze że leżały na pograniczu stepów gołych, suchych i mało rodzajnych. Podobał się i lud mojemu ojcu. Chłop mieszkał siemieniście. Na jednem podwórzu stało kilka chat, w których osadzał pożenionych synów, powydawane za mąż córki; ale wszyscy składali jedną rodzinę i zasiadali do jednego stołu obiadować i wieczerzać. Wśród koła dzieci i wnuków siedziała matka w białej rąbkowej namiotce, przechadzał się poważnie ojciec, jak patryarcha w sinym żupanie, z siwych krymskich baranków czapce, z laską srebrem okutą. Kute kufry, sypanki, spichrze świadczyły o dostatku włościanina. Kiedy który z gospodarzy, dowiedział się o celu podróży mego ojca, namawiał go do kupowania wioski której był kmieciem zaręczając że chętnie ujrzą w nim swojego pana. Pamiętali bowiem czasy jak do Lubomirskich

należeli. Przyznawali że teraz pod władzą sukcessorów Potemkinowskich los ubogiego się zmienił, — bogatego został taki jak wprzódy, opłacali się bowiem *sprawitelom i przykaszczykom*, czasami po sto rubli z chaty, za to już żadnéj powinności całą siemją nie robili — ale przewidywali że tak długo zostać niemoże. Życzyli więc dostać *doskonałego*, jak mówili, pana, to jest takiego, któryby między nimi mieszkał i sam rządził. To było największą osobliwością że majątki tak szacowne, w kraju tak ponętnym, najłatwiéj było nabyć, gdzie tam, prawie wziąść darmo.

Ojciec kupuje jedną wieś tysiąc dusz liczącą, nazwiskiem *Krasnojar*, i osadza w niéj czterech pełnoletnich synów.

Czterej bracia przenoszą się w śliczną ową okolicę i wesołe ale powiedzmy prawdę zgoła próżniackie rozpoczynają życie.

P. Grabowski za uroczo maluje to *dolce far niente* pełnych czerstwości młodzieńców. W rzeczywistym porządku nie ma tyle szczęścia w próżniactwie, nawet za młodu.

Z resztą P. Grabowski sprawiedliwie uważa:

Jest dotąd jeszcze dosyć pospolitym u nas a nieprzezornym zwyczajem, że rodzice synom zaledwie wyszłym z lat dziecinnych i niemającym żadnego doświadczenia, dając niby stan w społeczeństwie, wypuszczają osobne wioski. Pociąga to za sobą wielkie szkody publiczne i prywatne, ma najgorszy wpływ na nałogi i przywyknienia całego życia. Spotkać zaraz na początku zawodu życia dostatek, wczas, władzę, zaiste bardzo niebezpieczna. Najniebezpieczniejsze ze wszystkiego wczas i samotność.

Oto co znajdujemy o stósunkach społecznych w Smilańszczyźnie:

Chociaż w ogólności w całéj Ukrainie stepowéj, nie było familii gniazdowych, obywatelstwa dawnego a następnie pożycia spadkowego i niejako odwiecznego jak na Litwie, Wołyniu, Polesiu i całéj Polsce; wszelako Smilańszczyzna to jest dzisiejsze powiaty Czechryński i Czerkaski, były o wiele krajem jeszcze nowszym pod wyrażonym względem. W wyższych powiatach już właściwe obywatelstwo od kilku pokoleń było utworzone, i w Humańszczyźnie jedni się znali z drugimi z dworów *tulczyńskiego* i *humańskiego* Potockich: im bliżéj Berdyczowa i Polesiowi, tém więcéj było zastarzałéj znajomości i związków między rodzinami, w Skwirszczyźnie, zkąd myśmy się przenieśli, było kilka familii przyszłych nieco dawniéj do majątku i znaczenia i te stanowiły jakby arystokracyę miejscową; i już więc tam były i ścisłe węzły i rozróżnienia, zwyczajne towarzyskim stósunkom. Wszystko to było jeszcze zupełnie nieznane w Smilańszczyźnie W niéj się zaczęło krzewić istotne obywatelstwo dopiero po upadku fortuny Jabłonowskich i Lubomirskich. Szczególniéj wyprzedaże sprowadzały tu szlachtę. Ależ kupowali te wioski rozmaici: Polacy, Rossyanie, Małorosyanie, a z Polaków: Wołynianie, Podolanie, Poleszuki, Białorusini, Mazury. Zgromadzeni z tak rozmaitych miejsc, różni nałogami, humorem, przeszłością, długo zostawali jedni względem drugich obcymi. Związki ich ścisłe, stósunki serdeczne należały do odległych okolic, z których tu przyszli. To byłyż to dnie radosne i uroczyste, kiedy ztamtąd dochodziła jakaś wiadomość, jakieś poselstwo; radośniéj jeszcze kiedy ktoś krewny lub znajomy ztamtąd przyjechał umyślnie odwiedzić oddalonych. Wysilano się wtedy uczcić i zabawić ukochanego gościa, chlubiono się tém co okolica miała osobliwego: owocami stepowych basztanów, końmi zaporozkiemi, chartami wołoskiemi; wyprawiano łowy, wożono do znajomych już domów, a nadewszystko płynęły wtedy strugi greckiego i mołdawskiego wina.... Siano na ziemi byle jak poruszonéj pługiem i niwa obradzała doskonale. Wszelako bujność roli i szczodrobliwość ziemi miały swoje niedogodności. Człowiek zanadto im zaufany, zupełnie na nie się spuszczał. Wzmagały one skłonności ludu do lennistwa, wprawiały go w dziecinną nieprzezorność. Praca około roli chociaż tak lekka, jeszcze wydawała mu się uciążliwą, więc szukał łatwiejszego, ponętniejszego zarobku. Czumactwo to jest handel solą braną u jeziór krymskich, był dlań szczególniéj upodobanym. W istocie, przepędzić w polu całą ciepłą porę roku, w stepie, przy wołach idąc leniwo, lub śpiąc

na wozie, było wielką ponętą dla ludu, długim ciągiem wieków przywykłego do koczownictwa. Byle się téż odkryła wiosna, każdy kto mógł sporządzał *maże*, zaprzęgał w nie woły, obierał się w dziegciową koszulę i ruszał w drogę. Korzyści tego handlu chociaż niewątpliwie znaczne wtedy, kiedy sól z jezior brano darmo, były jednakże podrzędną rzeczą, obok rozkoszy próżnowania i włóczęgi. Dla tych właściwie *czumakowano*. Często gospodarz trudniący się czumactwem, nie wracał nawet zimować w domu. Najmował on gdzieś paszę nad Dniestrem, nad Bohem i tam z wołami do następnéj wiosny zostawał. Jeżeli wrócił, kupował zboża za kilkanaście rubli i miał się czém z rodziną przekarmić. Gospodarstwo rolne szkodowało wielce na téj namiętności *czumakowania*. W kraju bajecznéj płodności, nie było nigdzie zapasów zboża, jak tylko po tokach pańskich a i te zaraz spieniężano, skoro się ceny odkryły. Bogactwo chłopa było w wołach, krowach, pasiekach, odzieży, koralach a często i gotowych pieniądzach, ale nie w chlebie, rzadko do przednówka wystarczającym! Stąd nie rzadko zdarzały się klęski, przynajmniéj dotkliwego niedostatku, jeżeli nie prawdziwego głodu. Trzeciego czy czwartego roku po zamieszkaniu moich braci zupełny był nieurodzaj. Zimę przebyć było niewypowiedzianie trudno. Na wiosnę zabrało już wszelkich środków; ludzie puchli z głodu, lub z niezdrowego pokarmu korzeniami. Okazały się straszne skutki nieprzezorności i zaniedbania rólnictwa.

Wszyscy okoliczni dziedzice postanowili wtedy zmusić chłopów aby pilnowali roli. Ciężką im przyszło stoczyć walkę z narowami i przesądami; wszelako udało im się zaprowadzić korzystną zmianę choć nie od razu. Jeden z czterech braci w *Krasnojarze* wziął się energicznie do wyplenienia czumactwa; ale napotkał silny opór w bogatszych włościanach. Wielu z nich wyniosło się cichaczem na step. Jedni sami, drudzy z rodzinami i dobytkiem. Ścigano ich niekiedy, ztąd przykre zajścia rozerwania i niechęci.

Właśnie zajście téj natury powieści za treść służy. P. Grabowski czyli raczéj brat młodszy owych czterech braci tak opowiada:

Najbogatszym gospodarzem z *Krasnojaru* był *Iwan Kalennik*, sam jeszcze człowiek lat średnich, a już ojciec synów dorosłych i pożenionych. Opis zamożności tego chłopa w każdym innym kraju jak Ukraina polska wydałby się bajecznym. Rodzina jego należała do pierwszych osadników pustującego lat kilkadziesiąt uroczyska, gdzie teraz *Krasnojar* leżał; nic więc dziwnego że obrała dla siebie obszerną i rozkoszną sadybę. Piękna, drzewna łąka, zachodziła klinem w staw na rzece *Taszliku* tworząc jakoby półwysep; tam stały chaty *Kalenników*, otoczone prześlicznemi dęby, wonnemi lipami, białemi brzozy. Pod temi cienistemi drzewami, w trawie po pas, chodziły ulubione dojne krowy, pieszczony dobytek chłopa, bo czumackim jego wołom, jałownikowi, otarom owiec, nie wystarczyły te, jakkolwiek obszerne lewady; chodziły tamte wolno w stepie zabielając sobą, kiedy się skupiły, cały jaki rozdół albo kosohor. Nakryte *maże*, stosy kół i wszelkiego sprzętu, należącego do wyboru w drogę, zawalały gospodarskie podwórze między chatami. Wzdłuż téj sadyby, ogrodzonéj dębowym częstokołem, jak zamek, biegła ulica wioski, gdzie na najwyższem miejscu znajdowała się krynica, *krynicą Kalenników* nazywana... U krynicy schodziły się po wodę ukwiecone dziewczęta z *Koromysłem* po chińsku przewieszonym przez plecy (istotnie ten zwyczaj noszenia wiader, przenieśli tu zapewne od *Wielkiego Muru* Tatarzy panujący niegdyś na Ukrainie) i każdego dnia o zachodzie słońca bywało tu zgromadzenie pełne śpiewów i wesołości... Ale nie na téj pięknéj sadybie kończyło się bogactwo *Kalennika*. Miał on jeszcze kilka ogromnych pasiek, kilka sadów w lasach (gdyż rzecz szczególna stare sady znajdują się w lasach niedawno osiadłéj Ukrainy i muszą być pozostałością przedostatniego zaludnienia), kilka rozległych i dobrze uprawnych basztanów. Źródłem przecie jego dochodu był głównie wychów bydła i handel solą: rolnictwo, jak wszyscy inni, zaniedbywał, siał kilka tylko zagonów, jak gdyby na śmiech

Tego Kalennika najprzezorniejszy z braci opowiadającego chce zmusić

do uprawiania roli i odmawia mu biletu do Krymu. Kalennik mimo zakazu wyjeżdża. Zawrócony przemocą, przytrzymany zostaje w dybach a synowie jego cielesną karę ponoszą. Upokorzeni lecz niezłamani wyprzedają się tajemnie i potém w upatrzoną chwilę uciekają wszyscy razem.

Dziedzic nie myśli ich ścigać i bardzo nierad dowiaduje się, dużo późniéj, że jednego ze zbiegów najstarszego syna Iwana ujęto.

Ujętego zamkniono w *zborni* to jest w izbie policyi wiejskiéj. Mój brat nie wiedział sam co ma robić, bo karać na nic się nie zdało, a sprowadzać gwałtem całą zbiegłą rodzinę było wielkim i nieprzyjemnym kłopotem. Zostawił więc sobie jeden dzień do namysłu. Ale jakież było jego przerażenie, kiedy mu przyniesiono wiadomość że się więzień na belce izby w któréj był trzymany powiesił. Przekonany zapewnie że nie ujdzie kary a ulegając łatwym ukraińskiemu ludowi pokusom samobójstwa odebrał sobie życie. Wypadek ten przyjął żywą boleścią mojego brata; nie mógł się długo pozbyć uciskającéj myśli, chociaż niczém mu nie miała prawa obciążać sumienia. Późniéj nawet niewspominał nigdy nazwiska zbiegłych poddanych; w stronę gdzie leżały ich chaty, unikał kiedykolwiek zawrócić.

Opuszczona też i przez nikogo drugiego niezajęta rozkoszna sadyba, została wkrótce pustkowiem, a lud miejscowy od zaszłego w niéj wypadku, nazwał ją zaraz *sadybą powieszonego* i zapominając powoli nazwiska wyszłych ze wsi gospodarzy, nie wspominał już ich inaczéj tylko pod nazwą *powieszonych.*

Taki jest wstęp a raczéj taka jest pierwsza część powieści.

W kilkanaście lat poźniéj opowiadający sam zostaje właścicielem Krasnojaru. Obarczony interesami musi często jeździć do Chersonu, Mikołajewa i Odessy i te podróże ciężą mu, bo stepy jednostajne są smutne. Oto opis stepu.

Smutek tych sąsiednich nam krain, które dotąd nazywamy *stepem*, dobitniejszy był jeszcze dla mieszkańca tamtoczesnéj Ukrainy. Teraz dwie prowincye zbliżyły się nieco do siebie w podobieństwie, a to przez wyniszczenie lasów w Ukrainie, a najbardziéj przez ścięcie tych drzew prześlicznych które rosły wszędzie pojedynczo, ocieniając orne pola: nieporównana ozdoba i korzyść, na którą mogło się tylko targnąć głupie i nieprzezorne barbarzyństwo. Po stracie tego przyrodzonego swego ubioru, równiny ukraińskie nabrały dzikości zbliżającéj je w podobieństwie do sąsiednich. Większe stosunkowe zaludnienie nie usuwa go zupełnie; zawsze ono nie odpowiednie. Może kiedyś jary ukraińskie zamienią się w ciąg wiosek a należące do nich wyższe pola, ozdobią się wysadzonemi drogami, żywopłotami. To wróci im rozmaitość i zieloność którą dawniéj miały. Niegdyś żywo odbijały od przyległego stepu. Był wtedy od granicy polskiéj, kraj zupełnie innego pozoru. Już nie szły koleją po sobie doliny i rzeźwe gaje i wszędzie leżał step jednostajny.

Trudno sobie wyobrazić coś smutniejszego nad rozległe przestwory, noszące niegdyś nazwisko *dzikich pól*, późniéj Zaporoża, dzisiaj różnych nowo-rossyjskich gubernii. Jest to w ogólności step bezdrzewny i bezwodny, gdzie samo mieszkanie człowieka zdaje się nienaturalnem. Drobna ludność w pośród ogromnych obszarów, zdaje się być ludnością wygnańczą. Rzadkie osady wyglądają jak kretowisko ludzkie; zepsuły one step, odjęły mu samotność i dziewiczość, ale nie ożywiły go bynajmniéj.

Na stepach chersońskich klimat i gatunek solą przejętéj ziemi, przyczyniają pozorów smutku i pustkowin. Od początku lata po śniegi, żółcieją te płaszczyzny wypalone od nielitościwego słońca. Wyschłe rzeczki znikają z łożysk, zasadzone przypadkiem drzewko, nędznieje w niewłaściwym gruncie. Stoisz nad Bohem, nad Dnieprem a nareszcie nad morzem a nie poświadcza o tém ani żywsza roślinność, ani mniejsza płaskość okolicy. Rzeki płyną śród nizkich i gołych brzegów, limany leżą jak jeziora śród stepu, morze bije o jałowe parowy. Mimowolnie wyobrażasz sobie, jak dzikie, jak barbarzyńskie wydawać się musiały te brzegi *niegościnnego Euxynu* Greczynowi którego ciekawość i chciwość ściągnęły tu z jego wesołych wysep i przylądków.

Na takiej tablicy stepów, nic nie wyszczególnia okolicy od okolicy. Podróżny radząc się tylko pamięci, jak żeglarz kompasu, wie w jakiéj części stepu się znajduje. Widok zewnętrzny o témby go nie ostrzegł. Brzeg *Ingułu*, *Hromoklej*, *Teligułu*, *Bohu*, to wszystko jedno: przeciek jakiejś bez fizyonomii wody, w jakimś skalistym parowie, a wszędzie naokoło niezmierzone pole, gdzieniegdzie płaski jar, czyli jak tam nazywają *bałka* i rzadziéj jeszcze nieznajoma jakaś bez żadnego nazwiska i podania mogiła.

Razu jednego jechał opowiadający w miesiącu listopadzie z Mikołajewa do Odessy. Miał z sobą służącego i żyda furmana. Na noc dążył do Berezówki. Pogoda trwała do popasu, potém jęło się chmurzyć i zrazu zaczął padać deszcz a ku wieczorowi śnieg coraz mocniejszy. Podróżni zabłądzili w stepie. Przerażeni niebezpieczeństwem postanowili spuścić się na instynkt koni. Jechali długo, nareszcie ujrzeli światełko i około północy dobili śród trwającéj zamieci do obszernego futoru.

W futorze było dobrze; weszli do ciepłéj izby oświeconéj ogniem z komina, tam siedział starzec smutny i zamyślony niezwracający uwagi na przybyszów. Rozgościwszy się sam jak mógł zziębnięty i znużony podróżny, myślał że mu przyjdzie ukłaść się do snu bez wieczerzy; wszelako gospodarz wywołał z alkierza niewiastę w latach i młodą śliczną dziewczynę.

Staruszka przyjęła uprzejmie gościa.

Przysunęła do mnie stolik na którym wymalowane były olejno dwie ryby; postawiła na nim talerze toczone z drzewa i powleczone prawie złocistą polewą; położyła obok takąż piękną łyżkę drewnianą i nóż. Za chwilę przyniosła miskę kurzącéj się zacierki. Wtedy raz jeszcze obróciła się do gospodarza: A co dziadusiu, rzekła, może z gościem pojecie? — A kiedy ten dał ręką znak odmówny to podając mu flaszą z wódką i niewielką czareczką dodała: Przepić przynajmniéj do niego musicie. — Istotnie gospodarz odebrał czarkę, nalał w nią wódki, ale zaledwie umoczywszy w niéj usta oddał mnie i wrócił do dawnéj smutnéj lub nieukontentowanéj swojéj postawy. Ja wychyliłem mój kieliszek; częstująca staruszka nalała następnie i podała mojemu służącemu. Tymczasem nie czekałem dłuższych zaprosin do wieczerzy; raczyłem się gorącą zacierką potem przyniesionemi pierogami z serem a nareszcie miałem na pieczyste głowiznę wieprzową z chrzanem. Wszystko było czyste i smaczne. Zresztą cokolwiek około siebie widziałem dowodziło dostatku. Sprzęty stojące w izbie były proste, wieśniacze, ale wytworniejsze jak zwyczajnie. Stołki i ławy były wyrzynane dosyć misternie i malowane to gładko zielone to nawet w kwiaty; oprócz bogatych obrazów, po półkach pełno było naczynia; na ścianach wisiała odzież, futra, jedwabiami szyte ręczniki. Były wszędzie nietylko ślady zamożności ale pewnego wytworu.

Młodą dziewczynę przedstawia autor fantastycznie, za fantastycznie. Przypomnienia książkowe zepsuły mu ideał Ukrainki. To raczéj Ondyna lub Sylfida niżli *ptaszyna* ze stepu. Samemuż autorowi nasuwają się porównania z innych sfer, sięga aż Galatei.

Podróżny dowiaduje się od staruszki dla czego gospodarz taki zafrasowany. Tabun koni jego odbił się gdzieś daleko, on posłał za końmi wnuków i nikogo niewidać z powrotem a zamieć ciągle szaleje.

Gospodarz staje się powoli rozmowniejszy. Oto urywek z rozmowy:

— Już kilka razy wychodziłem na podwórze i zawsze widzę że wiatr wieje z zachodu na wschód; konie co trop straciły, mogą tylko iść za wiatrem; i moje zapewne coraz się więcéj oddalają od domu, coraz w step dzikszy pędzą; i jeżeli ze znużenia i zimna na nim nie padną, to w głębokim morzu się potopią.

— No, rzekłem, to już nie naturalna, żeby cały tabun w morzu utonął. — A czemu nie? powiedział starzec. Mało widzę znasz panie, tutejsze stepy i burze które na nich panują; nie tylko środ takiéj jak teraz śnieżycy ale śród lata, wichry tutaj nieraz tak buszują gwałtownie i takie podnoszą z ziemi kurzawy, że ćmią dzień najjaśniejszy.

Wtedy w obłokach pyłu pędzące nie wiedzieć gdzie nastraszone konie, łamią karki ze stromych obrywów jarów, albo ze skał wpadają w morze. Całe nawet stada owiec często tak giną. Kiedy wiatr pędzi do morza oprzeć się jego sile nie mogą, rozhukane fale wybiegają aż na step przeciw oślepionemu stadu, a kiedy tylko jedną owieczkę z sobą do morza zabiorą to i reszta w nie wchodzi, tak że nieraz przeciwiący się temu czaban wepchnięty razem został w morskie czeluście. — Ten dziwny obraz burzy stepowéj tak mnie przejął że zamilkłem. Starzec tymczasem uwolniony zapewne wszczętą przezemnie rozmową od przymusu tłumienia swoich trosk i obaw, wzdychał głośno i sam sobie różne niepocieszliwe pewności swojego nieszczęścia wystawiał.

Młoda nadzwyczajna dziewczyna przepowiada starcowi który jest jéj dziadkiem że chłopaki z końmi wrócą nad świtem i obie niewiasty odchodzą do alkierza.

W alkierzu musiano pozapalać liczne świeczki przed obrazami, bo nagle zabłysł on jak kapliczka. Widziałem staruszkę stojącą na modlitwie i również widziałem Marusię z początku stojącą, potém po kolei to padającą na kolana, to uderzającą czołem o ziemię. Biła to ona według wschodniego obrządku pokłony, a nie wyobrażałem sobie aby można to było robić z takim wdziękiem i szykownością ruchów. W tém całkiem zewnętrznem wyrażeniu nicości człowieka przed Bogiem, w tém gwałtownem niejako dopraszaniu się jego litości i opieki, było coś co mnie do głębi rozczulało. Tylko też tak powietrzna istota mogła bez uniżenia oddawać się temu sposobowi nabożeństwa, bo przedłużało się to przez znaczny przeciąg czasu bez przerwy i przestanku. Nareszcie staruszka spuściła zawieszający drzwi klim. Widziałem że oświecenie alkierza gasło i niebawem głęboka w nim zapanowała cisza.

Nazajutrz podróżny ocknąwszy się bardzo późno dowiedział się że chłopaki nadedniem tabun koni przyprowadziły.

Ponieważ zamieć nieustawała, owszem była się zwiększyła a mróz silnie trzymał, musieli podróżni zostać w futorze gdzie ich zresztą gościnnie podejmowano.

Opowiadający przygodę wyszedł na podwórze i o to co oczy jego uderzyło:

Zobaczyłem że w pustyni śnieżnéj kilka chat skupiło się koło siebie. Jedną była ta w któréj nocowałem; drugą jeszcze większą i zdawało się jeszcze porządniejszą, zamieszkiwali synowie starca z żonami i mniejszemi dziećmi. Dorośli wnukowie mieli osobną chatę, którą nazywali po kozacku *kurzeń*, a ostatni jeszcze długi budynek, jakby piekarnia, był mieszkaniem najemnéj czeladzi. Pomiędzy temi budynkami były obory stajnie i *powitki* to jest na jedną stronę spuszczone szopy. Wszystko to nabite było teraz różnego rodzaju dobytkiem, a chociaż budynki były jak na stepową miejscowość porządne, chociaż obory w okrąg ostawione były wysokiemi sitowianemi płoty, które nabój śniegu jeszcze wzmocnił i jakby opatrzył, wszelako mróz tak był tęgi i wiatr który się i tutaj zakradał tak przenikliwy, że najbujniejsze bydło. konie nawet, stały spokojnie, kupiły się jedne do drugich, drżały i jakby wzajemnie od siebie ciepła pożyczały. Widocznie nagła zmiana powietrza od wczoraj, nie oswojonemu żywiołowi boleśnie czuć się dawała. Skutki raptownego chłodu i zdradzieckiéj zimy, dziwniejszym się sposobem ukazywały. Drapieżne ptastwo, wrony i kruki, bądź pozbawione posiłku przez nagłe zawianie śnieżnym całunem ziemi, bądź szukające rozgrzania w zbliżeniu do istot żyjących, padały całemi stadami.

Po sutym obiedzie gdy się miało ku wieczorowi, podróżny usiadł na przyzbie domu. Zamieć trwała, wiatr wył przeraźliwie.

Powietrze całe pełne było smutnych i niemiłych głosów. — Och jakże dziś bardzo jęczy! powiedział ktoś niedaleko odemnie. — Obróciłem się w tę stronę zkąd głos pochodził i ujrzałem przy drugim węgle chaty pod którą siedziałem, jakąś stojącą postać. Po głosie i postaci poznałem Marusię. Utulona była w czarną długą świtkę, śpiczasty kaptur naciągnęła na głowę. — Jakże dziś bardzo jęczy? powtórzyła znowu. —

Kto jęczy? zapytałem, wiatr? — Jęczy dziś bardzo *powieszony*, odpowiedziała dziewczyna i ukazała mi ręką przed siebie. Spojrzałem w ukazywaną stronę i przez rzadkie ciemności zdawało mi się widzieć bardzo wyraźnie szubienicę i wiszącego na niéj człowieka. Zdziwiłem się i prawie zląkłem. — Co to jest? zawołałem. Kto to wisi? — Mój ojciec, odpowiedziała spokojnie dziewczyna. — Postąpiłem żywo w stronę widzianego przedmiotu. — Natrafiłem na prześladek ubitéj ścieżki. — Po kilkudziesięciu krokach stanąłem u studni. Zwyczajny żuraw był nad nią. Kloc przywiązany dla ciężaru i kołysany od wiatru, wydawał się z daleka ciałem wisielca. Odczepiłem żerdź od wiader i żóraw przyszedł do zwyczajnego kształtu. — A widzisz, powiedziałem do dziewczyny, że twego wisielca już niema. — Umarli, odpowiedziała mi spokojnie, kiedy chcą się pokazują i kiedy chcą znikają. — Kogoż to ci się zdawało widzieć powieszonym? spytałem. — A mego rodzonego ojca — odpowiedziała. — Bóg z tobą! zawołałem sama nie wiesz co mówisz! — Mówię prawdę, powiedziała zawsze również spokojnie, mego ojca zły pan powiesił. Mój ojciec był z takiego kraju w którym panowie ludzi wieszają. Nie raz widziałam go w téj saméj męce w jakiéj życie zakończył, ale nigdy nie słyszałam żeby tak jęczał jak dzisiaj.

Nadchodzi ciotka i rozmowa dalej się ciągnie.

— Marusi zdawało się, powiedziałem, że widziała wisielca. — Gdzie? zapytała. — U studni. — Staruszka pokręciła głową i rzekła: — Przy studniach różnie bywa. — A to czemu? zapytałem ciekawie. — Bo na żadnem miejscu jak u studni przypadek tak łatwo człowieka nie spotka; szczególniéj w nocną porę, w zimowe jak teraz mrozy i zamiecie! Nie każdemu stanie, jak naszemu dziadusiowi zrobić do studni wysokie cembrzyny i żuraw postawić z drogiego w stepie drzewa. Często studnia bez cembrzyn wykopana w suchéj ziemi i równa z ziemią a śniegi zanoszą ją i zamiatają Nieostrożnemu łatwo w nią wpaść i żywcem się utopić. Przeszłéj zimy jeden z naszych gospodarzy był pod Oczakowem. Podczas zamieci jak dzisiejsza schronił się do karczemki na trakcie dokąd potém dobił się cały obóz czumaków. Stoją pod zmierzch wieczorny ludzie u karczmy i rozmawiają a jeden z czumaków oddala się i w oczach im ginie. Nie pojmują co się to stało. Wołają, hukają a kiedy się człowiek nie odzywa, idą jego śladem i widzą, że wpadł w zawianą studnią. Trupa już tylko wyciągnęli. Cóż więc dziwnego że strapiona dusza, ukaże się kiedy na niedobrém miejscu. W kraju zamieszkałym od ludzi, w waszéj Polsce, każdy kawałek ziemi święty i poświęcony a krynice i studnie zwyczajnie błogosławieństwo boskie zamieszkuje. Alboż nie wiemy że tam się nawet cudowne obrazy nieraz jawiły w studniach. Tu inaczéj; tu krynica zawsze *potrzebna*, ale nie zawsze *dobra*. Są takie z których wodą nigdy od stworzenia świata kropla się poświęcona nie zmięszała, które znak krzyża świętego nigdy nie ocienił. Pokopali tych studni kiedyś, czasami po trzydzieści w jedném miejscu wązkich i głębokich, brzydkie narody, tam gdzie tabuny paśli, lub gdzie kurzeniami siedzieli, a te przeklęte ich siedliska znać jeszcze po znakach czworograniastych rowów. I cóż dziwnego że to kraj straszny, że człowiekowi tu na każdym kroku niebezpiecznо, że po stepach obłąd i wszelkie tumany się wodzą, a tam gdzie niewierni ludzie żyli i gdzie grzeszne ich kości pod ziemią leżą, strachy się pokazują. Wam pojąć trudno jak strasznо i smutno na stepie. Tyle już lat przeżyłam tutaj a oswoić się z nim nie mogę. Marusia tylko odważniejsza odemnie. Ona, byle wiosenne słońce błysnęło i step zaczął rozkwitać, bieży w pole i w niém już jak dziki gołąb żyje... Po dzikim stepie zły duch bez przeszkody gra i wydziwia. Patrzysz aż oto kwiat taki z łodygą z liśćmi, siny jak nieboszczyk bez wiatru sam własną siłą po polu bieży. A cóż dopiero w zmierzchy wieczorne albo w noc czarną? Chłopcy co przy tabunach nocują, opowiadają o dziwach co się im pokazują, o głosach i wołaniach które słyszą. Jedna tylko Marusia tego się nie boi. Ona zachodzi w jary takie głębokie, że niemi, jak powiada, do środka ziemi dojść można. Ona wbiega na mogiły na których kamienni ludzie siedzą Tak wielkich i wysokich mogił niema w Ukrainie. Na nich w pół wkopane baby i chłopy, jak żywe, tylko w czwórnasób większego od teraźniejszych ludzi wzrostu. Powiadają o nich że byli takiemi ludźmi jak my ale że się z tych mogił słońcu i miesiącowi urągali, za to

w martwe kamienie obróconemi zostali. Sami starsi tego Jafetowego plemienia tu zostali a resztę ludu gniew Boży ztąd spędził i w górach daleko zamknął za żelaznemi wroty, zkąd dopiero przed skończeniem świata wyjdą a wtedy i te kamienie żywemi ludźmi zostaną.

Zadziwiłem się spotkawszy tak niespodzianie Nestorową legendę.

W pogadance znowu natrącają kobiety o złych panach na Ukranie co ludzi swoich męczą i wieszają. Staruszka upiera się i mówi:

Pamiętam ja jeszcze prawdziwą Polszczę. Karali panowie ludzi śmiercią. Dzieckiem jeszcze byłam a brali mnie rodzice do miasteczka Śmiły. Kniaź tam władał; był zamek na górze między Taśminą a Irdyniem. Do miasteczka były wjazdy między strzeżone bramy, i wysoki ostrokół a przed każdym wjazdem stały szubienice i kołysały się na powietrzu trupy albo kości ludzkie. Mówili wprawdzie rodzice że to wisieli hajdamacy i zbójce, ale zawsze straszny był widok.

Wraca do chałupy młody podróżny i marzy o tém co słyszał.

Rozpamiętywałem jak to opacznie i niesprawiedliwie przechowują się w pamięci ludu tradycye przeszłości. . . Zamiary polskiego rządu nietylko rozumne ale dobroczynne, przeobraziły się w czyn przemocy i samowoli. W kraju nowego osiedlenia, nieustalonego porządku, na pograniczu dzikiem i niebezpiecznem, trzeba było koniecznie doraźnéj sprawiedliwości przeciw łotrom i opryszkom krajowym i zagranicznym. A i ta jeszcze sprawiedliwość powierzona była urzędowi miejscowemu przez samych mieszkańców ustanawianemu. Sądy magdeburskie były przywilejem wielkim dla miejscowych ludności, ochraniającym je właśnie od samowoli dziedziców i starostów, urzędników królewskich i pańskich. Ale lud pospolity z trudnością to pojmował, urzędnika ze swego ciała i przez siebie mianowanego nazywał zaraz *panem* a z dzikiego słowa *Magdeburgia* i z surowéj władzy urzędu tworzył sobie niepojęty, przeraźliwy postrach . . . Podatki są konieczną ofiarą; otóż lud łatwo w nich widzi tylko samowolne zdzierstwo. . . Pochodząc z rodziny szlacheckiéj wiedziałem że wyszczególnienie całego stanu było okupione ciężką wysługą. Byliśmy przez całe wieki prawdziwą *milicyą ziemską* w obronie wiary i wolności. Do zamków na Podolu, na Czerwonéj Rusi i do ich ruin przywiązane są tradycye pokoleniowe, chrześciańskie bo po chrześciańskich bohaterach, tradycye cnoty i poświęcenia. Taka była nasza arystokracya. Potomstwo ochronionych przez nią ludności; potomstwo tych dziatek, które setkami odbijała ona z tureckich *jassyrów*, zamieszkuje dotąd z ich łaski rodzinne okolice, a spadkowemi swojemi obyczajami, nieposzczerbioną narodowością poświadcza, że nigdy ucisku i krzywdy w swoich żywiołach nie miało.

Wszystko to choć krótkie uderza oczywistością i wybornie odpowiada na oszczerstwa Koniskiego, Bantysza Kameńskiego i tylu małoruskich a nawet naszych pisarzy.

Inne jeszcze spostrzeżenie zasługuje na uwagę, bo jest prawdziwe bardzo:

Przypadkiem przez dwa dni do gminnéj rodziny zbliżony, poznałem jakie w niéj uprzedzenia przeciw wyższym stanom dyszą. W wymówieniu słowa *pan* brzmiało i urągowisko i nienawiść. Dziecię urodzone słabém (Marusia) i rozsłabione pieszczotami, byłoby im się wydało jak mówili podrzutkiem pańskim, gdyby nie było dobre; jak gdyby już w tamtéj krwi dobroci być nie mogło.

Podróżny drugą noc przepędza w futorze. Rano postrzega że zawierucha trwa ciągle i dowiaduje się ze zdziwieniem od służącego że skoro mieszkańcy futoru posłyszeli zkąd jest niesłychanie się poruszyli.

Istotnie odmienia się usposobienie wszystkich w koło. Odwracają się od swego gościa, nie przychodzą z nim mówić, obiad nawet przynoszą mu do izby.

Podróżny zaczyna mieć obawy i niepłonnie. Marusia ostrzega go w nocy że mu stawiają zasadzki, że go postanowili zabić. Trafił albowiem na Kalenników, którzy myślą że ich szuka w stepie i że ich poznał.

Przytomnością swoją ratuje się młodzieniec i potém przysyła Kalennikom uwolnienie z poddaństwa i podarunki.

O Marusi która mu pokazała przywiązanie zbyt mocne na tę krótką znajomość, dowiaduje się potém że umarła.

Powieść kończy się domówieniem ogólnego znaczenia, które przytaczamy:

Rozpowiedziałem jeden szczegół polskiego zagospodarowania na Ukrainie, który wydał się samowolnością i uciskiem, spowodował wychodztwo, samobójstwa i wzbudził tak mściwą pamięć krzywdy i bojaźń jéj powtórzenia żem mało sam ich życiem mojém nie opłacił. A jednak przyczyna była niewinna, słuszna a nawet rozumna. Nie byłoż to samo i w innych razach? i wiekujące zarzuty i obwinienia nie miewająż czasem również pozornej przyczyny? Tak jest bez wątpienia. Ale nie myślimy utrzymywać dla tego że w przeszłości dalszéj i bliższéj nic nie było do potępienia. I owszém! Wiemy że gdziekolwiek jest władza muszą być nadużycia. Przedewszystkiem osobiste panowanie człowieka nad człowiekiem, jako stan nie normalny, łatwo się wyradza w złe i występne. Taka władza niebezpieczna w szczęściu podległych, jest jeszcze większym kamieniem obrażenia dla cnoty rozkazującego. Wszelako twierdzić można że w Polsce wspomniona władza i rozkazowanie, miarkowane były po wsze czasy skuteczną przeciwwagą: pierwéj religijną obyczajowością, późniéj oświeceniem. Zkądinąd wiedzieć należy że poddaństwo w Polsce miało swój osobny charakter; nie był to ani francuzki *Servage* ani niemiecka *Leibeigenschaft* ani nawet rossyjska *Krepośt*. Poddaństwo w Polsce zależało na prawach szlachty do ogółu ziemi i na dziedzicznéj policyi w majątkach. Kiedy nawet te prawa a szczególniéj ostatnie dochodziły aż do pełności i wyłączności praw królewskich, stósunki klas były wtedy może najłagodniejsze, najbardziej opiekuńcze, można prawie powiedzieć *patryarchalne*. Świadectw o tém dowodnych nie braknie. Nie daléj nawet jak w naszych prowincyach były przykłady, że osierocone niemowlę dziedziców, gromady wiejskie brały na swoją opiekę, broniły od przywłaszczenia, same hodowały, a wszystko w celu zachowania sobie pana *z krwi panów swoich*. Taki jeden przykład przeciwważy tysiące powieści pochodzących z wykrzywionych tradycyi prostactwa albo z haseł opryszków, którzy musieli przesadzać w oskarżeniach towarzystwa któremu nieśli zniszczenie.

Nieżałujemy przecież dawnego stósunku, który przetrwał swój czas i w nowych warunkach musiał zostać i już zostawał gorszym jak kiedykolwiek. Winszujmy sobie żeśmy widzieli jego zakończenie i przyklaskujmy temu. Dzisiejszy przełom jest chrześciański, więc dla tego samego jest mądry i musi być pożyteczny. Nie ukrywajmy tylko przed wyzwolonemi massami, że dla nich jak dla każdéj ludzkiéj jednostki, dopiero z wyswobodzeniem zaczyna się prawdziwy trud życia, życia na osobistą odpowiedzialność. Spodziewać się one muszą w téj chwili nie materyalnéj szczęśliwości, ale szczęśliwości poczucia swojéj godności moralnéj i towarzyskiéj. Jest więc dzisiaj ciężkim występkiem rzucać między te massy fałsze, płaskości, ziarna namiętności ślepych i występnych. Kiedy się dopełnił wielki fakt sprawiedliwości w obecności, słuszna żeby spokojne i gruntowne zdanie ułatwiło zrozumienie przyszłości.

Powieść *Zamieć w Stepach*, jeżeli odsuniemy na bok niepotrzebne szczegóły romansowe, które jéj wcale wdzięku nie dodają, poucza wielce i ważne odsłania perspektywy.

My z niéj przedewszystkiem czerpiemy ostrzeżenie dla chwili obecnéj, iżby śród waśni jaka do czasu między włościanami niektórych prowincyi polskich a innemi klasami narodu nastała, unikać wszystkiego coby mogło włościan razić albo oburzać. Najsprawiedliwsze kary przemieniłyby się w wyobraźni ludu w czyny zemsty lub prześladowania i zakwasiłyby serca na długie lata. Tylko pod godłem cierpliwości, wyrozumiałości i przebaczenia, nastąpić może zbliżenie i połączenie się na nowo w jedno, całéj wielkiéj rodziny polskiéj.

Die Schlacht von Warschau 1656 von Joh. Gust. Droysen. — *Des IV Bandes der Abhandlungen der philologisch-historischen Classe der Königl. Sächsischen Gesellschaft der Wissenschaften No IV.* Leipzig bei S. Hirzel — 1863 — z planem bitwy, tekst od str. 347 do str. 496.

Królewsko-saskie towarzystwo umiejętności założone w Lipsku r. 1846 w dwóchsetletnią rocznicę urodzin Leibnitza, wydawało naprzód sprawozdania z posiedzeń odbytych a teraz ogłasza rozprawy czytywane w gronie swojém. Od r. 1850 wyszło dziesięć tomów: sześć tomów rozpraw matematyczno-fizycznych i cztery tomy rozpraw filologiczno-historycznych. W tym ostatnim dziale znajdują się ważne prace: Th. Mommsena (między innemi jego rozprawa *Über das römische Minzwesen*), prace F. A. Ukerta, G. Hartensteina, Droysena i t. d.

Obecnie mamy przed sobą opis bitwy warszawskiéj z r. 1656 przez Droysena. Rzecz to specyalna, sucha, jednostronna, ale opracowana starannie.

Wiadomo jest że po dzielnéj obronie Częstochowy za powodem Kordeckiego, otucha wstąpiła w Polaków. Na początku roku 1656 król uczynił akces do konfederacyi tyszowieckiéj, przybył do Lwowa i oddawszy kraj cały osobnym szlubem opiece N. Panny, wojsko gromadzić zaczął. Wtedy Karol Gustaw ruszył spiesznie z Prus do Małopolski, przeprawił się przez Wisłę pod Kazimierzem i spotkawszy pod Gołębiem zachodzącego sobie drogę Czarnieckiego zwyciężył go. Dotarł król szwedzki aż do Jarosławia, ale wrócił z niczém, a tymczasem Czarnecki szarpał i nużył zasadzkami wojsko jego. Po bitwie pod Warką w któréj Czarniecki Szwedów rozgromił, wojna przeniosła się w znacznéj mierze do Wielkopolski. Wszelako król Jan Kazimierz zbliżył się od południa, obległ Warszawę i zdobył ją. Ale król szwedzki który był zawarł z elektorem brandeburskim traktat powtórny w Malborgu, złączywszy siły swoje z siłami Brandeburczyka pod Warszawę podstąpił. Stoczona naówczas pod Pragą trzydniowa bitwa znowu stolicę w ręce nieprzyjaciół wydała. Tę właśnie bitwę przedstawia umiejętnie Droysen.

We wstępie zwraca uwagę na ważność przedmiotu, tak pod względem politycznym jako i szczególniéj pod wojskowym. Utrzymuje że była to pierwsza walna bitwa rozstrzygnięta koleją ściśle obmyślanych poruszeń. Ona właśnie, wedle niego, przyniosła dowód że karność i taktyka musiały wziąść górę nad średniowiecznym sposobem wojowania. Autor twierdzi jeszcze w krótkiem przedsłowiu, że w bitwie warszawskiéj po raz pierwszy wystąpiła na widownią armia późniejszego pruskiego państwa, daléj że w skutek odniesionego zwycięztwa dom brandeburski spotężniał i zajął wysokie stanowisko śród mocarstw biorących udział w polityce nadbaltyckiéj.

Wspomnimy że Droysen ograniczył zadanie swoje do przejrzenia i ułożenia materyałów odnoszących się do taktycznéj i strategicznéj strony przedmiotu.

Rozdział pierwszy poświęcony jest wymienieniu źródeł. Za najgłówniejsze podaje autor znane dzieło Puffendorfa *De rebus gestis Friderici Wilhelmi Magni Electoris*. Puffendorf jak wiadomo czerpał w archiwum państwa. Oczywiście i ważność pamiętników P. Terlon nie uszła baczności Droysena, równie jak ważność opowiadań feldmarszałka Dahlberga i współczesnego Aitzema. Wymienia daléj nowsze prace profesora Stuhr, pana

v. Orlich, pana Carlson (Historya Szwecyi) i t. d. Ważne szczegóły pozbierał autor w pismach czasowych, broszurach i listach a niemałego znaczenia dokumenta odkrył w archiwum düsseldorfskiem (dziennik Daniela Weymanna brandeburskiego wysłańca w Hollandyi pełen listów i aktów dyplomatycznych, zawierający oprócz tego opis bitwy warszawskiéj uczyniony przez elektora). To co znalazł w *Theatrum Europaeum* rozbiera obszernie i objaśnia. Z polskich źródeł których mniéj starannie użył wymienia *Polskiego Florusa*, Rudawskiego *Roczniki*, *Drugi Klimakter* Kochowskiego, listy francuzkie Piotra Des Noyers (przy listach tych wydanych w r. 1859 jest umieszczona relacya bitwy warszawskiéj przez jenerała Chrzanowskiego) i wymienia także P. Stanisława Platera *Plans des sièges et batailles* i ono dziwne w powieściowy sposób napisane dziełko *Casimir roi de Pologne* (Paris 1679). Thuldena historyą pisaną współcześnie ma Droysen za rzecz pomiernéj wagi. Ten cały ustęp o źródłach zajmujący jest bo zawiera staranne ocenienie wiarogodności pojedyńczych pisarzy i wykład względów jakie u nich przeważać mogły; szkoda że wszystko nie dość jasno i nie dość porządnie jest wystawione.

W rozdziale drugim już mamy szczegóły o bitwie saméj. Autor naprzód oznacza plac boju, daléj oblicza siły wojsk walczących z obu stron, wreszcie trzydniowy przebieg walki ze wszelkiemi i najdrobniejszemi okolicznościami opowiada.

Nas przedewszystkiem mocno uderzyła niesprawiedliwość względem Polaków. Z natury rzeczy wypada że kiedy kto bitwę opisuje powinien uwagę na obie strony walczące zwrócić. Tego Droysen nie uczynił. Strategiczne działania Brandeburczyków i Szwedów wskazuje i rozbiera jak najskrupulatniéj, źródła niemieckie które mu dostarczają materyału rozbiera z wielką bystrością krytyczną i starannością, zaś o Polakach tyle tylko mówi ile mówić z konieczności musi. Wojsko polskie oblicza i ustawia na placu, ale jego działalność odziera z wartości a nawet z życia. Jak łatwo dorozumieć się, zgoła nie jest sprawiedliwym dla Polaków. Sam to czuje bo się tłomaczy pod koniec „że oczywiście Polakom przebieg bitwy „inaczéj przedstawiać się musiał,“ daléj „że polskie opisy są niestety z tak „małą znajomością sztuki wojskowéj kreślone iż mało się z nich czego „dowiedzieć można“ (str. 428). Przypuściwszy nawet że tak jest, azaliż nie łatwo było pisarzowi mającemu tyle relacyi pod ręką i tyle najrozmaitszych szczegółów, odtworzyć rzeczywistość i tchnąć ducha w tę martwą i jakoby szachową grę na tablicy walczących o niepodległość kraju wojsk polskich.

W końcowym rozdziale trzecim mówi autor o wojskowo-politycznem znaczeniu wojny w r. 1656. Mianowicie wraca on do obrachowania ważności bitwy warszawskiéj i przyznaje że pod względem politycznym bitwa ta ani na losy Szwecyi, ani na losy Polski wpływu bezpośredniego nie miała. Dla Polski nie była tak szkodliwą jak się zdawać mogło w pierwszéj chwili, Szwecyi nie przyniosła ani części tych korzyści których się król Karol Gustaw spodziewał. Cała korzyść wyprawy przypadła Wielkiemu Elektorowi i domowi brandeburskiemu. Elektor odtąd stanął w rzędzie mocarzy, otrzymał wpływ śród przemian politycznych nadbałtyckich i przyjął na siebie rolę rozjemcy. Ten cel, powiada autor, do którego książe on nieprzerwanie dążył, tłomaczy ciągłą chwiejność jego polityki tak przed jak po bitwie warszawskiéj.

Rzecz to niezawodna że najazd szwedzki dał domowi brandeburskiemu długo oczekiwaną sposobność zerwania owoców z uzyskanéj od nieprzezornéj i dobrodusznéj Polski samodzielności. Dawni lennicy wdarli się w sferę w któréj rozstrzygały się losy ich zwierzchniego państwa i zaczęli usilnie

na zgubę jego pracować. Uzyskali zaś niedługo potém punkt oparcia w traktacie oliwskim który podparł i uprawnił wszystkie żywioły wprowadzające rozstrój i rozerwanie do kraju naszego.

Autor na wstępie zapowiedział że bitwa warszawska dostarcza dowodu jako karność i taktyka musiały przemódz średniowieczne urządzenia wojskowe. Tego twierdzenia swego nie objaśnił i nie udowodnił. Oczywiście średniowieczne wojskowe urządzenia widzi on u Polaków; otóż czy godzi mu się tak widzieć? Przecież wojny moskiewskie, inflanckie, tureckie i kozackie za Stefana, za Zygmunta i za Władysława, prowadzone były wielekroć przez ludzi znających sztukę wojskową. Król Stefan, Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski do niepoślednich w Europie liczą się wojowników. Sam Droysen powiada w jedném miejscu (na str. 447) opisując obroty korpusów polskich: „Zręczna ręka musiała niemi kierować." Nie taktyką przemogli nas sąsiedzi, tylko rozumem politycznym, organizacyą i nieskrupulatnością w środkach. Pod Pragą wojsko polskie było należycie sprawione, ale dowodził nim król odważny wprawdzie lecz nieumiejący się decydować, oprócz tego uwikłany siecią współzawodnictw i stronniczych usiłowań; zresztą drobniejsze okoliczności, jak wiatr ciągle przeciwny, niekorzystnie dla Polaków działały.

Na końcu umieścił Droysen niektóre dokumenta, mianowicie: własnoręczny opis wielkiego elektora z dziennika Weymanna i innych dziesięć relacyi mniéj powszechnie znajomych.

W ogóle praca cała ułożona jest ze stanowiska czysto brandeburskiego. Tę stronę przedmiotu autor opracował gruntownie, zaczém polskim badaczom do pewnéj granicy ważnego materyału dostarcza. Zkądinąd niemałą oddałby przysługę dziejopisarstwu u nas ktoby myśl Droysena że wtedy właśnie nastała epoka wpływu fatalnego dla Polski należycie zrozumiał, objaśnił i w skutkach wykazał.

O Unii Bulgarskiéj. Rys historyczny przez X. Hieronima Kajsiewicza. — Paryż w drukarni L. Martinet — str. VII i 75.

Chociaż uwaga powszechna odwróciła się obecnie od Bulgarów powracających do jedności z kościołem katolickim, rzecz ta jednak nie traci znaczenia swego. Wszyscy co przyjęli wiadomość o zmiłowaniu opatrzném nad Bulgaryą ze współczuciem i wdzięcznością dla Pana Boga, wszyscy co rozumieją że na téj drodze leży właściwe i korzystne dla oświaty rozwiązanie kwestyi wschodniéj, niepowinni odstępować ani obojętnieć. Zarzucają często nam Polakom że niemamy wytrwałości i ciągu w usiłowaniach naszych, że jak łatwo porywamy się tak się łatwo zniechęcamy i że dla każdéj nowéj nadziei, porzucamy lub rujnujemy sami dawniejsze użyteczne roboty; bodajbyśmy nie zasłużyli na takie oskarżenia w sprawie bulgarskiéj.

Wychodzi obecnie na widok publiczny broszura O. Hieronima Kajsiewicza, która powinna zwrócić na siebie uwagę. Mieliśmy już niemało broszur o kwestyi bulgarskiéj i niemało artykułów lub korrespondencyi w pismach czasowych, mianowicie w bulletynie *de l' Oevre des Ecoles d' Orient*, w *le Correspondant*, w *le Monde*, w pismach wiedeńskich i w pismach polskich, ale jeszcze żadna publikacya tak nie objęła całości téj rzeczy. Praca O. Kajsiewicza jest krótka, za krótka, nie wyczerpuje zgoła przedmiotu, ma jednak tę zasługę że unika ogólników i zapoznaje z najgłówniejszemi okolicznościami.

W *Słowie przedwstępném* pisze O. Kajsiewicz:

A z Bulgarami moimi co się stanie? Kto tę biedną książeczkę obecnie przeczytać zechce? Wszak trochę prędzéj czy trochę późniéj, smutne lub wesołe ukojenie umysłów nastąpić musi, a wtenczas i naród nasz musi znów wrócić do prac należnych do jego opatrznie dziejowego powołania a jednem z takich zadań jest Unia w ogóle a Bulgarska w szczególności.

Na początku *Wstępu* czytamy:

Dosyć spojrzeć na kartę Europy, aby pojąć od razu całą ważność zjednoczenia się napowrót z Kościołem katolickim narodu Bulgarskiego; ważność nietylko ze względu pojedynczych dusz tylu, ale nadto ze względu na następstwa dziejowo-religijne, jakieby to zjednoczenie nieochybnie wywołało. Bulgarowie bowiem (lud kilkomilionowy, a pracowity, trzeźwy, rolniczy i kupiecki) w znacznéj większości zamieszkują kraj ogromny, żyzny i szczęśliwie z wielu miar położony między morzem Czarnem, Dunajem, Serbią, Albanią i Archipelagiem. Wyjąwszy Tatarów osiadłych w Dobrudży z gośćmi swoimi Kozakami, i Greków przemagających po wsiach nawet w wązkim pasie ciągnącym się po nad morzem: okrom nielicznych osad wiejskich muzułmańskich, i miast różnobarwnéj narodowości, cała dawniejsza Mezia niższa, Macedonia i Tracia, zasielone są ludem bulgarskim. Nawrócenie się zatém tego narodu, dałoby od razu przewagę żywiołowi katolickiemu śród południowych albo Yugo-Słowian, przerwałoby terytoryalny ciąg schyzmy i udaremniłoby wiekowe zachody, nakłady, wojny i zamiary dziedziców myśli bizanckiéj. Niedziw zatem, że nietylko Stolica Apostolska (co rzecz prosta) z zajęciem, choć z roztropnością długiém doświadczeniem nabytą, śledzi i wspiera ostatni ruch Bulgarów ku unii z Kościołem rzymskim, ale że i wierni, mianowicie we Francyi, w Polsce i w innych katolicko-słowiańskich krajach tak gorąco tę sprawę do serca wzięli. Niedziw z drugiéj strony, że patryarchat carogrodzki, utraciwszy już zarząd i dochody cerkwi rossyjskiéj i Królestwa greckiego, a nawet Serbii, rządzących się osobnemi synodami walczy dziś z odwagą rozpaczy o zachowanie przy sobie przynajmniéj Bulgaryi, którą już nieraz od Kościoła rzymskiego oderwać potrafiła.

Jeżeli kogo, to nas Polaków, tradycyjnych popieraczy Unii, ruch ten i walka zajmować powinny.

O. Kajsiewicz tak wspomina o celu broszury:

Nie zamierzam sobie pisać dziejów bulgarskich. Kilka prac tego rodzaju wyszło ostatniemi czasy, już to w rossyjskim, już krajowym (bulgarskim) języku. X. Laurysiewicz rodak nasz, a Missyonarz Apostolski przy cerkwi bulgarsko-unickiéj w Carogrodzie, przygotowuje tego rodzaju obszerniejsze dzieło. My ograniczymy się obecnie na przytoczeniu głównych wypadków dziejów religijno-politycznych Bulgaryi, o ile one mogą posłużyć do zrozumienia obecnych i mogących nastąpić wypadków.

Pierwsze paragrafy *Rysu historycznego* poświęcone są wywodom o dawności Słowian naddunajskich, o przybyciu turańskich Bulgarów, o początkach nawrócenia się ich do Chrześciaństwa w wieku VII, o wysłaniu Śgo Metodego na dwór króla Bogórysa w wieku IX i o przyjęciu Chrztu Śgo przez tegoż króla.

O. Kajsiewicz niezaprzecza podaniom co do Ś. Metodego, wszelako czyni uwagę następującą.

W tenczas jeszcze Święci Methody i Cyryl języka kościelnego słowiańskiego nie używali, więc jako Grecy, po grecku służbę Bożą sprawiać musieli, jeżeli tylko po głagolicku nie sprawiali. To pewno, że król Bogorys-Michał, lękał się greckiego nabożeństwa i zależności swojéj od Carogrodu, albowiem w tymże czasie, w którym lud bulgarski miał się chrzcić z grecka (865 — 68), on słał posły do swego sojusznika Ludwika niemieckiego, prosząc o biskupa i kapłanów. Król Ludwik prosił przez tychże posłów u brata swego Karola Łysego o naczynia, szaty i księgi święte dla duchownych, których chciał z niemi do Bulgaryi wyprawić. Karol wydobył rzeczywiście znaczną składkę na ten cel od swoich biskupów.

Paragraf piąty przytaczamy prawie w całości. Brzmi on tak:

Daleko ważniejsze i uroczystsze było poselstwo bulgarskie do Rzymu, do papieża Mikołaja I. Król Bogorys posłał tam własnego syna i wielu panów, niosących ofiary S. Piotrowi, a między innemi zbroję, którą król Michał miał na sobie dnia onego, w którym powstańców był zwyciężył. Poselstwo to przybyło do Rzymu w sierpniu 866 r. Dowiedziawszy się o tem król Ludwik, zażądał odesłania sobie podarków bulgarskich! Posłał mu ich część Ojciec S. a reszty się wymówił.

Posłowie ci mieli polecenie proszenia Ojca S o odpowiedź na mnóstwo pytań, a nadto żądania biskupów i kapłanów. Wielce się z tego ucieszył papież Mikołaj I, ile że miał zarazem sposobność posłania, bezpieczniejszą drogą, lądową, przez Bulgaryą, legatów swoich do Konstantynopola, przeciwko dokazującemu już wdziercy Focyuszowi.

Wybrał przeto na Apostołów bulgarskich Pawła biskupa papulońskiego z Toskanii i Formoza biskupa z Porto, mężów wielkiéj cnoty i nauki i powierzył im odpowiedź swoję na pytania Bulgarów, kilka exemplarzy Pisma S., i inne księgi, które potrzebnemi osądził. Odpowiedź ta zawiera 106 artykułów *) na tyleż pytań i w tym samym ułożona porządku, w jakim były pytania położone. Oto kilka ustępów, z których czytelnik może powziąść wyobrażenie o trafności, głębokości a zarazem wielkiéj prostocie i wyrozumiałości rad papiezkich. Dla zachowania barwy owoczesnéj, zamiast układania téj analizy w pewne kategorye przedmiotów, woleliśmy dać ją w porządku, a raczéj w pewnym nieporządku pierwotnym.

„Doniosłeś nam, mówi papież do króla, żeś doprowadził lud twój do chrztu S; że się on potem zbuntował, mówiąc, żeś mu niedobry Zakon dał, chcąc cię nawet zabić i wybrać sobie innego pana; że zwyciężywszy ich za pomocą bożą, kazałeś wygładzić wszystkich panów, wraz z ich dziatkami, i pytasz, czyś prze to zgrzeszył? Tak, bez wątpienia, co do dziatek niewinnych, które się nie porwały do broni przeciwko tobie, ani miały udziału w rokoszu ojców swoich. Winieneś był nawet zachować życie rodzicom pojmanym i tym, którycheś mógł pośród walki oszczędzić. Ale żeś to uczynił z gorliwości o wiarę, i bardziéj z niewiadomości niż ze złości, otrzymasz przebaczenie, byleś pokutował. A jeżeli lud, który się był zbuntował, chce podobnie czynić pokutę, trzeba go także do niéj przyjąć, podług rozsądzenia biskupiego albo kapłańskiego; inaczéj byłoby to postępować na wzór heretyków Nowacyanów. Odstępujący od wiary S. raz przyjętéj, winni być napominani przez swoich ojców chrzestnych, którzy za nich ręczyli. Jeżeli nie dadzą się upamiętać, winni ich donieść Kościołowi, a jeżeli i napomnienia Kościoła nie posłuchają, będą miani za pogan i ramieniem świeckim ukróceni; bo król nie ma mniéj karać przeniewierzających się Bogu, niż przeniewierców własnych. Trwających w bałwochwalstwie nie nawracaj przymusem; ogranicz się na napomnieniu ich i okazywaniu im, za pomocą rozumu, nicestwa bałwanów. Jeżeli cię nie usłuchają, nie jadaj z nimi, nie miéj z nimi żadnych stosunków, owszem oddalaj ich od siebie jako obcych i ludzi nieczystych; może też to zawstydzenie pobudzi ich do nawrócenia się.

„Grek pewien udający się za kapłana, ochrzcił był u was wiele osób; odkrywszy że nie był kapłanem, skazałeś go na ucięcie mu nosa i uszu, na ciężkie rózgi i wypędzenie z kraju. Gorliwość twoja, nie była podług umiejętności. Człowiek ten czynił dobrze, opowiadając Chrystusa Pana i udzielając chrztu S., a jeżeli go udzielał w imię Trójcy Przenajświętszéj, ochrzczeni przez niego, są dobrze ochrzczeni, albowiem ważność chrztu nie zależy od zasługi chrzczącego. Zgrzeszyłeś zatem tak okrutném obejściem

---

*) Patrz u Labbé, t. VIII, str. 516 i 549, *Responsa ad Consul. Bulgarorum.* Kongregacya propagandy kazała przed trzema laty odbić osobno te *Odpowiedzie.* Warto aby rychło zostały na język bulgarski przełożone. Najważniejszy to dokument dziejów bulgarskich, malujący wiernie ówczesny stan ich religijny, umysłowy, obyczajowy i społeczny. Publikacya Propagandy nosi tytuł: *Responsa Nicolai Papae I ad consulta Bulgarorum.* Romæ typis S. Congr. de Prop. Fide — 1860 — str. 52.

się z nim, bo jakkolwiek nagannie udawał się za to czem nie był, wystarczało przepędzić go bez kaleczenia... Dniami do chrztu uroczystego są: Wielkanocny i Zesłania Ducha świętego, ale wy nie macie się co na dnie oglądać, równie jak będący w niebezpieczeństwie życia. Zresztą, tak w dzień chrztu jak w następne, nie ma żadnéj szczególnéj wstrzemięźliwości w pokarmach do zachowania.

„Powiadacie, że Grecy nie pozwalają wam przyjmować komunii bez pasów, że wam wyrzucają jako zbrodnię, ile razy nie modlicie się ze skrzyżowanemi ramiony na piersiach w kościele. Te praktyki są obojętne, byleby nie odmawiać upornie stosowania się do innych.“

Widać z podobnych kilku artykułów, że Grecy, którzy pierwsi uczyli ich wiary, chcieli ich przymuszać do wszystkich swoich zwyczajów, nieodróżniając podrzędnych od ważniejszych dla religii. Papież pisze daléj:

„Dobrze jest prosić Boga o deszcz, ale stosowniejsza jest, by biskupi urządzali tego rodzaju błagania.

„I świeccy powinni się codzień modlić o pewnych godzinach, albowiem wszystkim przykazano modlić się bez ustawania, i można błagać Boga w każdém miejscu. Trzeba święcić niedzielę a nie sobotę*). Okrom niedzieli, trzeba się powstrzymywać od pracy w uroczystości Najświętszéj Panny, dwunastu Apostołów, Ewangelistów, Ś. Jana Chrzciciela, Ś. Szczepana, pierwszego męczennika, i innych Świętych u was czczonych. Ani w te dnie, ani w wielkim poście nie wypada odbywać sądów publicznych. Trzeba się powstrzymać od mięsa we wszystkie dnie postne, t. j. w wielkim poście przed Wielkanocą, po Zielonych Świątkach, przed Wniebowzięciem Najświętszéj Panny i przed Bożem Narodzeniem. Trzeba także pościć w piątek i w wigiliję świąt większych: ale nateraz w początkach nie obowiązujemy was do tego z całą surowością. We środę możecie jeść mięso i nie ma obowiązku powstrzymywania się od łaźni, nie ma go i w piątek, jak to Grecy wam wmawiają.

„Możecie komunikować każdego dnia postu, zarówno jak i w dnie inne. Ale w ciągu tego świętego czasu, nie trzeba chodzić na polowanie, ani grać, ani się bawić błazeństwami lub czczą rozmową. W ciągu tego czasu nie trzeba wyprawiać uczt ni wesel, a małżonkowie powinni żyć w powściągliwości. Zostawiamy wszakże rozsądkowi kapłana i biskupa pokutę do nałożenia temu, któryby w czasie postu miał do czynienia z żoną swoją. Można w czasie postu prowadzić wojnę, jeżeli to niezbędne dla własnéj obrony. Można po ywać wszelkiego rodzaju mięso zwierzęce, nie bacząc na rozróżnienia starego Zakonu, które my w rozumieniu duchowém bierzemy**). Wolno jest świeckim, w braku duchownych, stół błogosławić. Zwyczajem jest kościelnym, nie jeść przed godziną tercii, t. j. przed dziewiątą z rana. Chrześcianin niepowinien nic jeść z polowania poganina, aby nie mieć z nim uczestnictwa, i by nie sądził że bałwochwalstwo jest rzeczą obojętną.

„Zwyczajem jest w Kościele rzymskim co do małżeństw, iż nowożeńcy po zaręczynach i umowach przedślubnych, składają swoje ofiary Kościołowi przez ręce kapłana i otrzymują błogosławieństwo ślubne i zasłonę *(velum)*, która się nie daje przy powtórnym ślubie. Wychodząc z kościoła nowożeńcy niosą wieńce na głowie, które się chowają w świątyni. Ale te obrządki nie są konieczne; istotną rzeczą jest jedynie zgoda wyrażona podług Zakonów. Mający dwie żony winien zostawić przy sobie pierwszą i pokutować za przeszłość. Małżonkowie powinni zachować powściągliwość co niedzielę, podobnie jak w poście i dopóty, dopóki niewiasta karmi dziecko. Ale może po połogu wejść do kościoła, kiedy jéj się podoba.“

Co do kary za zbrodnie, Papież odsyła Bulgarów do praw rzymskich, które bi-

---

*) Zdawałoby się ztąd, że i Bulgarowie, jak plemiennicy ich Chazarowie, mieli coś żydowszczyzny. Sabatniki moskiewskie byliby zatém sektą dawną, turańskich jeszcze zabytków, jak p. Duchiński obszernie dowodzi.

**) Drugi ślad żydowszczyzny, a może i manicheizmu.

skup ze sobą przynosił; nie chce jednak, by im je pozostawiał, z obawy, aby ich nie nadużywali, niemając nikogo zdolnego do tłómaczenia. Bo nietylko się radzili Ojca Ś. co do rzeczy religijnych, ale także co do obojętnych praktyk obyczajowych, jak np. czy król ma sam jadać u stołu, a żona jego, dzieci i dostojnicy obok niego na ziemi, jaki posag mają dawać swoim żonom i czy te mogą nosić nabiedrniki (rodzaj szarawarów)? Taka była ich prostota i ufność. Ojciec Ś. odpowiada im po ojcowsku z dziwną dobrocią i mądrością, wyciągając z rzeczy najobojętniejszych jakąkolwiek naukę duchowną. Tak co do biesiad, radzi królowi zaniechać zbytku i wystawy, naśladować panujących chrześciańskich, a szczególniéj téż Chrystusa Pana, króla królów, który nietylko jadał ze swoimi przyjacioły, ale także z celnikami i grzeszniki.

Radzili się także o pewne zabobony, które Papież potępia, jako to: baczenie na dnie szczęśliwe i nieszczęśliwe, na wieszczby, na czary, leczenie chorób za pomocą kamienia, albo pewnych zawiązek. Niektórych praktyk nauczyli ich byli Grecy, jak np. wróżenia otwieraniem księgi. Wmówili im oni także, że święte krzyżmo u nich tylko się rodzi, i że oni je rozdawali całemu światu. Na miejscu dawnych zabobonów, tyczących się wojny, Ojciec Ś. radzi im przygotowywać się do niéj uczęszczaniem do kościołów, towarzyszeniem świętéj ofierze, czynieniem objat, jałmużn i wszelkiego rodzaju uczynków miłosiernych, przystępowaniem do spowiedzi i komunii świętéj; nie zaniedbując pacierzy swoich podczas wojny, kiedy najbardziéj potrzebują Bożéj pomocy. Do onczas Bulgarowie mieli za chorągiew ogon koński, jak po dziś dzień czynią Turcy i Tatary. Ojciec Ś. radzi im wziąść odtąd krzyż, na wzór *labarum* Konstantyńskiego; poleca wierność sojuszom, ale nie pozwala zawierać ich z niewiernymi, chyba że w zamiarze przyciągnięcia ich do czci prawdziwego Boga. Chce, by przysięgali na Ewangelią zamiast na miecz, jak dotychczas zwykli byli czynić.

„Pytacie, dodaje, czy można wam postanowić patryarchę? Nie możemy w téj mierze nic postanowić aż do powrotu naszych legatów, którzy nam doniosą, jaka u was liczba i zgodność chrześcian. Na teraz damy wam Biskupa, któremu, za pomnożeniem się ludu chrześciańskiego, udzielimy przywilejów arcybiskupich. Wtenczas postanowi on biskupów, którzy się do niego będą odnosili w ważnych sprawach, wybiorą mu następcę po jego śmierci, poświęcą go, bez obowiązku przybywania aż do Rzymu, dla dalekości drogi. Ale obrany ograniczy się na poświęcaniu Ciała i Krwi Pańskiéj, dopóki nie otrzyma od Stolicy Apostolskiéj palliusza, jak czynią wszyscy arcybiskupi Galii, Germanii i innych krajów. Chcecie wiedzieć dokładnie, pisze daléj Papież, ilu jest patryarchów? i odpowiada, że jest ich tylko trzech rzeczywistych, zajmujących Stolice Apostolskie, jako to: rzymski, aleksandryjski i antyocheński, i dwóch honorowych: jerozolimski dla świętości miejsca i carogrodzki z łaski raczéj panujących, przeto iż jest biskupem stolicy, nowego Rzymu. To odróżnienie rzeczywistych i honorowych patryarchów wyraża Ojciec S. słowami S. Leona, Gelazego i Grzegorza W. papieżów.

„Biskupi, dodaje Ojciec Ś., przez nas posłani, przyniosą prawidła pokutne, których żądacie; bo świeccy niepowinni ich mieć u siebie, podobnie jak mszałów. Niepowinniście wy świeccy, roztrząsać życia lub sądzić kapłanów i kleryków, ale wszystko to zostawiać sądowi biskupa. Zbrodniarze chroniący się do kościołów, nie mają być wywlekani z nich poniewolnie, ale trzeba im zachować życie, poddając ich pokucie, podług rozsądzenia biskupa lub kapłana.

„Powiadacie, że przyszli do was chrześcianie z rozmaitych krajów, Grecy, Ormianie i inni, mówiący różnie, podług rozmaitych ich mniemań, i chcecie wiedzieć jaki jest prawdziwy Chrystyanizm. Wiara Kościoła rzymskiego była zawsze bez skazy; posyłamy wam naszych posłów i nasze pisma, aby téj was wyuczyć, i nie zaniechamy, uprawiać was jako nowe sadzenie; *zresztą, byle was prawdy uczono, obojętno nam, od kogo ona przychodzi*". Taki był zawsze i jest szeroki a bezinteresowny pogląd Stolicy Apostolskiéj. Nie może być obojętną na prawdę lub fałsz, na zbawienie lub potępienie dusz; ale obojętną jest na środki i drogi do zbawienia, i zostawuje wolność obrzędów. Niestałość ludów wschodnich, bolesne zawody jakich odtąd aż do dni naszych doznała ta Stolica Matka, nie zdołały nigdy jéj postanowienia zmienić.

Oto jest w treści odpowiedź świętego Mikołaja papieża na pytania Bulgarów, dowodzące już szczeréj ich chęci nawrócenia się i oświecenia. Widać z nich, że Turanie podbojcy, jeszcze się nie byli całkiem zlali w jedno z podbitymi Słowiany; obyczaje ich stepowe, azyatyckie, które Papież stara się umiarkować, wrażając w nich łagodność i miłosierdzie chrześciańskie. Tak np. zwykli byli zabijać strażnika granicy, przez którą umknął niewolnik lub człowiek wolny, jako i zwołanych na wojnę a niemających koni i zbroi w dobrym stanie. Papież gani tę surowość i radzi odtąd tyle szanować życie ludzkie, o ile niem pierwéj pomiatali. Co do kar na zbiegów wojennych, potwarców i trucicieli, odsyła ich do praw rzymskich, polecając jednak w zastosowaniu ludzkość i umiarkowanie. Gani torturę przyjętą u Bulgarów; wyznanie powinno być dobrowolne, powiada a nie przymuszone. Bo może niewinny albo ucierpieć albo i przyznać się fałszywie do winy przyciśnięty bolem: w obu razach jaka bezbożność w sędziach! — Któż bezstronny nie przyzna, że ta prawdziwa konstytucya napisana przez Papieża dla Bulgarów, mogła była, gdyby jéj stale trzymali się, rychło doprowadzić ich do cywilizacyi europejskiéj. Nieszczęściem dla tego ludu, że Greków dążących już do schyzmy, bliskimi mieli sąsiady, i przebiegłemu ich wpływowi odjąć się nie zdołali.

W następnym paragrafie mamy o owocach prac apostolskich wysłańców z Rzymu.

Paweł tymczasem i Formosus z wielką pomyślnością opowiadali Ewangelią w Bulgaryi, i mnóstwo ludu ochrzcili. Widząc to, przybyli od króla Ludwika biskup Ermanryk z kapłanami i diakony, pożegnali się z królem bulgarskim i do domu wrócili. Bogyrys tak był przywiązanym do kościoła rzymskiego, iż dnia pewnego, wobec wszystkich wziął włosy swe w dłonie, i oddał je legatom papiezkim, mówiąc: Niech wiedzą wszyscy panowie, i cały lud bulgarski, że od dnia tego, po Bogu, będę sługą Ś. Piotra i jego namiestnika. To usposobienie swoje potwierdził czynem. Wypędził z królestwa swego missyonarzy wszystkich innych narodowości, mianowicie greckich, przez Focyusza schyzmatyka nasłanych, chcąc, aby Rzymianie sami jedni słowo Boże opowiadali. Wyprawił nadto drugie poselstwo do Rzymu, prosząc o godność arcybiskupią w Bulgaryi dla Formoza, i o nowych kapłanów dla nawrócenia rychlejszego całego narodu.

Papież, uradowany tem dobrem powodzeniem missyi bulgarskiéj, wybrał co znalazł najgodniejszych księży i postanowił wysłać ich z dwoma nowymi biskupy, Dominikiem z Trywentu przy Benewencie, i Grymoaldem z Polimarte w Toskanii. Mieli oni rozkaz wybrania pomiędzy tymi duchownymi jednego, któregoby najgodniejszym arcybiskupstwa osądzili, i posłania go do Rzymu, aby go sam Ojciec Ś. wyświęcił. Tak rozporządził papież, dla nieodbierania nawet czasowo Formoza Bulgarom, ile że chciał, aby oni wraz z Dominikiem raz jeszcze pokusili się dotrzeć do Konstantynopola dla zakończenia Focyuszowskiéj schyzmy.

Król Bogyrys tyle tymczasem postąpił w nabożeństwie chrześciańskiém, iż w ciągu dnia występując w postawie królewskiéj, noce przepędzał w kościele worem odziany i leżąc pokutnie na włosiennicy. Rychło téż, wzdychając do wyższéj doskonałości, zrzekł się korony na korzyść starszego swego syna, dał sobie ostrzydz włosy, wdział mnisze szaty; dnie i noce spędzając na modlitwie, czuwaniu i jałmużnach.

Wszakże nie dopisał mu syn oddający się zdzierstwu, pijaństwu i rozpuście, zamyślał nawet wyraźnie o przywróceniu pogaństwa. W chwili największego niebezpieczeństwa, Bogorys opuszcza samotność, staje napowrót królem, silną i wprawną dłonią pochwytując władzę Nie mógł mu się oprzeć syn niepoczciwy, gdy cała służba stanęła przy ojcu Wzięty do niewoli, oślepiony, wtrąconym został do więzienia. Następnie Bogor s zwołuje panów bulgarskich, stanowi królem drugiego swego syna uprzedzając go wobec całego zebrania, iż podobny los do braterskiego go czeka, gdyby kiedy śmiał porzucić zakon Chrystusowy. Po dokonaniu tego czynu, odpasał miecz, wdział kaptur na powrót i spędził resztę dni swoich w klasztorze.

Pomimo ostatków barbarzyństwa, najpiękniejsza to postać w dziejach bulgarskich Widać w niéj ile Chrześciaństwo całkowite, jakie jest tylko w Kościele katolickim, może zdziałać w najgrubszéj przyrodzie. Po ludzku mówiąc szkoda, że legaci papiezcy nie

odradzili Bogorysowi szukania doskonałości w murach klasztornych; był w nim bowiem zapas przymiotów na drugiego Ś Stefana, syna także azyatyckich stepów. Mógłby był i naród bulgarski zostać wzorowym narodem katolickim, gdyby nie wpływ grecki, fatalnie przenizujący całe ich dzieje.

Opowiada dalej w paragrafie siódmym autor że Focyusz dotknięty odesłaniem z Bulgaryi missyonarzy swoich, zaczął coraz mocniej przeciw Rzymowi powstawać i mając po sobie Cesarza i jego kolegę, patryarchą ekumenicznym się ogłaszał i jak po śmierci wielkiego papieża Mikołaja, skrzywiły się rzeczy na wschodzie.

Adryan II zaledwo wyświęcony, wysłał do Bulgaryi biskupów Dominika i Grymoalda od poprzednika swego na drogę już pożegnanych, kładąc podpis swój na listach Mikołaja im powierzonych. Wysłał potém legatów do Konstantynopola, i na ósmym Soborze powszechnym, schyzmę focyuszowską uleczył i naprawił. Wszakże w sprawie bulgarskiéj i lepsi z Greków złą swoję wolę i wiarę pokazali.

Biskupi Formosus i Paweł wróciwszy do Rzymu, świadczyli o poddaniu się Kościołowi Rzymskiemu całego narodu bulgarskiego, i przedstawili papieżowi Piotra, posła ich króla. Ten doręczył podarki monarsze i listy, w których król prosi usilnie o przysłanie albo znajomego sobie z przymiotów diakona Maryna, albo którego z kardynałów, aby jeden z nich wybrany i uznany przez Bulgarów, wrócił do Rzymu dla otrzymania z rąk papiezkich święcenia arcybiskupiego.

Ponieważ Marynus był legatem w Konstantynopolu, papież posłał im pewnego Sylwestra; ale go rychło Bulgarzy odesłali z Leopardem, biskupem Ankony i Dominikiem z Trywentu, żądając arcybiskupa albo Formoza. Ojciec Święty odpowiedział, że da im tego, którego król zażąda. Wszakże książe to, znudzone zwłokami rzymskiemi, a pewniéj zyskane już obietnicami i dary Greckiemi, tegoż samego Piotra, którego do Rzymu posyłał, posłał teraz do Konstantynopola, polecając mu, między innymi, spytać się od jakiéj stolicy miał Kościół bulgarski zależeć? To stało się przedmiotem narad, na które cesarz Bazyli zawezwał legatów papiezkich, wysłańców aleksandryjskich, antyocheńskich, jerozolimskich i patryarchę Świętego Ignacego.

Legaci papiezcy zaskoczeni nagle, wyznawszy, że nie mają upoważnienia do spraw o Bulgaryą, warując się w każdym razie przeciwko pośrednictwu legatów wschodnich, jako niższych i przez naczelną władzę dobrowolnie nieprzyjętych; wybornie jednak bronili praw Kościoła Rzymskiego do Bulgaryi. Przypomnieli, iż z dawien dawna, Stolica Apostolska rządziła bezpośrednio starym i nowym Epirem, całą Tessalią i Dardanią, t. j. krajem obecnie Bulgaryą zwanym. A więc Rzym nie oderwał tego kraju od Konstantynopola, jakby wmówić chciano; ale utraciwszy kraj ten przez najazd Bulgarów pogan, odzyskał go teraz, gdy zostali Chrześcianami. Tém bardziéj, że Bulgarzy kraj ten od wieku i więcéj, prawem podboju trzymający, dobrowolnie się poddali opiece i rządom Stolicy Apostolskiéj, i jak wszystkim wiadomo, od lat kilku mają u siebie rzymskich legatów, biskupów, kapłanów, i w kościołach przez Rzymian zbudowanych, rzymskie sprawują nabożeństwo. Na to legaci wschodni odpowiedzieli: nie jest rzeczą stosowną, abyście wy odstąpiwszy Greków, i sprzymierzeni z Frankami, mieli jaką władzę w cesarstwie pana naszego. Sądzimy przeto, iż kraj bulgarski, będący dawniéj pod władzą Greków, i mający księży greckich, winien teraz wrócić do kościoła konstantynopolskiego. Tak rozstrzygnęli trzéjludzie prywatni, biskup jeden i dwóch księży, poddani muzułmańscy, nieumocowani nawet do tego od patryarchów swoich, do czego i patryarchowie sami dostatecznéj władzy nie mieli. Święty Ignacy, wzywany przez legatów, otwarcie przy prawach Rzymu nie stanął, i późniéj pomimo listów papiezkich Bulgaryi się nie wyrzekł.

Anastazy bibliotekarz osobisty świadek na téj naradzie, twierdzi, iż gdy Legaci rzymscy, wschodni i Bulgarowie nawzajem siebie nie rozumieli, jeden tylko tłómacz Grek, bojąc się swego cesarza, tak mowy tłómaczył, aby Bulgarzy zrozumieli to czego pan jego chciał. Dano im nadto pismo greckie, że legaci wschodni, jako pośrednicy między

legatami papiezkimi, a patryarchą Ignacym osądzili, że Bulgarya winna od Konstantynopolu zależeć.

Wrócił zatem Grymoald bez rozkazu papiezkiego, a obładowany bogactwami, przynosząc drugi list od króla, bulgarskiego Michała, w którym pan ten składa się wyrokiem legatów prezydujących na Soborze carogrodzkim. Grymoald zapewniał, że go Bulgarowie wypędzili, chociaż list nic o tém nie wspominał; a księża którzy z nim wrócili, twierdzili, że nie byli wypędzonymi ani przez Greków, ani przez Bulgarów, jedno oszukanymi od samegoż Grymoalda. Cięży przeto na nim podejrzenie przeniewierstwa. I Formoza wyklął Jan VIII (876) albowiem odkrył, iż był wymógł na królu Michale przysięgę, że po śmierci Jana VIII, jego uzna papieżem, chociaż uwolniony od klątwy przez papieży Marcina II, Adryana III i Stefanâ IV, a odznaczający się cnotami i nauką, sam na Stolicę piotrową później (891) wyniesionym został.

Po odjechaniu Grymoalda z misyonarzami rzymskiemi, Bulgarowie ujęci do reszty namową i podarkami cesarskiemi, przyjęli arcybiskupa greckiego, i pozwolili mu wyświęcić w swoim kraju wielu biskupów. Przybyło też mnóstwo mnichów greckich dla nauczania ludu. Ma się rozumieć, że po odnowionej schyzmie focyańskiej przez Cerularyusza, i Bulgarzy w nią nędznie popadli. Prawdopodobnie temu pierwszemu arcybiskupowi greckiemu, Piotr niejaki, Sycylijczyk, przypisał swoje *dzieje* Manichejczyków; jakoby w przewidzeniu, że ta herezya w Bulgaryi się przyjmie i z tamtąd na resztę Europy się rozleje.

Co się tyczy wprowadzenia obrządku słowiańskiego autor zaraz na początku paragrafu ósmego wychodzi z założenia, że obrządek ten zakwitł wcześnie w Bulgaryi, albowiem najstarsze rękopisy cerkiewnie dotychczas znane z X, XI XII, i XIII wieku są bulgarskiego pochodzenia. Z kolei podaje krótki szkic missyi apostolskiej Ś. Cyryla u Chazarów i wspólnej missyi apostolskiej ŚŚ. Cyryla i Metodego u Morawców tudzież w Panonii, wspomina o utworzeniu lub powszechniejszem zaprowadzenia alfabetu słowiańskiego, o podróży obu świętych braci do Rzymu, o śmierci Ś. Cyryla, o powrocie Ś. Metodego do Panonii, o skargach przeciw niemu, o jego powtórnej wędrówce do Rzymu i o udzielonem mu upoważnieniu papiezkiem iżby używał języka słowiańskiego w służbie kościelnej, w końcu o jego ostatnich pracach na Słowiańszczyźnie Tu znajdujemy ustęp o Bulgarach:

Pomyślność silnéj monarchii Swiatopłuka, a krzewienie się Chrześciaństwa, z obrządkiem słowiańskim i wielką metropolią duchowną śród Słowian, nie na rękę było i Grekom już zwycięzcom w Bulgaryi, i widokom tak królów niemieckich jak ich duchowieństwa. Biskupi bawarscy w liście do Jana IX papieża (roku 900) powiadają zuchwale, iż Słowianie „ chcąc niechcąc muszą im podlegać:" jakże się musieli z nimi obchodzić, kiedy tak przed sędzią się wyrażają? Dosyć że Arnulf w porozumieniu z Grekami nietylko że Bulgarów na Świątopłuka nasłał, ale nadto nową dzicz turańską, Węgrów albo Madziarów sprowadził, którzy tak Panonią spustoszyli, że, jak Biskupi we wzmiankowanym liście się wyrażają, ani jeden kościoł nie pozostał. „Dzieci duchowne Ś. Metodyusza jak z jednéj strony ze swoimi kapłanami i obrzędem uciekli w Karpaty i za Karpaty, tak z drugiéj strony do swoich pobratymców Kroatów i Serbów, a mianowicie do Bulgarów, gdzie słowiańskie nabożeństwo naprzód zakwitnęło. Jeżeli imie słowiańskie króla Bogorysa może być pewną skazówką, że Bulgary podbójcy już się byli z podbitymi pomięszali i język ich przyjęli, tedy rozszerzenie się obrządku słowiańskiego jest dowodem niemylnym prawie zesłowiańszczenia się klassy panującéj. Trzebaby chyba dowieść naprzeciw, że panowie bulgarscy trzymali się nabożeństwa w języku greckim, a lud w słowiańskim, co po części być mogło. Prawdopodobniéj nam się zdaje, jak późniéj powiemy, że część Bulgarów pozostała przy obrzędzie rzymsko-łacińskim.

Taki jest pierwszy okres nawrócenia się Bulgarów do Chrześciaństwa, aż do odpadnięcia ich od jedności kościelnéj za Grekami, przez odnowioną i dokończoną schyzmę focyańską za Michała Cerularyusza patyarchy.

Powoli Bulgarya i polityczną niezależność utraciła i stała się po prostu prowincyą grecką. Królestwo wołosko-bulgarskie powstało pod koniec XII wieku. Było to za Innocentego III papieża. Wtedy Jan król dla zasłonienia się od cesarzów carogrodzkich, zażądał opieki Innocentego, prosił o koronę dla siebie, o osobny patryarchat dla bulgarskiego kościoła i przyrzekał przyłączyć się wraz z narodem do Rzymu.

Ojciec Ś. wysłał naprzód z listem Dominika, archipresbytera z Brindisi, posiadającego język grecki obok łacińskiego, dla rozpatrzenia się w rzeczach na miejscu. Po dwóch latach negocyacyi, Joannicyusz napisał do Papieża (r. 1202): „Wysłańcy i listy papiezkie w większéj są u mnie cenie niż złoto i drogie kamienie. Już bracia moi chcieli słać posłów do Rzymu, ja sam się o to po dwakroć kusiłem. Teraz, gdy Wasza Świątobliwość przysłała do państw moich, jak ojciec do syna, posła swego, dodaję wracającemu wybranego arcybiskupa Brankowy, któryby zapewnił Waszą Świątobliwość o mojéj wdzięczności, przyjaźni i poświęceniu." Prosi znowu o koronę, zaszczyty jakich używali królowie jego poprzednicy i o obiecane uroczyste poselstwo. Bazyli arcybiskup nominat popierał te prośby, jako żądania całego ludu, których spełnienie wielceby naród uszczęśliwiło.

Gdy król przysłał nadto (1203) oświadczenie „jako uznaje Papieża za następcę Ś. Piotra, któremu Bóg dał moc związywania i rozwiązywania" i panowie wołosko-Bulgarscy podobneż wyznania wiary poczynili, Ojciec Ś. wysłał Kapelana swego i pounego Jana legata, do urządzenia spraw kościelnych i zdania sprawy co do korony. W dzień Narodzenia Najświętszéj Panny r. 1204 arcybiskup bulgarski, po wykonaniu przysięgi, otrzymał z rąk legata, paliusz, mitrę i pierścień pasterski. Nadto, legat zgodnie z królem ustanowił dwa nowe arcybiskupstwa. A ponieważ po utraceniu Macedonii za czasów Bazilego, Bulgarowie odcięci byli od Ochrydy i posunięci ku Dunajowi, stolicę byli sobie założyli w Tyrnowie (*Trimontium*), legat przywiązał do stolicy arcybiskupiéj Tyrnawskiéj godność prymasowską albo patryarszeńską.

Legat Jan wrócił z biskupem Brankowy do Rzymu. Przynieśli nowy list królewski z pieczęcią złotą, z nowemi oświadczeniami wierności i prośbą o koronę. Nowy prymas prosił o oleje święte, niechcąc greckich używać, radził się o chrzest i t. d. prosił o paliusze dla innych arcybiskupów, i aby odtąd Prymas, nietylko mógł być wybieranym, ale i święconym na miejscu. Innocenty III wysyła nareszcie kardynała legata do Bulgaryi z instrukcyami dla Króla i biskupów. Legat przyjęty najuroczyściéj, koronuje Jana królem Bulgarów i Wołochów, daje mu berło i sztandar Ś. Piotra.

Król, posyłając podarki Papieżowi przez wracającego legata, daje mu zrozumieć w liście swoim, że okrom rzeczy duchownych, zresztą liczyć na niego nie może. Żąda od Papieża, aby Krzyżacy nie tykali jego państwa, bo się potrafi obronić.

Miał ten król jedyną wtenczas pogodę, trzymając się w zgodzie z Papieżem i Krzyżakami, panowanie Greków ostatecznie obalić. Natomiast napada Balduina cesarza Carogrodzkiego (1205), zwycięża, więzi go w Adryanopolu i morduje. Następnego roku pobity przez cesarza Henryka, ginie pod Tessaloniką.

W XIV wieku Bulgarowie przeszli pod zależność Serbii.

Papież Urban V (1370) pilnie starał się o przywrócenie tych krajów Kościołowi Bożemu. Pisał do księżnéj Klary, wdowy po Alexandrze już nawróconéj, i skłonił inną księżniczkę do uczynienia podobnegoż zbawiennego kroku. Ostatnie to było wołanie Boże do ludu Bulgarskiego, ostatnie napomnienie do pokuty. Niestety! usłuchaném niezostało. Strascymir, chcąc się utrzymać przy swoich prawach, przyzywa Turków, których Paleologowie jako sprzymierzeńców do Europy byli sprowadzili, i już panujących w Adryanopolu od r. 1361. Amurat przebiegł ze znacznem wojskiem, ale też w nagrodzie zabiera sobie Zagórze, znaczną część Bulgaryi, pojmuje za żonę córkę Surmana, zmusza go do sojuszu i dostarczenia mu pospolitego ruszenia. Napróżno za późno mądry Surman łączy się z Łazarem królem serbskim przeciw Amuratowi (1388); Ali basza podbija kraj cały. Surman uwięziony 1391 i na śmierć skazany. Bulgarya cała. pomimo żywych protestacyi Zygmunta Luxemburskiego króla węgierskiego, a późniéj Cesarza, nie

już krajem hołdowniczym uczyniona, ale na sandżaki (powiaty wojskowe) podzielona i do Turcyi europejskiéj (*Rumeli*) ostatecznie wcielona (1396), dostarczała odtąd dzieci swoich, wraz z innymi Słowiany, do korpusu janczarów, ustanowionego a przynajmniéj rozszerzonego w r. 1362. Odtąd przez półpięta wieku z okładem, już ani jednego drgnięcia życia narodowego! Walki pobratymców z Turkami, przewagi Huniada, wyprawa Warneńczyka, niezdołały Bulgaryi obudzić!

W paragrafie jedenastym wylicza autor grzechy Bulgaryi.

Upadłyć i inne narody; upadli i Albańczycy, ale po bohaterskim oporze katolickiego Castiory (*Scanderbeya*). Upadli Serbowie i Grecy, ale nie upadli całkiem, i oto znowu żyją. Ciasna Czarnogóra, ta sicz południowych Słowian, przetrzymała przez wieki zapędy Muzułmanów trzęsących światem, dziś dopiero zwyciężona od osłabionéj Turcyi. Znać już ta reduta chrześciańska niepotrzebna! Jedna Bulgarya upadła ze szczętem: dla czego?

Zapewne, że dzieje jéj, tylokrotne przeniewierstwo Bogu i Kościołowi, tyle okrucieństw i spustoszeń, których się dopuściła, usprawiedliwiają aż nadto sądy Boże i wielką chłostę dziejową. Jest wszakże jeden jeszcze powód najważniejszy: Bulgarya była nasiennikiem herezyi, mianowicie obrzydłéj sekty Manichejskiéj.

Wspomnieliśmy na początku, że już za Bazylego Macedończyka sekta ta wcisnęła się była do Bulgaryi jeszcze pogańskiéj. W późniejszych czasach musiały sekty średniowieczne, znane pod imieniem Patarenów, Katarrów, Bogumiłów, Jowinianów, Petriosianów, Waldeńczyków, Henrycianów i Albingesów; musiały mówię te sekty jedne bardzo się w tym kraju rozszerzyć, drugie przynajmniéj z niego wyjść początkowo, kiedy je zwano na zachodzie ogólną nazwą Bulgarów. Do tego one stopnia doszły zuchwalstwa, iż wybierały sobie papieża mieszkającego w Bulgaryi, a takiéj u nich używającego powagi, że Albigensi francuzcy do niego się uciekali. Można sobie wyobrazić, jaka ztąd się wyrodzić musiała rozpusta wyobrażeń i obyczajów!

Naczelnicy znowu duchowieństwa bulgarskiego, korzystając z walki politycznéj i przerzucając się to na jednę, to na drugą stronę, do tego doszli, że *patrak* ich, (tak zwali patriarchę swego), przybierał tytuł *katolikos*, to jest powszechnego; więc znowu papież bulgarski!

Wszystko to sprawiło, że u chrześcian zachodnich wyraz *boulgre*, stał się wyrazem obelgi. Niedziw też, że klassa ich wyższa, która najwięcéj grzeszyła całkiém wyginęła, i że biblioteki ich błędami zatrute, poszły na pastwę płomieni. A jednak są dziś Bulgary, źle z europejska ucywilizowani, którzy gotowi byli znowu herezyi narodowéj zapróbować, jako środka zabezpieczenia narodowi swemu odrębności w obec Greków, Rossyan, a może i cywilizacyi łacińskiéj.

Naprożno papież Mikołaj V wysłał (1451) Eugeniusza di Somma, franciszkana, swoim nuncyuszem do Albanii, Bulgaryi i Tracyi z odpustami dla wszystkich, którzyby chcieli walczyć przeciwko niewiernym; nie odwróciło to kary zapowiedzianéj przez tego papieża Grekom od ich stolicy, tem bardziéj nie wywołało pomocy dla Bulgarów. Przywiązani odtąd jako *rajasy* do roli, musieli zwykle dla Turka pracować darmo albo za bezcen, podług łaski zwycięzcy. Jeżeli który z nich co dla siebie zapracował, musiał zakopywać! Chałupa jego pod ziemią prawie. Co gorsza, drżał zawsze, by się jego żona lub dzieci, jeżeli udatne, rozpustnikowi muzułmańskiemu niepodobały. Samo wejście do cerkwi tak niskie, aby swawolny pan niemógł do niej na koniu wjechać. I stał się ten lud ongi tak waleczny i niszczyciel, stał się chwiejącego ciała jak Żyd bogobójczy: tysiąc Bulgarów drżało przed jednym Turkiem. Tak Bóg karze odszczepieństwo, zmiennictwo i różnowierstwo!

Autor dowodzi że katolicyzm łaciński nigdy w Bulgaryi nie wygasł. Rejestra missyi bulgarskiéj w Propagandzie poczynają się od Benedykta XIV, ale prawdopodobnie missya istniała i dawniéj. Są Bulgarzy łacińscy nad Dunajem, tudzież w mieście Filipopoli i okolicy od Schyzmatyków pogardliwie Pawlikianami zwani.

Rzym nieprzestał troszczyć się o Bulgarów; powoli i Rossya uwagę

na nich zwróciła. Polityka rossyjska za Katarzyny II i odtąd, starała si ugruntować swój wpływ śród ludności słowiańskich Turcyi a więc i śród Bulgarów. Bulgarzy chętnie przylgnęli do Rossyi, tém bardziéj że coraz cięższych krzywd od Greków doznawali. Grecy naprzykład którzy niechętnie patrzeli na osobnych patryarchów słowiańsko bulgarskich w Ochrydzie którzy w ciągu XVII wieku cztery razy poddawali się Rzymowi (o patryarchacie w Ochrydzie jest na końcu broszury obszerny dodatek wedle bardzo dobréj książeczki: *La Bulgarie chrétienne* Paris 1861), otrzymali od Porty w r. 1767 że ten patryarchat zniesiony został i owładnęli z wykluczeniem Bulgaryi biskupstwa, opactwa i probostwa bogatsze. Rossya przysełała kościołom bulgarskim drogie szaty, sprzęty kościelne i księgi liturgiczne, oprócz tego brała młodych Bulgarów na wychowanie do Odessy lub Kijowa.

W ten sposób oświata do Bulgaryi z Rossyi przychodziła, język bulgarski przesycony wyrazami tureckiemi barwę rossyjską przyjmował, *grożdanka* Piotrowa stała się charakterem cywilnym Bulgarów. Rossyanie przyzwyczajali ich do myśli osobnéj autonomii kościelnéj i do pragnienia by zmienić nieznośne jarzmo patryarchatu fanaryockiego, na złocone pęta petersburskiego Synodu. Nie dziwię się jednak że Bulgarowie byli wdzięczni Rossyi, że w nią wierzyli, że ją kochali.

Paragraf czternasty noszący napis *Wpływ Polski i Francyi — Trzecia Unia za Piusa IX* tak się zaczyna:

O mało jednak (a kto wie, jak się jeszcze ostatecznie rzecz skończy), o mało jednak niezdarzyło się Rosyi Wirgiliuszowskie *Sic vos non vobis.* Po upadku powstania 1830 r. *krzywda polska wędrowała*, skarżąc się po świecie, i zawędrowała aż do Turcyi. Ś. p. książe Adam Czartoryski szczęśliwy miał pomysł trzymania agentów swoich śród młodych, i po śnie długim przebudzających się ledwo ludów słowiańskich. Wpływ tych wysłańców, mianowicie w Bulgaryi, był bardzo słaby, gdzie mogli zaledwo trafić do jakiego lekarza, z głową przetartą nieco w Carogrodzie lub za granicą, albo do jakiego zbogaconego kupczyka, który dawnym obyczajem nie przyjmował, z próżności jedynie greckiego obyczaju. Wszakże gdy po wojnie węgierskiéj kilka tysięcy Polaków rozsypało się po Bulgaryi, trafiając aż pod niskie wieśniacze strzechy, opowiadając *słodycze* Mikołajowskich rządów; wpływ Polski zaczął powoli nurtować głębiéj i na obszerniéjszą stopę. Nastąpiła formacya *Kozaków sułtańskich*, w szeregach których mnóstwo Bulgarów służyło, bratając się z Polakami, a zarazem nawykając do ich przewodnictwa. A gdy współcześnie, wskutek zażądania Rossyi wyłącznego protektoratu nad chrześcianami greckiego nabożeństwa, wybuchła wojna wschodnia, chwalebna choć dotkliwa dla Francyi a upokarzająca dla Rossyi, i znowu mnóstwo Polaków z rozwiązanéj Dywizyi Polskiéj zamieszkało w Bulgaryi; wpływ ich stał się jeszcze wydatniejszym. Bulgarzy zaczęli się oglądać na Zachód, na Francyą, a za doradców i pośredników przyrodzonych w tym kierunku, słusznie uważali naszych rodaków. Gdy do tego cesarz Napoleon III, zaczynając wojnę włoską, wywiesił chorągiew narodowości i ogłosił się ich obrońcą, Bulgarzy zapragnęli też ogrzać, skrzepłe w wiekowych pętach, członki przy nowo-wschodzącem słońcu. Podróż po całéj Bulgaryi odbyta przez pana Champoiseau, Vice-Konsula francuzkiego w Filippoli, mogła obudzić a raczéj utwierdzić nadzieje Bulgarów w pomoc francuzką. Wszakże i ten ruch musiał mieć barwę religijną.

Dwóch biskupów pochodzenia Bulgarskiego, Hilarion Makariapolski, rezydujący zwykle w Stambule i Aksencios, arcybiskup Dyrrachium, z kilku archimandrytami albo opatami, w liczbie których był Sokolski archimandryta Gabrowski, i pewna liczba *cześnych* bulgarskich, na pewnego rodzaju synodzie narodowym w Bal-Kapan, uchwalili postulata autonomii kościelno-narodowéj i takowe bezowocnie patryarsze przedłożyli. Udali się przeto do Porty, (w październiku r. 1860) prosząc o przywrócenie im osobnego niezależnego patryarchy. Ale Porta za mądra, aby taką siłę w domu swoim oddawała pod wpływ Rossyi.

Wtenczas Bulgarzy postanowili zjodnoczyć się z Kościołem Rzymskim, warując sobie obrządek narodowy i patryarchę albo prymasa bulgarskiego.

Opowiada następnie O. Kajsiewicz o zawiązaniu się unii i o jéj stosunkach z Rzymem a mianowicie o przybyciu ks. Sokolskiego do stolicy świata katolickiego i o wyświęceniu go przez Piusa IX na biskupa. Oto jak autor wspomina ważny jeden szczegół rozmaicie podawany:

Po nabożeństwie Ojciec Ś. zaprosił okrom dworu swego kilku cudzoziemców na śniadanie do swojéj biblioteki prywatnéj. Przy stole papiezkim siedział Sokolski. Gdy po półgodzinnéj swobodnéj rozmowie papież powstał od stołu, nowy biskup w krótkiéj przemowie, prosił go o przywrócenie niepodległego patryarchatu bulgarskiego. Ojciec Ś odpowiedział że jest skłonny do téj łaski, ale że patryarchat przypuszcza przynajmniéj pięciu albo sześciu biskupów a więc 500 do 600,000 wiernych, rzeczą więc jest nowego, zjednoczonego duchowieństwa, pracować aby rychło mogli mieć swojego patryarchę.

Następujący paragraf bardzo ważny nosi napis: *Przyczyny osłabienia unii bulgarskiéj.* Przytaczamy go w całkowitości:

Początki zdawały się być pomyślnemi. Missya w Adryanopolu i okolicach rozszerzała się pospiesznie. 50 siół z okolic Saloniki przysłało do Carogrodu, prosząc o księży i biskupa swego narodu. Wygnanie do Azyi mniejszéj biskupów Hilariona i Aksentiosa, zwolenników Patryarchatu *niezawisłego*, zdawało się przyczyniać ochotników do Unii. Ale się też rychło odsłoniły trudności i defekcye. A naprzód widzieliśmy, że ruch ten był narodowy ze strony naczelników, ekonomiczny ze strony ludu, (jak zresztą wyznał jeden z najczynniejszych jego popieraczy), *Missyonarze świeccy* nie myśleli o tem, że niedość pociągnąć do Kościoła powodami przyrodzonemi, ale że łaska musi oświecić umysł, poruszyć wolę z powodów nadprzyrodzonych; bez tego rzeczywistego nawrócenia niema. Zacni ci wojskowi chcieli szturmem porwać cały naród i oddać go później w ręce kapłanów. Ale nie pomyslili, że trudno prowadzić daléj co źle zaczęte, i że trudno nawracać kogoś, komu powiedziano, że przystając do Unii nie ma nic do zmienienia, okrom uznania Papieża Rzymskiego zamiast carogrodzkiego patryarchy. Nie przeczymy wszakże, iż gdyby obok dobréj woli niewątpliwéj dla Unii Wysokiéj Porty, mocarstwo jakie katolickie, a mianowicie Francya, (mająca sobie traktatami przyznane ku temu wyłączne prawo), silną dała była opiekę unitom, można było podważywszy dom ten na piasku zbudowany, dodać mu podwaliny nadprzyrodzone, oświecając i nawracając lud, a wychowując nowe pokolenie tak duchownych jak świeckich. Tymczasem opieki młoda ta chorobliwa płonka nie znalazła, a wystawioną została na wszystkie wiatry zewnątrz i wewnątrz. Rossya do żywego dojęta, drażniona jeszcze niewczesnemi i przesadzonemi wieściami drukowanemi przez Polaków, lub pod ich wpływem po pismach paryzkich, poruszyła wszystkie sprężyny, aby Unią obalić. Kryła się ona za kościołem bulgarskim niepodległym, ale i patryarchat grecki przeciw Unii popierała. Co dziwniejszego, dyplomacya angielska tak przebiegła, podtrzymująca najstosowniéj Turcyą, a walcząca z wpływem rossyjskim, czy oślepiona nienawiścią przeciwko wszystkiemu co katolickie, czy podejrzywając choć ukrytą dłoń Francyi pod Unią, czy nareszcie spodziewając się z czasem zprotestantyzować Bulgarów, podpierała także patryarchat niepodległy bulgarski. Co więcéj, Porta sama, pod wpływem urzędników greckiego pochodzenia, nie chciała do rozpaczy doprowadzić Patryarchatu i Rossyi, a tem bardziéj nie chciała obrazić Anglii. Tyle sił zewnętrznych a nieprzychylnych działało przeciwko słabéj zewnątz i wewnątrz Unii.

W łonie jéj bowiem walczyli z duchownymi świeccy naczelnicy, *czorbadży* nawykli rządzić popami swoimi grubymi i przekupnymi. Duchowni kłócili się między sobą, każdy bowiem pop, tembardziéj archimandryta, chciał być biskupem, a wszyscy domagali się pieniędzy; tak że Sokolski, obok grubych wyrazów, brał się nieraz na nich do kija.

Daléj, ponieważ firmany Porty na wszystkie budowy kościelne, szkółki, smętarze, wydane były na imie patryarchy carogrodzkiego, Unitom wszystkoby trzeba na nowo

kupować, budować i utrzymywać ich popów i szkolników, z początku przynajmniéj; a europejskie jałmużny jakkolwiek hojne, na to wszystko daleko nie wystarczały.

Nadto Grecy, jako bogatsi i silniejsi, nietylko pozbawiali Unitów bulgarskich kościoła i cmentarza, ale jeszcze chleba i wody. Po wsiach zamykali przed nimi studnie wspólne, w kościołach odmawiali chrzcielnicy, wypowiadali kapitały pożyczone zrywali kontrakty wypowiadali służbę, grozili zemstą Moskali, gdy ci rychło zbrojnie przyjdą, straszyli obowiązkiem służenia wojskowo Papieżowi. A że duchowieństwo w Turcyi posiada nietylko władzę duchowną nad swojemi owieczkami, ale jeszcze sądowniczą i świecką w znacznéj części, Grecy przy pomocy, pieniędzy równie potężnych w Turcyi jak w Rossyi, nietylko utrudniali przez urzędników tworzenie nowych ksiąg cywilnych unickich, ale nadto sadzali ich do więzień i t. d. Czy dziwić się potem, że lud gruby, nawykły od wieków do biernego posłuszeństwa, uważający akt unii podług teg o co mu mówiono, bardziéj za rzecz karności kościelnéj niż za zmianę wiary; czy dziwić się, powtarzam, że lud ogólnie prześladowania tak silnego nie wytrwał, a Unia, zamiast iść naprzód, zatrzymała się i cofać poczęła. Gdy zaś w połowie czerwca, biskup Sokolski, chętnie czy niechętnie, dał się uwieść agentom rossyjskim, nastąpił popłoch ogólny i Unia spadła do stanu, mniéj więcéj, w jakim ją w rok późniéj zastałem, w jakim jest obecnie, to jest, iż liczy jedną parafią w Stamb ule, dwie w Adryanopolu, dwie czy trzy koło Saloniki, razem kilkanaście tysięcy dusz, i dziesiątek popów, którzy dotychczas wiernymi pozostali.

Po wszystkiem co głosiły pisma publiczne, zdanie O. Kajsiewicza o Sokolskim na szczególniejszą zasługuje uwagę. Mówi on w przypisku:

Jakkolwiek podług tego com się na miejscu i po powrocie do Rzymu dowiedział, odstępstwo Sokolskiego zdaje się być moralnie pewnem, nie chcę jednak ostatecznie o tem wyrokować. To pewna że słaby ten i ograniczony starzec gdy zamiast *otium cum dignitate*, o jakiem może na wzór patryarchy greckiego sobie marzył, znalazł trud, kłotnie i niedostatek, upadł na duchu i mówił że się chce od wszystkiego usunąć. To pewno także, że uniósł ze sobą *berat* sułtański i porządki kościelne od Ojca Św.; nie był więc całkiem na podróż nieprzygotowanym. Prawdopodobnie przedstawiono mu możność założenia na mocy *beratu* sułtańskiego, niepodległego patryarchatu w Tyrnawie. Tymczasem statek rossyjski na który przesiadł się był, zamiast go wysadzić w Warnie zawiózł do Odessy.

Z kolei wylicza O. Kajsiewicz korzyść ruchu bulgarskiego, mianowicie: osłabienie patryarchatu fanaryockiego, założenie pisma *Bulgaria*, otworzenie dyskussyi na któréj zyskuje kościół katolicki, uznanie przez Portę bulgarskich unitów za wyznanie odrębne, związki z Europą, otworzenie dla młodych Bulgarów sposobności kształcenia się i t. d.

Broszura kończy się wzmianką o tem co zamyślają uczynić O. O. Zmartwywstańcy, którym Ojciec Śty missyą bulgarską powierzył.

Właśnie w czasie obecnym miał odpłynąć do Stambułu O. Karól Kaczanowski, aby podjąć tę wielką i piękną pracę.

O środki materyalne autor w ten sposób się odzywa:

Czyż rodacy nasi, którzy tyle się przyłożyli na tę missyą od lat trzech, jakkolwiek tylko przygotowawcze były jéj prace, nieprzyjdą w pomoc teraz, kiedy się zaczyna praca jedynie mająca przyszłość? Znam obecny stan kraju, wiem co odpowiedzieć można, to też nie domagamy się nawet od samych Polaków 15,000 fr. rocznych na taką szkołę potrzebnych; ale ze względu i na przeszłość Polski i na powołanie jéj historyczne śród Słowiańszczyzny, i na przyszłość, a szczególniéj na Boga, powinni Polacy przynajmniéj spółdatkować z Francuzami, a mianowicie złożyć się na dom missyjny, (choćby na teraz drewniany) jak już w Królestwie chwalebnie zaczęli. Liczymy na bractwo Ś. Jozefata w Poznańskiem, liczymy, że Galicya, odpowiadając wezwaniu swoich pasterzy, urządzi składki stałe: a może być pewna, że nie ma pewniejszego środka odsłonięcia i zawstydzenia fałszywych katolików i utrzymania Unii u siebie, jak popierając jéj rozszerzenie w Bulgaryi.

Bierzemy jeszcze co następuje z domówienia:

Bulgarzy dwa razy zgłosili się do Stolicy Apostslskiéj, dwa razy przytuliła ich miłosiernie, przyjęła ich do rzędu królestw europejskich, otwierając im drogę do cywilizacyi zachodniéj; dwa razy Bulgarzy pod wpływem jakiéj chwilowéj namiętności albo korzyści podrzędnéj, a zawsze skuszeni od Greków, rzucali się w ich objęcia z niezmierną własną szkodą. Grecy wyrobili sobie byli *arcanum* państwa, że bez patryarchatu, cesarstwo ostać się nie może; Bulgarzy przyjąwszy tę ich mądrość świecką, chcieli mieć także własnego patryarchę lub prymasa, i to ile być może najmniéj zależnego od Rzymu. Grecy, mając patryarchat czysto narodowy, plemienny, państwowy, polityczny, niemogli nigdy przystać na patryarchat prawdziwie osobno-bulgarski, to jest słowiański. Stolica Apostolska, obejmująca miłośnie wszystkie narodowoście katolickie, ale z żadną wyłącznie niespojona a przeto bezstronna, i w tem dogodziła młodemu temu i niestałemu narodowi, a raczéj państwu słowiańskiemu, darząc go patryarchatem obrzędu słowiańskiego, który na czas do Tyrnawy przeniesiony, jak się zaczął w Ochrydzie tak trwał tam, aż lat temu sto, sam się Fanaryotom zaprzedał. Dziś, czując twarde i narzucone rządy patryarchatu carogrodzkiego, znowu się Bulgarzy zwracają do Rzymu, aby otrzymać hierarchię niezależną i narodową, ale czy szczerze z Rzymem i ogólnie z zachodem wychodzą? Przed parą miesiącami ukazała się w pismach carogrodzkich odezwa bezimienna, datowana z Tyrnawy, pełna jadu i gniewu przeciwko Grekom, ale czy przychylna dla nas? Bynajmniéj. Ponieważ zarozumiałość jest zwykle córką ciasnoty umysłu i zapuszczenia ducha, manifest ten stawia na równi biedny kościołek bulgarski z Kościołem Rzymskim, Matką i Mistrzynią Kościołów wszystkich; czyni mu niejaką łaskę chcąc przyjąć inwestyturę na patryarchat bulgarski, ale potem, wyraźnie mu mówi, nic a nic się do nas nie mieszaj. Postępowanie Bulgarów unitów, mianowicie duchownych, podobneż pokazują usposobienie. Widzą, że Rzym wychowuje młodzież bulgarską w ich obrzędzie, pewno nie dla chowania jéj w Rzymie, ale dla odesłania do Bulgaryi, a więc widzą, że Rzym chce, by Bulgarzy mieli narodową hierarchią, ale że Stolica Apostolska tymczasem przysłała kilku kapłanów, Słowian, i ich obrządku, którzy za darmo pracę swoją i gorliwość przynoszą, już to im ciężkie! Wyraźnie jak gdyby mówili do Rzymu: „uznaj nas, bo Turek nie chce nam dać cerkwi bulgarskiéj, niezależnéj od Greków przyznać,“ a do Zachodu: „przysyłajcie nam jak najwięcéj pieniędzy ile tylko możecie, jedno wprost je oddawajcie w nasze bulgarskie ręce— a zresztą was nie potrzebujemy.“

O! Bracia nieszczęśliwi, bracia plemienni, bracia z chrztu ś., pozwólcie, że wam powiem słowo prawdy, które może was doleci. Czy myślicie, że Papież, że Zachód dla tego że gorliwość i miłujący, będą już tak prostoduszni aż do końca, po doświadczeniu lat tysiąca? Człowiek im zacniejszy, tem łatwiéj da się przebiegłemu raz wywieść w pole, ile dać się często temu samemu wywodzić, może tylko ograniczony.

Kiedym was widział w tak wielkim upadku społecznym, umysłowym i moralnym, żal mój się obrócił nie przeciwko wam, ale przeciw Grekom, którzy was do takiego stopnia sprowadzili; oświadczyłem niektórym z was, że póki mi życia, będę sercem Bulgarem i pracować nie ustanę, w miarę małego mojego przemożenia, nad uleczeniem ran, które wam Grecy zadali. Ale widzę, że choroby waszéj nie znacie; jakże się z niéj wyleczycie? Greków nie cierpicie, a kochacie ich błędy, ich pychę, ich przekupstwo, ich dwójznaczność. Podobni do Słowian, z niemiecka wychowanych, którzy przeciwo Niemcom z całą ciężką pedanteryą niemiecką szermują. Bracia Bulgarzy! jeżeli chcecie pozostać jakimi jesteście, zostańcie pod Grekami, lepszych od nich w tym rodzaju mistrzów i druhów nie znajdziecie. A gdybyście z pod nich się wyrwali, wpadniecie w ręce nielepszego synodu peterburskiego. Jeżeli zaś chcecie zostać ludźmi, chrześcianami prawdziwymi, Europejczykami, zachowując obrządek słowiański, który Rzym jak wam dał, tak go wam nie broni; zjednoczcie się z Rzymem po synowsku, w duchu pokory i miłości, i dajcie się mu wychować. Takie było podwójne wasze zadanie od początku, jakoby odpowiednio mieszanemu waszemu pochodzeniu azyatycko-europejskiemu, turańsko-słowiańskiemu stykać się ze Wschodem obrzędem — duchem i cywilizacyą

z Rzymem i Zachodem. Tyleście już razy zmarnowali dar Boży, jeżeli i teraz po pięciowiekowéj chłoście Bożéj, poczciwiéj i wierniéj nie postąpicie; pogardzeni od Turków, pogardzeni i znienawidzeni od Greków, opuszczeni zostaniecie od Zachodu, dzięki któremu świat o was wie cokolwiek, i wyraz *Boulgre*, stanie się znowu wyrazem obelgi i pogardy. Twarde moje słowo, a jednak płynie z duszy szczerze was kochającéj i która ufa jeszcze w miłosierdzie Boże nad wami. O! Izraelu, w ręku twojem śmierć i życie, wybieraj dobrze! Jużeście i tak późno się wybrali w drogę, z wielu małemi, słabemi narodowościami, gdy świat dąży do skupienia się w wielkie jedności narodowe i plemienne; przynajmniéj nie traćcie czasu: bez Boga i prawdziwego Jego Kościoła, zginiecie ostatecznie.

Trudnoby było dodać co po téj wymownéj odezwie; więc nasze sprawozdanie zamkniemy wyrazem nadziei, że Bulgarowie pojdą otworzoną dziś przed sobą drogą, że katolicy a zwłaszcza katolicy polscy wytrwają w swojéj dobréj woli dla tego ludu i że w ten sposób prawda i oświata tryumf na wschodzie odniosą.

KORESPONDENCYA.

Słowo odpowiedzi X. Hieronima Kajsiewicza na skargi przeciw jego Listowi Otwartemu.

Kiedy na mój list otwarty tyle głosów powstało, że się nie będę rozszerzał nad tém ile go uprzednio jeszcze spotkało przeciwnych losów, ani nad tém ogłoszeniem go w nieszczęsną zgoła nieprzewidzianą porę, ani nad tém nieleniwem nadużyciem go przez rząd nieprzyjazny ani nad tém przenicowaniem zamiarów i znaczenia jego przez ręce swoich, ale tą razą niewyrozumiałe i niesprawiedliwe, kiedy mówię, w skutek tego wszystkiego tyle się głosów na ów mój list podniosło, postanowiłem był milczeć na razie, rozumiejąc że prawda sama siebie obroni, że czas uśmierzając wzruszenie pierwsze, wyjaśni przez późniejsze wypadki znaczenie słów moich i zapewni zwycięztwo.

Ale głosy przeciwne stały się upartsze i gwałtowniejsze, aniżelim mógł był to z początku przypuścić albo się tego domyślić, i pociągnęły za sobą albo przynajmniéj poruszyły takie nawet osoby o które stoję, u których milejby mi było spotkać spółczucie i spółrozumienie; grożą nawet o ile zdawać się może wprowadzeniem w błąd zdania publicznego powszechności naszéj całéj, całego narodu. W obec takiego razu milczyć daléj nie mogę i zdaje mi się niepowinienem.

Uczeń Chrystusa Pana biorę przykład od mojego Mistrza. Chciałem na wzór Jego milczeć; ale przypomniałem sobie że była okoliczność, w któréj i On się bronił, i że nie zawsze milczenie wkłada Swym uczniom za obowiązek Mistrz Boski. Było to wtedy gdy w obce arcykapłana żydowskiego jeden ze sług tam obecnych dał policzek Chrystusowi, a Chrystus do niego: *Jeźlim źle powiedział, daj świadectwo w czém złe; jeżeli zaś dobrze przecz mnie bijesz?*

Nie jest uczeń nad mistrza. I mnie spotkały policzki; otóż i ja mam prawo do policzkujących mię odezwać się tak samo: Jeźlim źle powiedział, dajcie świadectwo w czém to złe; a jeżelim powiedział dobrze, jeżeli prawdę, przecz mię bijecie?

Jam tylko te trzy rzeczy powiedział:

Naprzód że komitet centralny warszawski, ta władza tajna chcąca wtedy spełnić, co się potém spełniło, pociągnąć naród do zbrojnego powstania, że ten komitet mówię, jest, to jest był wtedy kiedym pisał, władzą rewolucyjną stojącą w związku z Mierosławskim i jego kółkiem, a przez nich z Mazzinim i Garibaldim (boć Mierosławskiego z tymi ostatnimi spółka i kontrakt na przepadłe całemu światu jak zły szeląg znane) a więc stojącą w związku z tem wszystkiem co rewolucya ma najzapamiętalszego i najprzeciwniejszego Bogu i Kościołowi; że zaś to było prawdą to stwierdziły następne wypadki i akta autentyczne ogłoszone przez samego Mierosławskiego i przez trzech dawnych członków komitetu centralnego.

Następnie powiedziałem, gdy mnie doszło przez niemylne wieści, nawet przez akta autentyczne w wierzytelnych odpisach, iż część duchowieństwa młoda, uniesiona szlachetnym zapałem, ale niedoświadczona, nie wiedząca co czyni, dała sama swe imię i słowo i od innych przysięgi odbierała, na posłuszeństwo téj władzy tajnéj, tak wyraźnie *wtedy* rewolucyjnéj (a w razie potrzeby za świadka téj rzeczy, to jest że część księży tak postąpiła, może mi stanąć list wysokiego dostojnika Kościoła, list znany całéj Polsce a przynajmniéj całemu w niéj duchowieństwu) powiedziałem, mówię, wtenczas przed wybuchem powstania, że ci księża źle czynią, że spisek nie rzecz księży, że spisek w każdym razie jest środkiem gwałtownym, mogącym przynieść większe nieszczęście krajowi, kiedy tymczasem są inne środki porządne a niemylne jego ratowania; że spisek zresztą pod taką władzą to jest przykro rewolucyjną, obrócić się musi nie tylko na zewnętrzną ale na wewnętrzną i moralną zgubę narodu, że przeto księża grzeszą należąc do spisku i to pod taką władzą i wystawiłem im następstwa jakie spotkać muszą księży należących do spisków i do takich spisków. To wszystko przed wybuchem powstania było zbawiennem, było koniecznem do powiedzenia. Alem nigdzie nie powiedział że władza rossyjska jest u nas władzą prawowitą, i że spisek jest dla tego zły, iż jest przeciwko władzy prawowitéj. Tegom nie powiedział.

Następnie powiedziałem, mówiąc do braci szlachty i do wszystkich co się nie zapisali do komitetu centralnego ówczesnego, a dobrych i zachowawczych zasad bronili, że nie mądrze czynią, iż pracy swojéj społecznéj nie opierają lepiéj na religii, a szczególniéj że się nie łączą ze sprawą Kościoła i papieża. Twierdziłem że łącząc się z Kościołem przynieśliby największą podporę, daliby największą siłę sprawie narodowéj, a szczególniéj spółcierpiąc i spółdziałając z papieżem, tak jak my bezprawnie napadniętym, tak jak my niemiłosiernie rozćwiartowanym, tak jak my o nierząd lub o złe rządy potwarzanym, tak jak my niezadługo, gdyby tylko mogło się udać, bez czci i bez litości do jarzma i do więzienia wtrąconym. To dziwne niepoznanie podobieństwa sprawy papiezkiéj do naszéj, a naszéj do papiezkiéj, a przez to nieprzyjęcie tego uświęcenia jakie ztąd na naszą sprawę spływa, jest wielką niemądrością ze strony braci naszych lepiéj myślących; i o niéj ich przestrzedz było także obowiązkiem kapłana dobrze życzącego swojemu narodowi, życzącego mu téj saméj nieśmiertelności przy wszystkiem dobrem tu na ziemi, którą Kościół posiada, jeden posiada a wiernym sobie narodom przy wszystkich darach niebieskich jeszcze i ten ziemski rozdziela.

Oto com powiedział. Więc jeszcze raz powtarzam jeżeli to złe, jeżeli nie prawda, dowiedzcie, pokażcie, przynieście słowa, akta, dowody: — a zobaczycie czy się będę upierał. Ale jeżeli prawda: Przecz mię bijecie?

Są rzeczy które od tego czasu się zmieniły. Zdaje się i owszém już się jawnie pokazuje, że komitet centralny od tego czasu się przeistoczył: że przyjął do swego łona ludzi umiarkowanych, a Mierosławskiego,

którego tak skwapliwie nazajutrz po wybuchu powstania, przez trzech aż swoich członków od siebie posłów na dyktatora uroczyście zapraszał, teraz odpycha i owszém potępia. Ja się temu nie dziwię. W walce rozpoczętéj komitet spotkał się z narodem na otwartém polu, a to spotka nie otworzyło mu oczy i kazało mu inaczéj o narodzie myśléć, aniżeli w ciemnicach swoich siedząc wyobrażał sobie i kazało mu téż inaczéj postępować, żeby z narodem módz iść razem naprzód. To téż ja nie do narodu mój list pisałem, bo wiedziałem, że narodu w jego wnętrzu i duszy, żaden komitet nie zbałamuci, ale do tych co stawali za ówczesnym komitetem. Że dziś inaczéj, cieszę się.

I inne się rzeczy zmieniły. Młodzi owi i niedoświadczeni duchowni, do których właśnie pisałem, nazajutrz po powstaniu rzucili się tłumnie do obozu, ale jednak przez sumienie nie wzięli za broń, i wkrótce się przekonali sami że nie tam ich miejsce i jednego ranka zostawiwszy kapelanów potrzebnych aż w kilkudziesięciu ich opuszczało obóz dyktatora na proste jego słowo i prośbę i wracało do tego com im radził z góry nie opuszczać, do miejsca swego i do swoich obowiązków. I z tego się cieszę. Właśnie tego chciałem dopiąć i ten był cel życzliwy mojego listu.

A co się pokazało tymczasem i pokazało jawnie, niezaprzeczenie, przed światem całym, i co mnie więcéj jeszcze cieszy przed oczyma saméj rewolucyi: to, że naród nasz jest w gruncie i aż do dna religijny i katolicki, że jego ucieczką jest Bóg prawdziwy, jego nadzieją sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, jego skarbem i pociechą wiara święta, jego opieką i domem rodzinnym Kościół, jego siłą i pokarmem żywota, sakramenta kościelne i utajony w nich Chrystus, samém jego hasłem do boju: Jezus i Marya. To się pokazało. I jakkolwiek skończy się z wyroku boskiego ten krok rozpaczliwy dziś uczyniony, zawsze po nim zostanie uroczyste świadectwo dla ziemi, ale zarazem jakoby głos wciąż potém wołający do nieba; zostanie, że naród polski jest wierny tym świętościom które jedne są święte i jedne dają życie; zostanie, że w jego łonie żyją: Bóg, Kościół i wiara. Więc i to zostanie że się nie ma czego obawiać, że przyjdzie dla niego chwila miłosierdzia i podniesienia, bo nosi w sobie samym zasady życia i rękojmie nieśmiertelności.

Ja o tém wszystkiém nie wątpiłem, i dla tego, powtarzam, nie pisałem do narodu ale do tych tylko którzy chcieli, obłąkani! to życie oddać w ręce śmierci, albo przynajmniéj, niebaczni! te czyste źródła zamącić i te jasne szaty poplamić.

Więc czym źle mówił? czym źle radził? Jeżeli to złe czemu nie dajecie dowodów? A jeżeli dobrze, powtarzam raz jeszcze, przecz mi dajecie policzki? I nic więcéj prócz policzków?

Powiadacie, że potępiam powstanie, i że powiadam iż grzeszne, jam nigdy tego nie mówił przed powstaniem, tém mniéj mówię po powstaniu: to czysty policzek!

Powiadacie, żem Moskal, żem stronnik tego rządu: i to policzek!

Powiadacie, żem schizmatyk, że gardłuję za schizmą: i to policzek!

Powiadacie, żem jeszcze zapłacony i że zgromadzeniu do którego mam szczęście należeć, przyrzeczono za to pieniądze i dobra! i to policzek, a jeszcze dany przez rękę oprawną w żelazną rękawicę!

Więc wam powiadam po raz ostatni: Przecz mię bijecie?

A teraz nie do was, chyba że się staniecie sprawiedliwi, o czém nie rozpaczam, ale do narodu całego muszę z téj przyczyny powiedzieć:

Mam nadzieję, o mój narodzie! że znasz mój głos, który już od lat trzydziestu nie jest ci obcy; mam nadzieję że mi i teraz dasz wiarę, i owszém pocieszysz mię za niesprawiedliwość doznaną od niektórych mło-

dych braci, niedoświadczonych, mających więcéj zapału niż znajomości rzeczy; pocieszysz dając zupełną wiarę temu co ci powiem.

A naprzód co do mnie samego: wątpię abym ci potrzebował mówić żem nie został tém... wstyd mi nawet powtarzać przed tobą tego co tamci na mnie mówią. Ale szczęściem nie potrzebuję cię zapewniać żem tém wszystkiém nie został. Jedno tylko ci powiem i o tém zapewnię: że nie potępiam, jak tamci mówią, powstania tego, a tem mniéj prawa jakie masz do samodzielnego bytu. Mogłem uważać powstanie za przedwczesne, za niewłaściwe, ale potępiać kiedy raz wybuchło, nigdy. Narodzie mój, kiedy się to stało, ja się za ciebie tém bardziéj modlę i polecam Bogu wszelkiéj sprawiedliwości i miłosierdzia.

I jeszcze posłuchaj tego słowa które do ciebie samego obracam. Trzymaj się mocno tego, czego się jak pokazało, szczęśliwie trzymasz: Boga, Kościoła i wiary. Jeżeli są jakie męty i cienie, boć ludźmi jesteśmy, ty sam je starannie oczyszczaj i w tém słuchaj nie lada nowych przybyszów, ale głosu doznanych już i wiernych twoich przyjaciol i radców, którzy cię prowadzili i prowadzą po twoich własnych, odwiecznych, opatrznych, a nieśmiertelnych drogach i przeciwią się wszystkim coby cię chcieli zboczyć na przepaściste ścieżki innych wiar czyli raczéj niewiar, i nowych przewrotnych zasad, których ty nie znałeś, nie znasz, i znać nie chcesz. Tamtych słuchaj, twych prawdziwych przyjaciół, a tych unikaj, owszem odpychaj od twego łona, pełen tego głębokiego przekonania: że kto jest nieprzyjacielem Boga, Kościoła i wiary, ten jest zarazem nieprzyjacielem twojéj Ojczyzny.

Ach narodzie mój, nie lękaj się! Wiara, Kościół i Bóg, będą nawzajem z tobą; z niemi będziesz miał wszystko i będziesz błogosławiony między wszystkiemi narodami.

Pisałem w Rzymie 10 Kwietnia 1863 r. *X. Hier. Kajsiewicz.*

NEKROLOGI

Ksiądz Teodor Kiliński.

Dnia 18 Kwietnia umarł w Poznaniu ks. Kiliński kanonik, kustosz kollegiaty S. Maryi Magdaleny. Był on wnukiem brata sławnego Jana Kilińskiego. Przyszedł na świat w r. 1801. Ojciec jego rzemieślnik poznański posełał go w Poznaniu do szkół. Następnie powziąwszy zamiar obrania sobie stanu duchownego młody Teodor w Krakowie nauce teologii się oddał. Na kapłana wyświęcił się w Miechowie w r. 1825 i otrzymał miejsce Penitencyarza przy kościele krakowskim Panny Maryi. W r. 1834 wrócił do Poznania i odtąd był przywiązany do kollegiaty S. Maryi Magdaleny. Obowiązki kapłańskie pełnił gorliwie a co miał wolnych chwil oddawał je pracy umysłowéj. Pisał wiele, prace zaś które drukował drukował bezimiennie. Zawdzięczamy mu trzecie i czwarte bardzo pomnożone wydania *Dziejów piśmiennictwa polskiego* Lesława Łukaszewicza. Ogłosił także dziś rozpowszechnione u nas *Dzieje narodu polskiego* które się doczekały trzech edycyi. O *Dziejach* byłoby nieco do nadmienienia, ale nie tutaj miejsce po temu. Ks. Kiliński pomagał także P. Kamińskiemu w wydawnictwie *Gazety W. Xięstwa Poznańskiego.* Wiele rzeczy w rękopisach zostawił. Tak jak brat rodzony, zmarły przed dwoma laty ks. Prałat i Officyał Kiliński, miał ks. Teodor zamiłowanie w zbieraniu książek i dzieł sztuki. Zostawił po

sobie pamięć szanowaną tudzież wspomnienie przykładnego kapłana i dobrego Polkaka.

Ksiądz Antoni Günther.

W końcu lutego zamknął oczy w Wiedniu sławny z pism swoich, sławny z nagany kościelnéj jaka dotknęła jego wyobrażenia i może sławniejszy jeszcze z pokornego i prawdziwie chrześciańskiego poddania się wyrokom rzymskim ks. Antoni Günther. Przed laty dwudziestu kilku głośne były w świecie uczonym mianowicie między katolikami próby jego i Pabsta (r. 1838) aby dogmata według nowszych metod filozoficznych wyłożyć. Ztąd niejakie pokrewieństwo zamiaru i sposobu między niemi i Hermesem, zaczém obawy i ostrożność ze strony katolików. Zasługą jest ks. Antoniego Günthera że walczył z Heglem, z Herbartem i z całym zastępem Panteistów naprzeciw którym utrzymywał pojęcie Boga osobistego. Znajomsze jego dzieła są: *Vorschule zur speculativen Theologie* w listach (Wiedeń 1828), *Peregrins Gastmahl* (1830), *Süd und Nordlichter am Horizonte speculativer Theologie* (1832); razem z Pabstem napisane: *Janusköpfe für Philosophie und Theologie* (1834), *der letzte Symboliker* (1884), *Thomas a Serupulis*, *zur Transfiguration der Persönlichkeitspantheismen neuester Zeit* (1835), *Die Juste-Milieus in der deutschen Philosophie gegenwärtiger Zeit* (1838), *Eurystheus und Herakles* (1843) i wydawane wspólnie z D[rem] Veith czasopismo: *Lydia*, *Philosophisches Jahrbuch.* Wszystkie te dzieła umieszczone zostały na indeksie rzymskim wyrokiem z 8 stycznia 1857 r., ale zaraz ogłaszając wyrok 17 lutego dodano: *Auctor ingenue religiose et laudabiliter se subjecit.* Zanim Rzym sprawę rozstrzygnął toczyła się lat kilka w Niemczech ostra polemika w któréj z dwóch stron pokazano wiele zdolności. Że nie wszyscy uczniowie ks. Günthera od razu się poddali, pisał Ojciec Ś. w czerwcu r. 1857 do kardynała Geissel i w tém breve mówi między innemi: „W dziełach potę„pionych przeważnie panuje systemat racyonalizmu, systemat błędny, jak „najszkodliwszy i wielekroć od téj stolicy apostolskiéj potępiony. Daléj „wykład o jedności substancyi Bożéj w trzech osobach odrębnych a wieku„stych wielce się oddala od prawdziwych pojęć katolickich. Nie lepsza po„dana jest tam nauka o Sakramencie Słowa wcielonego i o jedności Boskiéj „osoby Słowa, w dwóch naturach Boskiéj i ludzkiéj. Znajdują się jeszcze „w pismach wzmiankowanych rzeczy zupełnie przeciwne doktrynie ko„ścielnéj o najwyższéj niepodległości Boga, który nie podlega żadnéj ko„nieczności stwarzania i t. d. “Dodaje Ojciec Ś.„ Jeżeliśmy osądzili i są„dzimy że dzieła Günthera są godne potępienia, winniśmy oświadczyć że „sam autor ukochany syn nasz ks. Antoni Günther napełnił nas pociechą, „przesyłając nam najpokorniejszy list w którym z wielką chwałą swego „imienia oświadcza jak najsilniéj, że nadewszystko pragnie być posłuszny „Stolicy Apostolskiéj, że przeto poddaje się pokornie wyrokowi.“ Uczyńmy jeszcze wzmiankę że ks. Günther odznaczał się zawsze powagą i surowością obyczajów i wielką zacnością w życiu prywatnem.

Henryk Hess.

Nowsza szkoła malarstwa w Niemczech poniosła znaczną stratę przez śmierć jednego z naczelników swoich Henryka Hess. Znakomity ten malarz umarł w Monachium 30go marca. Był on synem sławnego sztycharza Karola Ernesta Krzysztofa, przyjaciela Goethego i Herdera, bratem dwóch niepospolitych malarzy Piotra i Karola. Przyszedł na świat w Düsseldorf

w r. 1798 i od młodu kształcił się do swego późniejszego zawodu. Światu artystycznemu dał się poznać w r. 1817 w Monachium gdzie mieszkali jego rodzice, obrazem *Święta rodzina* publicznie wystawionym. Kilka obrazów następnych zjednało mu istotną wziętość. Wysłany do Włoch przez króla Ludwika skorzystał tam wiele. W Rzymie zostawił ślad pobytu swego we fresku z historyi Józefa. Malowany we Włoszech obraz jego *Apollo i dziewięć Muz* obudził prawdziwe uniesienie. Za powrotem został w r. 1828 profesorem w Akademii Sztuk w Monachium. Tu zaczyna się szereg jego prac religijnych, prac czystego natchnienia nie uderzających siłą ale pociągających wdziękiem i orzeźwiających spokojem. Naprzód dał kartony do kolorowych okien w Ratyzbonie, potém malował *al fresco*, w rodzaju bizantyńskim, kościół zamkowy Monachijski Wszystkich Świętych (są tam przedstawione bardzo uroczo na tle złotem przedmioty ze starego i z nowego Testamentu, nad w. ołtarzem panuje olbrzymia Madonna siedząca o królewskiej postawie), następne kilka lat aż do r. 1843 poświęcił przedstawieniu na ścianach Bazyliki monachijskiéj dziejów Ś. Bonifacego, w czém mu dopomagał uczeń ulubiony Schraudolf. Tego niepospolitego malarza kościelnego Hessowi Niemcy zawdzięczają. Postawiony na czele fabryki szyb malowanych, sporządził niektóre kartony okien do kościoła an der Au w Monachium i przewodniczył wykonaniu wielkiéj na szkle figury Chrystusa Pana do kościoła Ś. Izaaka w Petersburgu. Z jego obrazów olejnych najznajomsze są: *Wiara Nadzieja i Miłość* (niegdyś w galeryi Leuchtemberskiéj) bardzo przez litografią rozpowszechniony, *Zdjęcie z krzyża*, *Pielgrzymi do Rzymu*, kilka Madonn, portret Thorwaldsena i t. d. Hess znacznie się przyczynił do wznowienia podań sztuki katolickiéj) w wielu względach odżywił pamięć dawnych szkół niemieckich a że szczęśliwie od |Włochów wdzięk i łagodność przejął, połączył liczne i rzadko w parze z sobą idące zalety. Jako człowiek prywatny Henryk Hess był powszechnie szanowany.

SPRAWY PUBLICZNE

Przemówienie Ojca Ś. przy prekonizacyi biskupów dla Polski.

Pius IX patrzy z ojcowskiem wzruszeniem na wszystko co się dzieje w Polsce. Położenie wysokie jakie zajmuje niepozwala mu czynić kroków czysto politycznych a uczucie sumiennéj odpowiedzialności i prostota zamiaru wstrzymują go od głośnych na wrażenie obrachowanych oświadczeń; ztémwszystkiem znalazł sposób przemówienia krótko i ostrożnie a w sposób uderzający. Głos podniósl na konsystorzu w dniu 6 marca kiedy prekonizował dla Polski trzech biskupów dyecezyalnych i dwóch sufraganów. Oto słowa Ojca Śgo:

„Opłakane położenie obecne Polski obudziło i coraz mocniéj obudza „troskliwość naszą, troskliwość jakąśmy nigdy nieprzestali otaczać tego „królestwa katolickiego. Między innemi rzeczami, uznaliśmy za stosowne „zaradzić wdowieństwu kilku dyecezyi polskich a niektóre z nich były ku „wielkiéj boleści naszéj od kilku lat pozbawione pasterzy. Przed chwilą „słyszeliście żeśmy prekonizowali biskupów płockiego, augustowskiego, „chełmskiego unickiego i sufraganów do Warszawy i do Chełma. Oby „biskupi ci zagrzani gorliwością kapłańską, podobnie jak inni wielebni „bracia nasi biskupi onego królestwa, szukali sumiennie tego co Chrystu-

„sowe, oby łożyli starania swoje trudy i usiłowania na to iżby ustalać „podpierać i krzewić boską i zbawienną wiarę w Chrystusa religię Jego „i naukę, iżby usuwać wszystkie klęski i dolegliwości które od tak dawna „trapią w tamtych stronach kościół katolicki. Miejmy nadzieję że łaskawy „Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiéj pociechy, okaże się miłuściwy na go- „rące i pokorne prośby, które dzień i noc do Niego zanosimy aby kościół „Święty zwyciężył a miał swobodę na wszystkich punktach kuli ziemskiéj „i aby wszystkie narody prawdziwą mogły się cieszyć pomyślnością i praw- „dziwym pokojem.“

Ktokolwiek zna poważny a ostrożny sposób rzymski uderzony będzie wyrażeniami: *królestwa katolickie* tudzież *między innemi rzeczami*. My rozumiejąc ich donośność do serdecznéj poczuwamy się wdzięczności.

Dzień dzisiejszy.

W obec trwającego po różnych ziemiach Polski zbrojnego powstania, kiedy krew szlachetna leje się obficie, kiedy tyle zacnéj młodzieży niesie na wyścigi życie i zdrowie ojczyźnie, nie widzimy ani obowiązku ani korzyści bliższego rozbierania w piśmie czasowem jakie jest istotne położenie rzeczy. Brak obecnie pory na spokojniejsze i dojrzalsze rozprawy; swoi nie zwrócą na nie uwagi, obcy mogą myśl wykrzywić i nadużyć słów wypowiedzianych w troskliwości o kraj i braci. Zkądinąd przewidując ciężkie przejścia, jeżelibyśmy się odezwali radzibyśmy przedewszystkiem odzywać się w imie tego co łączy a nie wyprowadza cna jaw tego co dzieli i różni. Nam snadno milczeć, tém snadniéj że nie mamy odpowiedzialności za wypadki i za ich kierownictwo; zaś jeśli powinność mocniejsza od względów ludzkich nakaże nam przemówić, to chcielibyśmy żeby każde nasze słowo było kroplą oliwy na rany i zbolałości a nie ostrem chirurgicznem narzędziem. Co musimy wytrwale powtarzać to one niezawodne i nieprzemienne pewniki: że czysta sprawa czystych środków wymaga, że prawo Boskie i prawo kościelne obowiązują zawsze i wszędzie, że wszystkie dziesięcioro przykazań nieulegają odmianie lub zawieszeniu i mają być rozumiane wedle wykładu kościoła a nie wedle wątpliwych natchnień polityki, w końcu że właśnie w czasach trudnych należy dawać świadectwo wierze swojéj, tak jak śród zmiennych kolei zdarzeń, należy trwać spokojnie w prawdzie swojego sumienia. Dodamy że jakkolwiek kto z nas uważa właściwość środków przedsiebranych aby wyswobodzić ojczyznę, wszyscy niezawodnie łączymy się w przekonaniu że Polska ma zawsze prawo upominać się o swoją niepodległość, wszyscy cieszymy się z objawów dzielności, poświęcenia i zacności w narodzie, wszyscy bolejemy nad każdą klęską publiczną, nad każdą stratą pojedynczą i wszyscy cieszylibyśmy się gorąco gdyby wygrana ziściła wytrwale żywione nadzieje serc naszych. Módlmy się usilnie do Ojca wszelkiego miłosierdzia i wszelkiéj pociechy iżby się raczył ulitować naszéj staréj niedoli, iżby zasłonił od niepowetowanych klęsk ciężko i krwawo wypróbowaną ojczyznę naszą i dał dobrą wolę we wszystkie polskie serca. Dziś więcéj niż kiedykolwiek czujemy potrzebę oczy i chęci oprzeć o podnóże tronu Bożego.

Oświadczenie.

W przekonaniu że się na zaczepki systematycznie niechętne nie odpowiada i że w obec pewnego rodzaju gwałtów najlepiéj i najstosowniéj milczeć, nie chciałem podnosić głosu. Osobistą obronę uważam zawsze

za rzecz niesłychanie podrzędną. Zdanie poważne każe mi przełamać tą razą usposobienie własne. Idąc za niem oświadczam:

1ód że od dawnego czasu a mianowicie od początku obecnych wypadków nic nie napisałem i nic nie ogłosiłem, krom artykułów w piśmie niniejszem.

2re że od chwili kiedym został kapłanem oprócz wydawnictwa *Przeglądu* żadnego czynnego udziału w polityce niemiałem.

Ksiądz Jan Koźmian.

Katolicy niemieccy w obec sprawy Polskiéj.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą że przy dyskussyi jakie miała miejsce w izbie berlińskiéj w skutek interpellacyi PP. Schultze i von Carlowitz zabrał między innemi głos P. Reichensperger poseł katolicki z Gweldryi i trzymając się staréj a złéj tradycyi monachijskich *Historisch politische Blätter*, PP. Jarcke, Hurter. i t. d. wystąpił przeciw Polsce i jéj przeszłości aby ukazać niemożebnem jéj przywrócenie. Że Polacy nie przyszli do głosu w owéj chwili i odpowiedzieć niemogli, jeden z szanowanych powszechnie kapłanów polskich napisał i ogłosił w odpowiedzi broszurę *Reichensperger G(eldern) in der Polen Frage, ein offenes Sendschreiben von einem katholischen Priester polnischer Nationalität* (Hamburg-Hoffman und Campe str. 22). Rzecz napisana jest poważnie a żywo. Autor na takie zaczepki jak zaczepki P. Vincke, niewidzi; potrzeby odpowiadać inaczéj uważa niechętne uwagi ze strony katolików, ich zbija i gromi bo im może na oczy postawić zasady i powinności.
Oto krótkie wyjątki z broszury:

„Pozwól pan iż mu powiem że katolikowi nie godzi się przyrzucać „oskarżeń do oskarżeń schizmatyckich i heretyckich ku znieważeniu Pol„ski. Tém mniéj masz pan prawa czynić zarzuty że kraj pana, że Niemcy „skorzystały z mniemanych błędów Polski drogą zbrodni niezawodnéj. „Macie cząstkę wspólnictwa w niegodziwości i macie także choć mimo„wolnie udział w korzyściach ze źle nabytych dóbr. Położenie to naka„zuje wam większą wstrzemięźliwość i większą ostrożność w sądach. Trzy „mocarstwa które rozszarpały Polskę nie przestały po dokonaniu nie„godziwości miotać pogardy i obelg naprzeciw ofierze niemoralnéj swéj po„lityki. Pozbawiwszy nas ojczyzny, chciano nas jeszcze czci pozbawić. „Przeciw ludziom bez czci wszystkiego sobie pozwolić można. Kto zna „tajemnice i cienie zboczeń człowieczych, kto wie jaka jest siła zatwardzia„łości i zaślepienia w sercu ludzkiem kiedy się usunęła łaska Boża, ten „się nieździwi w obec pojawów takiéj przewrotności w polityce. Sprzedaj„ni pisarkowie, którzy próbowali zarobić sobie na wziętość w zapasach „z uciśnionemi i bezbronnemi posiali przeciwko nam kłamstwa i oszczer„stwa. Moralne przeświadczenie chrześciańskiego świata, doszło już „w części do rozpoznania się śród tych kłamstw i jak się zdaje coraz „lepiéj pojmuje co warta podobna taktyka; otóż sumienie obciążone wi„ną szuka wymówki i usprawiedliwienia. To żeś pan głos swój także ku „tłomaczeniu i zakryciu niegodziwości podniósł, żeś pan w tym duchu „o *koniecznem znaczeniu wartości i usprawiedliwieniu czynów history„cznych* przemówił, zadziwia mnie niesłychanie.“

Autor przytacza tu piękne wyrazy ks. v. Ketteler biskupa moguńckiego z jego niepospolicie i zacnie napisanéj a niedość powszechnie znanéj książki *Freiheit Autorität und Kirche* i nieco poniżéj tak rzecz swoją prowadzi:

„Zaiste dziwuję się iż możesz pan tłomaczyć czyny dokonane na „drodze niesprawiedliwości i gwałtu. Jestże podobna aby katolik był „czcicielem polityki egoistycznéj opierającéj się na prawie siły i na teoryi „czynów dokonanych?... Rozumiałbym takie zboczenie u jakiego He„glisty, ale panu nie godzi się nigdy zapomnieć że jeżli fakt jaki nie jest „godziwy na początku, trwanie ani go uprawnić niemoże ani usprawie„dliwić. Mówisz pan że podział Polski już nastąpił i że się odrobić „nieda. Jak to? Krzywda musi zostać krzywdą, zadosyćuczynienie nie„ma nastąpić, ani zwrot grabieży? Zaiste nieda się to pogodzić z mo„ralnością chrześciańską która wymaga czego innego... Nie, polityczne „istnienie narodów nie może się obejść bez wiekuistych podwalin mo„ralności i słuszności. Usuńmy oną podstawę a wszystko runie za pierw„szym powiewem rewolucyi.

Cała broszura napisana jest z siłą jaką daje przekonanie a mimo usprawiedliwionego oburzenia w sposobie umiarkowanym. Że uczyniła wrażenie w Niemczech to łacno zrozumieć. Dzienniki niemieckie jedne przyjęły ją dość uprzejmie inne z gniewem lub szyderstwem.

Żałujemy że między uprzedzonemi przeciwnikami znajdujemy niepospolitego pisarza Wolfganga Menzla który chociaż protestant zwykle rozumie rzeczy katolickie. Niestety mamy i tą razą dowód że można pojmować jasno i uczciwie wiele prawd a jednak niemieć sprawiedliwości i wymiarkowania dla Polski, skoro się kto urodził Niemcem i wychował w uprzedzeniach niemieckich. Wolfgang Menzel zaczyna ironicznie. Żartuje z tego że firma hamburska Hoffman i Campe na tytule winietkę z krzyżem i wieńcem umieściła. Daléj tak rozumuje: powstanie polskie przynosi korzyść Niemcom bo pokazuje że jest rozdarcie w Słowiańszczyźnie i że się niema co Panslawizmu obawiać, z drugiéj strony niemożemy sobie życzyć przywrócenia Polski, dla tego że Polacy byli zawsze złemi sąsiadami dla Niemiec. Polacy powiada nienawidzą każdego Niemca, każdego wyszydzają; okazali się niewdzięcznemi za współczucie jakiego doznali w r. 1831. Niebrak w Niemczech serc czułych na nieszczęścia Polski, do tych obraca się autor *Listu Otwartego*. Współczucie Niemiec jest prawdziwsze niż współczucie Francyi, bo Francya tylko swego interesu politycznego w Polsce patrzy; ale współczucie nie powinno durzyć. My Niemcy jesteśmy w dylemmacie że zewsze będziemy mieli Polaków za nieprzyjaciół, czy jako niewolników Rossyi czy jako sprzymierzeńców Francyi. Menzel przytacza jeszcze wyjątek z memoryału mylnie przypisywanego margrabiemu Wielopolskiemu, aby Niemcom przed oczy niebezpieczeństwo panslawizmu postawić i woła że rozum nakazuje im być przeciwnikami Słowian czy rossyjskich, czy polskich, czy czeskich. „Niema wyboru, są jego słowa, musimy być albo młotem albo kowadłem.“ Utrzymuje Menzel że gdyby biskupi niemieccy usłuchali głosu autora broszury i kazali modlić się za Polskę, Niemców możnaby wówczas nazwać trzodą owiec. Kończąc wraca jeszcze do zarzutu, że Polacy skoro jeno mają siłę źle się obchodzą z Niemcami i stawia zdanie że nie należy zezwolić na jakąkolwiek niepodległość Polski dopóki nie zostaną dane rękojmie materyalne że Polacy nie będą niebezpiecznemi niemieckim swoim sąsiadom.

Zawziętość Wolfganga Menzla niemiłe czyni wrażenie. Cóż teraz powiedzieć o kościelnem wrocławskiem piśmie *Schles. Kirchenblatt* które to factum w numerze 20 pisma swego w dodatku umieściło? Nie pierwszy to raz znajdujemy w katolickiéj szlązkiéj publikacyi rzeczy wprost nieprzyjazne katolikom polskim, niemniéj zawsze nas przykro uderza ten

dowód złych usposobień sąsiedzkich i ślepych politycznych namiętności. Milczenie miałoby przynajmniéj pozory przyzwoitości; wdanie się w spór i to w taki sposób pokazuje co tkwi na dnie serc znacznéj liczby niemieckich katolików. Snać próżno ich przed dwoma laty strofował P. de Montalembert; pozostają jak byli.

W każdym razie artykuł W. Menzla przynosi nowy dowód za słusznością i trafnością zarzutów przez autora *Listu otwartego* czynionych Panu Reichensperger i wszystkim co jedno z nim trzymają.

Jaka dla nas nauka z pism i oświadczeń publicznych za Polską?

Wiele mów w parlamentach europejskich i w zgromadzeniach zwoływanych ku poparciu sprawy polskiéj powiedziano, wiele pism i pisemek wydrokowano w tym samym celu. Pokazuje to ogólnie że w sumieniu narodów chrześciańskich coraz wyraźniéj przedstawia się krzywda polska, coraz dobitniéj odzywa się uczucie obowiązku zadosyćuczynienia.

Nie wszystkie mowy i nie wszystkie pisma są równéj wartości; wszakże we wszystkich prawie, z wyjątkiem wyraźnych przeciwników, nietylko przychylność gorącą ale i roztropną troskliwość znajdujemy*).

---

*) Oprócz tego co napotykamy we wszystkich pismach czasowych w publikacyach illustrowanych, przeglądach i dziennikach, niezmierna liczba książek i broszur o Polsce codzień się ukazuje. Wiele z tych rzeczy odnieść należy do rzędu spekulacyi literackich lub księgarskich inne skreślono za pobieżnie. bez dostatecznego opracowania, jak ozdobnie zkądinąd wydrukowane w Londynie dwutomowe dzieło znanego korespondenta dzienników P. Sutherland Edwards pod tytułem: *The polish captivity*, inne jeszcze pokazują bardzo małą znajomość przedmiotu. Wymienimy niektóre z ważniejszych.

W pierwszym rzędzie postawić trzeba gorącą i prawdziwie natchnioną a dziś powszechnie już znaną rzecz P. de Montalembert *L'insurrection polonaise.* Potém zwracamy uwagę na dobrą broszurę pana Segretain i na serdercznie katolicką i serdecznie polską pracę *Les catholiques et l'Eglise de Pologne*. na list pasterski kardynała Donnet, na list ks. Dupanloup biskupa Orleanu w odpowiedzi panu Quinet i t. d.

Pokazują dobre chęci ale nic nowego ani nic w sposób uderzający nie przedstawiają broszury: *Appel de la Pologne à l'Autriche et à la France* par Joseph Tański, *la Nationalité polonaise devant l'histoire* par Paul de Saint-Vincent, *la Pologne et son droit* par J. Vilbort, *Que demande la Pologne, la Pologne ne périra pas i* t. *d.*

Od przeciwników trzeba się dowiadywać z któréj strony narażeni jesteśmy na klęski, dla tego z korzyścią przeczytać można niegodziwą w zamiarze i podstępnie napisaną broszuzę P. La Roche Jacquelein: *La France avant la Pologne.* P. La Roche Jacquelein powtarza w broszurce to co już powiedział w mowie mianej w senacie a oprócz tego chce zastraszyć katolików, utrzymując, że kwestya polska narazi prędzéj lub późniéj niepodległość stolicy Apostolskiéj.

Cóż powiedzieć o pismach grubo oszczerczych i na samych fałszach osnutych, jak: *La question polonaise au point de vue de la Pologne de la Russie et de l'Europe* par Schédo-Ferroti? Wartość ich żadna i chyba tylko bawić mogą wolne godziay gwałtownych nieprzyjaciół Polski.

Niemieckie publikacye choć rzadko przychylne ostrożnie w kwestyi polskiéj występują. Zwykle wąż się w nich pod kwiatami ukrywa. Do znaczniejszych i nieco staranniéj opracowanych pism niemieckich policzymy: *Die polnische Frage in ihrem Verhœltnisse zur Preuszen und Deutschland* von Dr. T- Sträter, *Polens Untergang und Wiederherstellung* von O. Agricola, tudzież Russlansds Sociale Gegenwart und *der Aufstand in Polen* von Aureliv Buddeus.

Troskliwość obcych dla nas daje ważną skazówkę, zwłaszcza że się spotyka z oskarżeniami i zarzutami nieprzyjaciół.

O co nas oskarżają książe Gorczaków w notach swoich, P. La Roche Jacquelein w mowie i w broszurze, niemieckie francuzkie i belgijskie dzienniki Rossyi przychylne, w końcu niektóre broszury niemieckie i francuzkie? Oto że sprawa polska jest dziś solidarnie z rewolucyą europejską związana.

Niewchodzimy w rozbiór téj rzeczy i nie będziemy zastanawiać się czy takie oskarżenia mają jaką podstawę lub nie, czy kierownicy powstania trzymali kiedy sojusz z radykalizmem, czy trwają w jednem usposobieniu, lub czy je w miarę opatrzenia się w położeniu, praktyki i doświadczenia mniéj lub więcéj odmienili. Te wszystkie kwestye dziś na czasie nie są. Nam chodzi o to żeby zwrócić uwagę rodaków na przychylne rady i roztropne ostrzeżenia wypróbowanych przyjaciół Ojczyzny.

Kiedy w senacie francuzkim Hr. La Roche Jacquelein dawniéj odstępca swoich politycznych przekonań, późniéj odstępca sprawy papiezkiéj a teraz niepomiarkowany zwolennik Rossyi, rzucił Polsce i Polakom ogólny zarzut że w powstaniu widać jeno rękę rewolucyi, Hr. Walewski w szlachetnem oburzeniu zawołał po trzykroć to fałsz, to fałsz, to fałsz! Nie chodziło oczywiście P. Walewskiemu o to żeby zaprzeczyć istnieniu stosunków między komitetem tajnym warszawskim a radykalizmem europejskim, ale chciał wrazić izbie przekonanie że skoro powstanie nastąpiło i krew lać się zaczęła, stosunki te zerwały się i że komitet przejrzał iż co innego sprawa niepodległości w Polsce o co innego sprawa rewolucyi europejskiéj.

Hr. Walewski zyskuje niezmiernie w obec Polski i Polaków. Oskarżano go o obojętność po kongresie paryzkim; prawda pozory były przeciw niemu; teraz dokumenta ogłoszone przez rząd francuzki a mianowicie depesza z 15 Września 1855 r. zdejmują zeń odpowiedzialność w oczach współczesnych i historyi. Wówczas czynit co mógł a teraz pokazał gorącość uczucia przynoszącą zaszczyt sercu jego i charakterowi jego.

W mowie każdego przychylnego Polsce senatora, począwszy od księcia Napoleona, znać wyraźną troskliwość żeby dowieść że w Polsce chodzi o wyzwolenie narodu z pod jarzma obcego a nie o tryumf radykalizmu. Troskliwość podobna znaczy wiele i silnie przemawiać powinna do wszelkiego sumienia polskiego.

Dziennik turyński katolicki *Armonia* uderzająco przedstawia położenie obecne w Polsce: „Porozummy się, powiada, w Polsce są dwa prądy. „Idzie tam o sprawę słuszności, ludzkości, wolności katolickiéj i idzie „także o sprawę rewolucyi kosmopolitycznéj. Pierwsza jest czysto polska „wewnętrzna. Broni jéj papież, bronią wszyscy katolicy, wszyscy „ludzie uczciwi. Drugą posuwają z zewnątrz radykaliści. Radykaliści „widzą że sprawa polska należy do rzędu spraw szlachetnych i świętych, „więc chcieliby jéj użyć i nadużyć. Ale ani Rossyi, ani żadnemu innemu „mocarstwu, nie godzi się mięszać jednéj rzeczy z drugą. Walczyć trzeba „z rewolucyą, trzeba także usunąć krzywdy pod jakiemi jęczy Polska. Zresztą byłby to najsilniejszy cios dla rewolucyi gdyby się wzięto do na„prawienia staréj niesprawiedliwości i gdyby raz położono kres prześla„dowaniu religijnemu i politycznéj w tamtych stronach tyranii.“

Armonia w tym artykule bardzo zręcznie wyrzuca Rossyi iż trochę zapóźno spostrzegła istnienie kosmopolitycznéj rewolucyi. Należało otworzyć na nią oczy, mówi, w czasie kongresu paryzkiego, kiedy się rozpoczęły zamachy naprzeciw papieztwu. Dziś zapóźno straszyć rewolucyą dziś kiedy się ma interes własny w téj sprawie. Europa w każ-

dym razie powinna mieć przekonanie że najpraktyczniejszy sposób zwyciężenia rewolucyi stanowi przywrócenie Polsce niepodległości. Wiedzą katolicy i wiedzą ludzie stanu że schyzma jest rewolucyjna z natury swojéj i że właśnie niesprawiedliwość rewolucyom drogę otwiera.

W broszurze *Les Catholiques et l' Eglise de Pologne*, broszurze napisanéj uczciwie, ze znajomością rzeczy i z wielką gorliwością iżby katolików polskich obronić od zarzutu dążności rewolucyjnych, czytamy między innemi:

„Być może iż nadejdzie czas w którym kościół polski napotka in„nego jeszcze nieprzyjaciela niż Rossyą. Gdyby kiedy udało się rady„kalizmowi wyswobodzić Polskę z pod jarzma Carów, mógłby on stać się „potężnym i niebezpiecznym. Zniewoliwszy serca obłąkiwałby umysły. „Dotąd dzięki Bogu to co my zowiemy rewolucyą nie przedstawia się „w Polsce dobroczynnie; większość narodu rewolucyę odpycha.

Zacny autor broszury rozdziela usposobienia względem Polski na dwa obozy: „Za Rossyą, powiada, są wszystkie egoizmy, za Polską wszy„stkie serca szlachetne.“ Dodamy że w obawie jakiegobądź sojuszu rewolucyi z Polską napomina katolików zagranicznych: ,,Niech katolicy nie „ustępują rewolucyonistom przywileju bronienia Polski, niech idą za „przykładem wyższych umysłów rozumiejących jak należy kwestyę pol„ską, mianowicie za przykładem kardynała arcybiskupa z Bordeaux, ks. „biskupa z Orleanu, Hr. de Montalembert i P. Veuillot.“

List pasterski kardynała z Bordeaux znany jest powszechnie bo był w *Tygodniku katolickim*; ale czego nie znają u nas to wybornego listu ks. biskupa Dupanloup w odpowiedzi na zarzuty pana Edgara Quinet. Polemika między temi dwoma osobami tak odmiennie myślącemi uwydatnia spór między katolicyzmem i rewolucyą o Polskę. Oto list księdza Dupanloup:

„Między szczególnemi rzeczami które nas co chwila dziwić przy„chodzą w tych osobliwych czasach, za jedną z najdziwniejszych uważam „odezwę pańską *Prière au clergé catholique* ogłoszoną w dziennikach „*Siècle* i *Opinion nationale*.“

„Przed laty kilku rzucałeś pan obelgi kościołowi katolickiemu, więc „trudno myśleć żebyś się szczerze udawał do duchowieństwa któregoś „wiarę szarpał niegdyś dotkliwie a którego honor i dziś prośbą twoją na „szwank narażasz.“

„Cóżkolwiekbądź chcę odpowiedzieć na zaczepkę pańską bez względu „czy to hołd lub obelga, podstęp lub wyzwanie.“

„Zaraz na początku oskarzasz nas pan *że trzymamy z silniejszemi*. „Oszczerstwo to oburza mnie. My w Wielkiéj Brytanii stoimy po stronie „Irlandyi, na Wschodzie po stronie Chrześcian Libanu, w Ameryce po „stronie niewolników czarnych, w północnéj Europie po stronie Polski, „we Włoszech po stronie papieża, w całym świecie po stronie słabych, „ubogich, opuszczonych, po stronie godności ludzkiéj sumienia i uczci„wości, wszystkiego co świat policzkuje szyderstwem smaga i krzyżuje „z Chrystusem.“

„Utrzymujesz pan żeśmy w ostatniem stuleciu *skruszyli serce Polski*. „Owóż otwieram dzieje ostatniego stulecia i znajduję że papież Klemens „XIII pisał pod datą 30 kwietnia 1767 r. do króla Francyi, do króla „Hiszpanii i do cesarza Niemieckiego za Polską, że Klemens XIV pole„cał tę wielką sprawę panującym na piętnaście dni przed śmiercią swoją „w dniu 7 września 1774 r., że oba ci papieże dwadzieścia razy, powta„rzam dwadzieścia razy, w dokumentach publicznych i uroczystych, sami „jedni w Europie a z siłą jakiéj użycza wiara, miłość i cześć sprawie„dliwości, protestowali przeciw niegodziwościom rozbioru. W téj samej

„historyi czytam że pod datą 18 listopada r. 1773 Voltaire pisał do „króla pruskiego: *Mówią że to Wasza Królewska Mość wymyśliłaś „rozbiór Polski; wierzę bo to pomysł genialny.*"

„Czegóż pan żądasz od nas po tym szczególnym wstępie? Pienię„dzy? Gotowi jesteśmy dać je dla ofiar wypadków obecnych. Słów? „A któż przemawia za Polską od lat stu, kto tylko co tak wymownie „się odezwał (P. de Montalembert), kto petycye za Polakami podpisuje, „jeśli nie katolicy? Azaliż nie jeden to z naszych hr. de Maistre oświad„czył wtedy kiedy jeszcze świat milczał że uważa rozbiór polski za szka„radę (execrable)*).

„Więc czego pan chcesz? Czynów? Jakich czynów? *Byśmy „szli naprzód, byśmy w dzwony uderzyli* jedném słowem byśmy wydali „okrzyk: *do broni.*

„Odpowiadam: co jeno godziwe dla księży, to wszystko duchowień„stwo polskie czyni odważnie: rozdziela sakramenta, pociesza, pielęgnuje. „Księża polscy nie cofają się przed niebezpieczeństwem ilekroć idzie o nie„sienie pomocy braciom, błogosławię ich za to!

„Ktokolwiek wie co się działo i co się dzieje na téj ziemi, co tam „cierpią dusze od wieku, na jakie niebezpieczeństwa wiara Polaków na„rażona, ten niezawodnie pojmuje że sprawa polska jest wielką sprawą „katolicką. Duchowieństwo polskie trzyma z narodem; niema śród niego „ani jednego kapłańskiego serca, któreby nie biło porówno z sercem oj„czyzny.

„Bądź co bądź, niemoglibyśmy czynić więcéj niż czynimy, niemogliż„byśmy mowić głośniéj i pukać do wszystkich serc? Nierozbierzm mo„żliwości, powiem tylko że jeśli nie idziemy daléj nieidziemy dla tego „że nam stoisz na zawadzie pan i przyjaciele pańscy. Wy raz wypychacie „księży za ołtarz, drugi raz wołacie ich naprzód, jak wam wygodniéj; wkła„dacie im pęta a putém wymawiacie że się nie ruszają; gniewa was że „nie kazali złożyć broni pod Castelfidardo a chcielibyście żeby wołali do „broni w Warszawie.

„W téj całéj rzeczy jest jeszcze coś ważniejszego, a o czém najwznio„ślejszy i najistotniejszy interes Polski mówić mi nakazuje. Właśnie „pan i ci którzy z panem trzymają rzucacie cień na dobre sprawy i gu„bicie je skoro tylko bierzecie w nich udział. Wolność podajecie w po„dejrzenie i rujnujecie ją tém że ją koniecznie z rewolucyą kojarzycie, „bo rewolucya śmierć wolności przynosi. Człowiek uczciwy we Francyi „niewie jak sobie poradzić w obec dwóch przeszkód: w obec prawa za„braniającego mu swobodnie mówić to coby chciał mówić i w obec stron„nictw narażających to coby chciał czynić.

„Gdybyśmy dali znak o który pan napierasz, któżby się stawił? „Mybyśmy chcieli zwołać ludzi poświęcenia, bohaterów chrześciańskich, „tymczasem wy sprowadzilibyście na ten naród szlachetny i religijny re„wolucyonistów. Mybyśmy orłów przyzywali a przyszłyby sępy. Tu wła„śnie tkwi największe niebezpieczeństwo Polski. Ja gotów jestem usłu„chać pana, ale żądam przyrzeczenia że rewolucya nie będzie się mię„szała do niczego. Wandea jaśnieje niezrównaną wielkością, boście tam „nie byli, rok 1789 narażony został w sumieniu ludzkiém, boście udział „wzięli w robotach."

„Zresztą dziś już o hasło niechodzi, znak dany został. Oni tam

„ *) „Mara Teresa nieszczęściem przyłożyła rękę do rozbioru ale trzeba powiedzieć że u dołu traktatu z carową i królem pruskim zawartego 17 lutego 1772 r. dodała te „słowa dnia 4 marca: *Placet, albowiem tylu mądrych ludzi chce aby tak się stało „wszelako długo po mojéj śmierci będą widzieć ludzie jakie skutki niesie za sobą po„deptanie wszystkiego co dotąd uchodziło za sprawiedliwe i święte.*

„umierają, my tu modlimy się. Cokolwiek P. Bóg dopuści, trzeba iżby „zwycięztwo lub przegrana były chwalebne, żeby Polska wyszła z tych „nierównych zapasów, wolniejsza lub godniejsza niż kiedykolwiek miłości, „współczucia i szacunku.

„Mówisz pan że lud ten tylko za pomocą waszą wolność odzyska. „Ach! skoroby tylko Polska wydana została na łup rewolucyi, drżećby „wtenczas trzeba o jéj wolność. Ale nie, ja mam lepszą nadzieję. Krew „co płynie, płodna jest kiedy czysta. Zkądinąd sprawa którąby zepso„wali wichrzyciele europejscy, choćby zwyciężyła teraz zgubiona jest; „jeśli zaś zasilać ją nie przestaną jeno patryotyzm i wiara, choć zwy„ciężona podniesie się znowu, albowiem sprawiedliwość wiecznie spra„wiedliwością.

„Więc pozwól pan że nie odpowiem na pańskie wezwanie i że „nie będę pomagał Polsce wedle wskazanego programatu. Nie cze„kałem proźb pańskich aby ukochać z całéj duszy ojczyznę Sobieskiego, „naród bohaterski który stanowił najlepszą zasłonę Chrześciaństwa „od zwycięzkiego islamizmu i który napadnięty znienacka i opusz„czony, choć stracił od lat stu wszystkie swobody jakie tyrańja ludzka „wydrzeć może, potrafił podobnie jak Irlandya, zachować nienaru„szoną ostatnią swobodę najszlachetniejszą ze wszystkich, swobodę wiary „i sumienia.“

„Chcesz pan wiedzieć jakbym ja pragnął służyć Polsce? Oto „w najwyższych radach narodów europejskich. Kosztem krwi mojéj „chciałbym przekonać tych co mogą wiele że trzeba naprawić tę wiel„ką niegodziwość, przywrócić prawo zgwałcone w sposób gorszący, „podnieść przedmurze potrzebne Europie i Francyi. Obyśmy kiedyś „nie uczuli dotkliwie, że przedmurze to tak doskonale umieszczone „przez Opatrzność a tak nieroztropnie i tak niegodnie poświęcone już „nie istnieje.

„Niestety brak Europie i Francyi, brak szczególniéj kościołowi „tego walecznego i katolickiego narodu. Owóż dla czego sprawa jego „niemoże upaść. Już w XVII wieku kiedy zdawało się że Polska upada „i kiedy widziano nieprzyjacioły rzucające się na nią *jak lew który chwyta „zdobycz w pazury aby ją rozszarpał*, Bossuet wołał w zapale naj„wznioślejszéj wymowy i w świetle wiary swojéj: „*Pan Bóg inaczéj prze„znaczył. Polska potrzebna była kościołowi, była winna daćmu mści„ciela. Zagrzmiał na wysokości niebios i Polska ujrzała się wolną.*“

„Co do nas choć nieposiadamy tych wielkich natchnień, niemniéj „wołamy z tą samą nadzieją i z tém samém światłem: bolesna a wspa„niała kwestya polska upaść nie może. Napróżno usuwa ją z widowni „polityka, sprawiedliwość ją tam zatrzymuje a Pan Bóg do końca wy„woływać jéj nie przestanie.

„Pan jesteś wygnańcem, szanuję twoje położenie, twoją bezin„teresowność i niechciałbym dodać jakiejbądź boleści do smutków ży„cia pańskiego. Pan jesteś poetą, może należało złagodzić wyrazy „moje w obec kogoś co błaga wzruszony bolesną poezyą nieszczęść „Polski. Przebacz mi pan. Skazany żyć śród rzeczywistości, odpowie„działem panu nie jak poeta, ale jak biskup.

Do wyrazów czcigodnego księdza biskupa Orleańskiego nic nie dodamy, balibyśmy się osłabić ich znaczenia. Bodajby rodacy przyjęli je wdzięczném sercem a pilnie rozważali.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu. Ulica Berlińska Nr. 32.